

## NOC CIEMNA

[Objaśnienie pieśni o sposobie, w jaki dusza postępuje drogą duchową, aby dojść do doskonałego zjednoczenia miłości z Bogiem, jakie tylko jest możliwe w tym życiu. Omówienie także przymiotów posiadanych przez tego, kto doszedł do wspomnianej doskonałości, według treści zawartej w strofach pieśni. Przez Ojca Jana od Krzyża, karmelitę bosego, autora tychże pieśni ([A](#))].

### PROLOG DO CZYTELNIKA

W księdze tej zestawiamy najpierw wszystkie strofy, które będą objaśnione. Następnie wyjaśnimy każdą strofę z osobna, przytaczając ją przed samym objaśnieniem. W dalszym ciągu będziemy wyjaśniali każdy wiersz, przytaczając go również na początku.

W pierwszych dwóch strofach zostaną objaśnione skutki dwóch oczyszczeń duchowych: części zmysłowej człowieka oraz części duchowej. W sześciu następnych natomiast wykażemy różnorodne i przedziwne skutki oświecenia duchowego i zjednoczenia miłosnego z Bogiem.

### ŚPIEW DUSZY

1. W noc jedną pełną ciemności,

Udręczeniem miłości rozpalona,

O wzniosła szczęśliwości!

Wyszłam nie spostrzeżona,

Gdy chata moja była uciszona.

2. Bezpieczna pośród ciemności,

Przez tajemnicze schody osłoniąca,

O wzniosła szczęśliwości!

W mroki ciemności, w ukrycie wtulona,

Gdy chata moja była uciszona.

3. W noc pełną szczęścia błogiego,

Pośród ciemności, gdzie mnie nikt nie dojrzał,

Jam nie widziała niczego,

Nie miałam wioda ni światła innego

Ponad ten ogień, co w sercu mym gorzał.

4. On mnie prowadził jasnością

Bezpieczniej niżli światło południowe,

Tam, gdzie mnie czekał z miłością,

Gdzie nikt nie stanął istnością,

O którym miałam przeczucie duchowe.

5. O nocy, coś prowadziła,

Nocy ty miłsza nad jutrznię różaną!

O nocy, coś zjednoczyła

Miłego z ukochaną,

Ukochaną w Miłego przemienioną!

6. Na mojej piersi kwitnącej,

Którą dla Niego ustrzegłam w całości,

Zasypia w ciszy kojącej,

Wśród moich pieszczot szczodrości,

A wiatr od cedrów niesie pieśń miłości.

7. Rankiem, wśród wiatru,

Gdym Jego włosy w pęki rozplatała,

Prawica Jego pełna ukojenia

Szyję mą słodko opasała,

Żem zatonąła pośród zapomnienia.

8. Zostałam tak w zapomnieniu,

Twarz mą oparłam o Ukochanego.

Ustało wszystko w ukojeniu,

Troski żywota mojego

Skryły się wszystkie w lilij wonnym tchnieniu.

*Zaczyna się objaśnienie strof mówiących o sposobie, jakiego dusza winna się trzymać na drodze zjednoczenia miłości z Bogiem, [przez ojca Jana od Krzyża, karmelitę bosego].*

Zanim przystąpimy do objaśnienia tych strof, należy przypomnieć, że śpiewa je dusza będąca już w stanie doskonałości, czyli w zjednoczeniu miłości z Bogiem. Za pomocą ćwiczeń duchowych przeszła już ona uciążliwe znoje i trudy tej “wąskiej drogi, wiodącej do życia wiecznego”, o której to mówi nasz Boski Zbawiciel w Ewangelii (*Mt 7, 14*). Taką bowiem drogą przechodzi zazwyczaj dusza do owego wzniosłego i szczęśliwego zjednoczenia z Bogiem. Ponieważ zaś droga ta jest wąska i niewielu ludzi idzie po niej, jak mówi tamże Zbawiciel, dusza uważa za wielkie szczęście i pomyślność, że przeszła przez nią do wspomnianej doskonałej miłości. Opiewa to w pierwszej strofie, określając bardzo trafnie tę wąską drogę jako “ciemną noc”. Objasnimy to dalej na podstawie poszczególnych wierszy tej strofy. Po przejściu tej wąskiej drogi dusza rozradowana, iż osiągnęła takie dobro, mówi, co następuje:

[KSIĘGA PIERWSZA]

[OMAWIA NOC (BIERNĄ) ZMYŚLÓW]

Strofa pierwsza

W noc jedną pełną ciemności,

Udręczeniem miłości rozpalona,

O wzniosła szczęśliwości!

Wysłałam nie spostrzeżona,

Gdy chata moja była uciszona.

## OBJAŚNIENIE

1. W tej pierwszej strofie opowiada dusza o sposobie, jakim się posługiwała, aby pod względem uczucia wyjść z siebie samej i ze wszystkich rzeczy, oraz umrzeć dla nich i dla siebie przez całkowite umartwienie po to, ażeby zacząć żyć z Bogiem życiem miłości słodkiej i rozkosznej. Wspomina, że to wyjście z siebie samej i ze wszystkich *rzeczy* było *nocą ciemną*. Przez to wyrażenie rozumie się tu kontemplację oczyszczającą, jak to jeszcze później objaśnimy (1). Ona to bowiem sprawia biernie w duszy wspomniane zaparcie się samej siebie i wszystkich rzeczy.

2. Dusza zaznacza tutaj, że tego wyjścia mogła dokonać dzięki mocy i gorącości, jaką nappełniła ją we wspomnianej ciemnej kontemplacji jej miłość do Oblubieńca. Wysławia więc swoje szczęście, że osiągnęła tak pomyślny skutek dążenia do Boga poprzez tę *noc*, tak że żaden z trzech nieprzyjaciół, to jest świat, szatan i ciało (oni bowiem zawsze przeszkadzają na tej drodze) nie zdołał jej powstrzymać. Wspomniana *noc* kontemplacji oczyszczającej uśpiła i umorzyła w *chacie* zmysłowości wszelką namiętność i pożądanie, które się jej przeciwstawiały. Przytacza więc wiersz:

*W noc jedną pełną ciemności.*

## Rozdział I

*[Przytacza pierwszy wiersz i zaczyna mówić o niedoskonałościach początkujących].*

1. W tę ciemną *noc* zaczynają wstępować dusze wtedy, gdy Bóg wyprowadza je ze *stanu początkujących*. Dzieje się to wówczas, gdy dusze rozmyślające już na drodze życia duchowego zaczyna Bóg podnosić do stanu *doskonałych*, czyli do zjednoczenia duszy z Bogiem.

Dla lepszego więc zrozumienia i wyjaśnienia, jaka jest ta *noc*, przez którą dusza przechodzi i dla jakiej przyczyny Bóg ją w nią wprowadza, należy tu wspomnieć o niektórych właściwościach początkujących. Chociaż zostanie to omówione zwięźle, zdoła przecie posłużyć tymże początkującym. Zrozumiawszy bowiem swoją słabość w tym stanie, nabiorą odwagi i pragnienia, by je Bóg wprowadził w ową *noc*, w której dusza umacnia się i utwierdza w cnotach, doznając przy tym niewysłowionych rozkoszy miłości Bożej. Zatrzymamy się jednak nad tym przedmiotem tylko tyle, ile będzie konieczne do omówienia tej *ciemnej nocy*.

2. Należy zwrócić uwagę, że duszę, która zdecydowała się służyć Bogu całkowicie, karmi On i umacnia w duchu, oraz obdarza pieściami na sposób czulej matki. Matka bowiem, tuląc do piersi maleńkie dziecko, ogrzewa je swym ciepłem, karmi mlekiem - lekkim i słodkim pokarmem. Pieści je również i nosi na swych rękach. Gdy jednak dziecko dorasta, umniejsza matka pieścizny, ukrywa swoją czułą miłość, a słodki pokarm zaprawia goryczą (2). Nie nosi go na rękach, lecz każe mu stąpać własnymi nóżkami, aby powoli wyzbyło się słabości i zabierało do rzeczy większych i istotniejszych.

Łaska Boża, jak czuła matka, czyni to samo z duszą, gdy ją już odrodzi gorącością i zapałem w służbie Bożej. Na początku podaje jej słodkie i rozkoszne mleko duchowe, jakiego kosztuje bez trudu we wszystkich rzeczach Bożych i ćwiczeniach duchowych. Albowiem tutaj Bóg podaje duszy swą pierś tkliwej miłości, jak niemowlęciu (1 P 2, 2-3).

3. Taka dusza znajduje swoją rozkosz w długich modlitwach, trwających nieraz całe noce, swe upodobanie w pokutach, swe zadowolenie w postach i swe pociechy w przystępowaniu do sakramentów oraz w rozmowach o rzeczach Bożych. Lecz chociaż ludzie duchowi uczestniczą w tych rzeczach z wielką korzyścią i skutecznością, używają ich i spełniają je nader starannie, to jednak, biorąc rzecz w znaczeniu duchowym, zachowują się wobec nich zazwyczaj z wielką słabością i niedoskonałością. Pobudzeni bowiem do owych rzeczy i ćwiczeń duchowych przez pociechę i upodobanie, jakie w nich znajdują, a nie przyzwyczajeni do cnót przez zaciętą walkę, pełni są niedoskonałości i błędów w swych duchowych ćwiczeniach. Ostatecznie bowiem każdy postępuje stosownie do stanu doskonałości, jaki posiada. Tak i oni, ponieważ nie osiągnęli jeszcze wspomnianego stanu cnót, muszą z konieczności poczynać sobie niedołąźnie jak słabe dzieci.

Aby można było jaśniej zrozumieć, ile błędów w cnotach popełniają początkujący odnośnie do tego, co łączy się ze wspomnianą łatwością i upodobaniem, zobrazujemy to omawiając *siedem grzechów głównych*. Wykażemy niektóre z licznych niedoskonałości, jakim każdy z nich ulega, by jasno zrozumieć, jak po dziecięcemu jeszcze postępują. Uwypukli się też więcej, jak wielkie dobro kryje w sobie *ciemna noc*, o której będziemy mówili później. Ona bowiem oczyszcza duszę i uwalnia ze wszystkich tych niedoskonałości.

## Rozdział 2

*O pewnych niedoskonałościach duchowych, jakie popełniają początkujący pod wpływem nałogu pychy.*

1. Ponieważ początkujący czują się pełnymi zapału i gorliwości w rzeczach duchowych i ćwiczeniach pobożnych, z tej pomyślności (z powodu ich

niedoskonałości) rodzi się pewien rodzaj *ukrytej pychy*, skutkiem której zaczynają oni nabierać niejakiemu zadowolenia z samych siebie i z swoich uczynków, mimo iż prawdą jest, że rzeczy święte same z siebie rodzą pokorę. Z tego źródła wypływają próżne, czasem nawet bardzo próżne chęci rozmów o rzeczach duchowych z innymi. Często zresztą w tym celu, by innych nauczać, niż by się od nich uczyć. Gdy zaś napotyka u nich inny rodzaj pobożności niż ich własny, potępiają ich w swoim sercu, a nawet i zewnętrznie w słowach. Stają się wtedy podobni do owego faryzeusza, który chełpił się przed Bogiem ze swych czynów i pogardzał celnikiem (*Łk 18, 11-12*).

2. Zresztą i szatan roznieca w początkujących zbytnią gorliwość i chęć wykonywania takich uczynków, aby w nich rozbudzić pychę i zarozumiałość. Zdaje sobie bowiem dobrze sprawę, że wszystkie cnoty i dobre uczynki, jakie te dusze wypełniają, nie tylko nie przynoszą im żadnego pożytku, lecz raczej obracają się w wadę. Czasem dochodzą te dusze do takiego stanu, iż pragną, aby nikt prócz nich nie był doskonały. Potępiają więc wszystkich przy każdej sposobności słowami i czynami, widząc źdźbło w oku bliźniego, a nie dostrzegając belki w swym własnym (*Mt 7, 3*). Przekładają cudzego komara, a połykają swego wielbłąda (*Mt 23, 24*).

3. Gdy kierownicy duchowi, spowiednicy lub przełożeni nie pochwalają ducha i postępowania tych dusz, one, pragnąc uznania i pochwały, sądzą, że tamci nie rozumieją ich postępowania i są mało uduchowieni. Nie chcą uznać ich oceny, usiłują więc traktować o sprawach swego ducha z innymi, którzy zgadzają się z ich upodobaniem. Zazwyczaj bowiem pragną przedstawić sprawy swej duszy takim, o których sądzą, że ich pochwalą i należycie ocenią, uciekają zaś jak przed śmiercią przed każdym, kto by im nie okazał uznania, lecz chciał je wprowadzić na bezpieczną drogę. Niejednokrotnie chowają do nich urazę w sercu.

W swej zarozumiałości postanawiają wiele, a wykonują mało. Niejednokrotnie mają chęć, aby inni zauważyli ich ducha i pobożność, i w tym celu posługują się czasem zewnętrznymi znakami, ruchami, wzdychaniami i tym podobnymi praktykami. Zwykli też popadać w pewne zachwyty, do których dopomaga im szatan, i to na oczach innych, a nie w ukryciu. Podobają sobie w tym, aby je widziano w takim stanie, a często powodują się żądzą tego.

4. Wiele z tych dusz pragnie cieszyć się względami spowiedników, skąd powstają rozliczne zazdrości i niepokoje. Z trudnością wyznają swe grzechy szczerze, by nie stracić dobrej opinii u spowiednika. Oślaniają je, by nie wydawać się tak złymi, a spowiedź ich jest wtedy raczej usprawiedliwianiem się niż oskarżaniem. (s.413) Niejednokrotnie też szukają innego spowiednika dla wyznania swych upadków, aby ten pierwszy sądził, że nie ma w nich nic złego, lecz samo tylko dobro. Mówią tylko o swych przymiotach i to w słowach przesadnych, by wydawało się więcej dobra, niż go jest rzeczywiście. Jeśli zaś chodzi o prawdziwą pokorę, jak to później

wykażemy, dusze powinny raczej usiłować ukryć to dobro i chcieć, by ani spowiednik, ani nikt inny z tym się nie liczył.

5. Niektóre z tych dusz raz za nic mają sobie swe błędy i upadki, a kiedy indziej zbyt się smuca, że w nie popadły. W mniemaniu, że już powinny być święte, zzymają się przeciwko sobie z niecierpliwością, co znowu jest niedoskonałością.

Mają wielkie pragnienie, aby Bóg uwolnił je od wszystkich niedoskonałości i błędów, a to raczej dlatego, by bez utrapienia, jakie one sprawiają, żyły w pokoju, niż dla samego Boga. Nie zwracają uwagi na to, że gdyby Bóg uwolnił je od tych niedoskonałości, popadłyby może w większą jeszcze pychę i zarozumiałość.

Nie lubią te dusze, by innych chwalono, lecz pragną własnych pochwał i czasem ich wprost szukają. Stają się przez to podobne do głupich panien, które mając zgasłe lampy, szukały u innych oliwy (*Mt 25,8*).

6. Te niedoskonałości stają się źródłem wielu innych o wiele gorszych. Początkujący ulegają tym niedoskonałościom w większym lub mniejszym stopniu, u niektórych są one tylko pierwszymi poruszeniami. Mało jest jednak takich, którzy by w tym okresie gorliwości nie popełniali wspomnianych błędów.

Ci jednak, którzy w tym okresie rzeczywiście postępują w doskonałości, zachowują się zgoła inaczej i z zupełnie innym usposobieniem ducha. Postępują mianowicie i utwierdzają się wielce w pokorze. Dlatego za nic mają wszystkie swe czyny i nie żywią zadowolenia z siebie samych. Innych uważają za o wiele lepszych od siebie i czują świętą zazdrość, by tak służyć Bogu, jak oni. Wzrastając w prawdziwej pokorze, im większych czynów dokonują, tym jaśniej poznają, jak wiele winni są Bogu, [a mało tego wszystkiego, co czynią dla Niego].

I tak, im więcej czynią, tym mniej mają z tego zadowolenia. W nadmiarze miłości i zapału pragnęliby tak wiele czynić dla Boga, że to, co rzeczywiście czynią, wydaje im się niczym. Miłość ku Bogu tak ich przynagla i pochłania, że nie zwracają uwagi na postępowanie innych. A jeśli coś zauważą, to tym bardziej mniemają, że inni są od nich lepsi. Uważając siebie za nic, pragną, by inni również za takich ich mieli i by gardzili ich czynami.

I co więcej, choćby ich ktoś chwalił i wyrażał im uznanie, nie mogą w to uwierzyć. Zdaje się im niemożliwe, by ktoś mógł o nich dobrze mówić.

7. W głębokiej pokorze i cichości żywią wielkie pragnienie, by ich ktoś pouczał dla tym większego postępu. Jest to nastawienie zupełnie przeciwne temu, jakie mają dusze, o których mówiliśmy powyżej. Tamte bowiem chciałyby same wszystkich pouczać, a gdy się spostrzegą, że inni je pouczają, same niejako wyjmują słowa z ust mówiącego, jak gdyby im były już znane.

Te zaś dusze, dalekie od pragnienia, by innych nauczać, chętnie zmieniają drogę, jeśli im to kierownicy polecą, ponieważ nie ufają sobie w niczym.

Cieszą się, gdy inni są chwaleni, martwią się zaś jedynie tym, że nie służą Bogu tak doskonale jak tamci.

O swych sprawach mało wspominają. Uważają je bowiem za tak małe, że nawet przed kierownikiem duchowym wstydzą się o nich wspomnieć. Uważają, że szkoda nawet o nich mówić.

Mają raczej chęć wyjawiania swych błędów i grzechów albo tego, co za nie uważają, niż wspomniania o swoich cnotach. Skłaniają się więcej ku takiemu kierownikowi duchowemu, który mniej ceni je same i ich stan wewnętrzny. Są to charakterystyczne cechy prostego, szczerego i prawdziwego ducha, ducha miłego Bogu. Mądrość Boża, przebywając w tych duszach pokornych porusza je, skłania do strzeżenia we wnętrzu swych skarbów, a wyrzucania na zewnątrz wszelkiego zła. Łaskę tę łącznie z innymi cnotami daje Bóg duszom pokornym, pysznym zaś jej odmawia.

8. Takie dusze oddałyby krew swego serca temu, kto służy Bogu i uczyniłyby wszystko, co możliwe, by Mu służyły. Z pokorą, [pogodą] ducha i z miłością pełną bojaźni Bożej znoszą swe niedoskonałości. Całą ufność pokładają w Bogu.

Niewiele jest takich dusz, które by, jak powiedzieliśmy (3), tą drogą doskonałości podążały od początku. Raczej mało jest takich, które by nie ulegały wspomnianym słabościom. Dlatego też, jak to później wykażemy (4), Bóg wprowadza takie dusze w ciemną noc, by je oczyścić z tych wszystkich niedoskonałości i podnieść je wyżej.

### Rozdział 3

*O niektórych niedoskonałościach, jakie popełniają początkujący pod wpływem drugiej wady głównej, którą jest łakomstwo duchowe.*

1. Wielu początkujących ulega wielkiemu *łakomstwu duchowemu*, albowiem trudno ich zobaczyć zadowolonymi z tego ducha, jakiego im Bóg daje. Często więc są niezadowoleni i skarżą się, że nie znajdują w rzeczach duchowych takiej pociechy, jakiej by pragnęli.

Szukają ustawicznie pociechy i wskazówek duchowych, wynajdują książki i bezustannie je czytają, by znaleźć w nich to, czego pragną. Tym zajęciom poświęcają o wiele więcej czasu aniżeli umartwieniu i wyrobieniu w sobie doskonałego ubóstwa wewnętrznego, które jest tu nieodzowne. Nadto jeszcze gromadzą osobliwe obrazy i różańce, wybierając raz te, raz tamte posługując się



coraz to innymi. Dziś podoba się im to, jutro znów co innego, przywiązują się do tego krzyża, bo jest odmienny od innych. Ujrzenie ich obwieszonych agnuskami, relikwiami, to znowu spisem imion świętych, jak dzieci, które ozdabiają się świecidełkami.

Najwięcej potępiam w tym usposobienie i skłonność serca, dążącą do posiadania wielu i nadzwyczajnych przedmiotów pobożności. Jest to bowiem przeciwne ubóstwu duchowemu. Ubogi duchem patrzy tylko na istotę pobożności, używa tego, co jest konieczne do jej rozbudzenia, zaś zbyt wielka liczba i różnorodność przedmiotów pobożnych męczy go i nuży. Prawdziwa pobożność wypływa z serca i korzysta tylko z tego, co jest w przedmiotach duchowych prawdziwe i istotne. Wszystko zaś inne jest przywiązaniem i oznaką niedoskonałości. By więc postąpić nieco w udoskonaleniu się, należy koniecznie zwalczyć to pożądanie.

2. Znałem osobę, która przez dziesięć lat z górą posługiwała się krzyżykiem. Był on zwyczajny, zrobiony z poświęconych gałązek spojonych zakrzywionym gwoździem. Nie rozstawała się z nim nigdy, lecz nosiła go ustawicznie, dopóki go jej nie zabrałem. A była to osoba inteligentna i rozsądna. Znałem też inną osobę, która modliła się na różańcu zrobionym z kręgowych ości rybich. Nabożeństwo jej nie było jednak mniej ważne przed Bogiem, gdyż nie zwracała ona uwagi na piękno i wartość różańca.

Dusze pragnące postępować drogą pewną nie przywiązują się nigdy do przedmiotów zewnętrznych i nie zaprzatają nimi zbyt swego serca. Nie pragną widzieć więcej, niż powinny, a całą uwagę zwracają ku temu, by wiernie służyć Bogu i Jemu się podobać. To jest jedyne ich pragnienie. Chętnie oddają to, co posiadają i z miłości do Boga i bliźnich z radością wyzbywają się posiadania doczesnych rzeczy duchowych. Szukają bowiem, jak powiadam, prawdziwej doskonałości wewnętrznej i chcą zadowolić Boga, a nie siebie samych.

3. Z takich i wielu innych niedoskonałości oczyszcza się dusza całkowicie dopiero wówczas, gdy Bóg wprowadza ją w *bierne oczyszczenie* (5) owej *ciemnej nocy*, o której niedługo mówić będziemy. Zanim to jednak nastąpi, powinna dusza ze wszystkich sił starać się oczyszczać siebie i udoskonalać. Tym sposobem zasłuży na to, że Bóg otoczy ją swym staraniem i uleczy ją z tego wszystkiego, z czego sama uleczyć się nie zdoła. Jeśliby bowiem sam Bóg nie przyłożył ręki i nie oczyścił jej w tym ciemnym ogniu, dusza, chociażby nie wiem jak się wysilała, nie mogłaby się *czynnie sama oczyścić* ani przysposobić się, choćby w najmniejszej mierze, do boskiego zjednoczenia w doskonałości miłości.

*O innych niedoskonałościach, które popełniają początkujący pod wpływem trzeciej wady głównej, którą jest nieczystość.*

1. Jeśli chodzi o poszczególne wady główne, to początkujący popełniają o wiele więcej różnych niedoskonałości niż te, o których tu wspominam. Pomijam je jednak, poruszając tylko ważniejsze błędy, będące początkiem i przyczyną innych. I tak, co do *nieczystości* (nie wspominam tu, czym jest ów grzech u osób duchowych, gdyż mówię tu tylko o niedoskonałościach, z których mają się oczyścić w *ciemnej nocy*) mają początkujący wiele niedoskonałości, które by można nazwać nieczystością duchową. Nie żeby to była rzeczywiście rozpusta ducha, lecz dlatego, że wywodzi się z rzeczy duchowych.

Zdarza się bowiem często, że w samych ćwiczeniach duchowych bez winy duszy budzą się i podnoszą poruszenia zmysłowości i nieczyste podniety. Zdarza się to nawet wówczas, gdy dusza zatopiona jest głęboko w modlitwie lub przystępuje do sakramentu pokuty czy Eucharystii. Podniety te, budzące się wbrew woli duszy, wywodzą się z *trzech przyczyn*.

2. *Pierwszą* przyczyną jest upodobanie natury w rzeczach duchowych. Gdy bowiem duch i zmysły doznają zadowolenia w rzeczach duchowych, wtedy również każda niemal cząstka człowieka rozkoszuje się w tym stosownie do swej właściwości i uzdolnienia z pewnym pokrzepieniem. Duch zwraca się wtedy do pokrzepienia i upodobania w Bogu, to jest do wyższej części. Zmysłowość zaś, czyli niższa część człowieka, zwraca się do upodobania i rozkoszy zmysłowej. Nie mogąc wznieść się wyżej zwraca się ku temu, co jest bliskie, tj. do nieczystej zmysłowości. Bywa więc nieraz, że gdy dusza pogrążona jest w modlitwie i zjednoczona duchowo z Bogiem, równocześnie, w swej niższej części, w zmysłach odczuwa podniety, poruszenia i odczucia zmysłowe biernie i nie bez głębokiej odrazy. Zdarza się to często przy przyjmowaniu Komunii świętej. Jak bowiem dusza w tym akcie miłości doznaje radości i pociechy udzielonej przez Pana, który w tym przecież celu przychodzi do nas, tak również zmysłowość szuka tu na swój sposób pociechy, jak o tym mówiliśmy. Część duchowa i zmysłowa składają się na całość człowieka, dlatego też zazwyczaj obydwie uczestniczą na swój sposób w tym, czego jedna z nich doznaje. Filozof bowiem twierdzi, że "każde wrażenie jest przyjmowane na sposób tego, kto je odbiera" (6). Tak więc w początkach życia duchowego, a nawet wówczas, gdy dusza postąpiła już w doskonałości, ale zmysłowość jest jeszcze niedoskonała, przyjmuje człowiek ducha Bożego również niedoskonale. Dopiero wówczas, gdy część zmysłowa człowieka zostanie udoskonalona przez oczyszczenie *ciemnej nocy*, o którym mówić będziemy, nie będzie podlegała tym słabościom. Wtedy bowiem już nie ona sama odbiera wrażenia, lecz zostaje niejako pochłonięta przez ducha. Wszystko zatem, co wówczas przyjmuje, dzieje się na sposób duchowy.

3. *Drugą* przyczyną tych podniet jest szatan. On to, celem wzniecenia niepokojów i rozproszenia, wtedy gdy dusza trwa na modlitwie albo chce się modlić, rozbudza w

części zmysłowej człowieka te nieczyste poruszenia, Jeśli dusza cokolwiek im się podda, odnosi wielką szkodę. Z obawy przed nimi może też utracić gorliwość w modlitwie, czego właśnie zły duch pragnie. Są nadto i takie dusze, które celem zwalczania tych podniet zaprzestają w ogóle się modlić, zdają sobie bowiem sprawę, że właśnie w czasie modlitwy najwięcej ich doznają. I rzeczywiście tak bywa, że właśnie w czasie modlitwy rozbudza je szatan bardziej niż kiedy indziej, by dusza porzuciła to ćwiczenie. Nie ograniczając się do tego, z całą wyrazistością przedstawia im szatan rzeczy brzydkie i nieczyste, kojarząc je z ćwiczeniami duchowymi i z osobami, które są dla tych dusz pomocą. Czyni to w tym celu, by zrazić i onieśmilić duszę. I ci, którym się to przydarza, nie śmieją ani spojrzeć na kogoś, ani o czymś pomyśleć, gdyż natychmiast odczuwają niepokój.

Pokusy te oddziałują z taką siłą [i tak często] na osoby, zwłaszcza melancholiczne, że aż litość bierze patrzeć na ich udęczone życie. Udęczenie to w chwilach przyływu melancholii na takie osoby urasta do tego stopnia, iż sądzą, że są nagabywane przez szatana i nie mają możliwości uwolnienia się od niego, chociaż niektóre z wielkim wysiłkiem i trudem zdołają się uwolnić od takiego nagabywania.

Zazwyczaj jednak, jeśli te podniety nieczyste powstają na podłożu melancholii, trudno je zwalczyć, dopóki się nie uleczy chorobliwego stanu człowieka, chyba że dusza wejdzie w *noc ciemną* i ta powoli pozbawi ją wszystkiego.

4. *Trzecią* przyczyną, z której te nieczyste poruszenia pochodzą i wiodą wojnę, zwykła być obawa, której ci lub owi już się nabawili z powodu takich nieczystych poruszeń i wyobrażeń. Obawa ta przypomina im owe poruszenia za każdym spojrzeniem, rozmową czy myślą i tym samym rozbudza je na nowo nawet bez ich woli.

5. Spotyka się nadto dusze z natury tak wrażliwe i delikatne, że gdy przychodzi im jakiegokolwiek upodobanie w duchu czy w modlitwie, niezwłocznie zjawia się z nim duch nieczystości, który do tego stopnia je upaja i tak zadowala zmysłowość, że czują się jakby zanurzone w smaku i rozkoszy tego grzechu. Odczucie to występuje bez ich współdziałania, niejednokrotnie jednak w ślad za nim przychodzą oszołomienie i buntownicze poruszenia. Pochodzi to stąd, że jak wspomniałem, osoby te są z natury zbyt wrażliwe i delikatne. Każda więc podnieta i każde przeżycie zmienia w nich usposobienie i burzy krew. Podobny stan odczuwają na przykład w przyływie gniewu, wzburzenia czy jakiegoś innego cierpienia.

6. Niektóre osoby duchowe, tak w rozmowie jak i w ćwiczeniach duchowych, na wspomnienie osób, które mają przed sobą i z którymi rozmawiają z pewnego rodzaju próżnym upodobaniem, odczuwają zbyt ni zapał i podniecenie. Usposobienie takie wypływa również z nieczystości duchowej w znaczeniu przez nas rozumianym. Zazwyczaj przychodzi wówczas i upodobanie woli.

7. Pod pokrywką spraw duchowych nawiązują one z pewnymi osobami przyjaźń, która niejednokrotnie wypływa nie z ducha, lecz z nieczystości. Taką przyjaźń poznaje się po tym, że ze wspomnieniem jej nie wzrasta pamięć i miłość ku Bogu, lecz wyrzuty sumienia. Uczucie bowiem czysto duchowe pomnaża miłość ku Bogu i im więcej wzrasta w duszy, tym więcej przypomina Boga i pragnienie Jego miłości, a także w miarę, jak ono wzrasta, wzrasta i miłość Boża. Duch Boży bowiem ma tę właściwość, że dobro wzmaga się pod wpływem dobra, jako że zachodzi tu podobieństwo i zgodność. Miłość zaś rodząca się ze zmysłowej namiętności, ma skutki przeciwne. Im więcej wzrasta miłość zmysłowa, tym bardziej się umniejsza miłość Boża i zanika pamięć o niej. Ze wzrostem miłości zmysłowej przychodzi zubożenie względem Boga, zapomnienie o Nim i zaniepokojenie sumienia. Przeciwnie, ze wzrostem miłości Bożej w duszy oziębia się miłość zmysłowa i przychodzi zapomnienie o niej. Ponieważ te miłości są sobie przeciwne, ta, która weźmie górę, gasi i tłumii drugą, a sama nabiera siły. Tak uczy filozofia. Dlatego również nasz Boski Zbawiciel nauczał w Ewangelii: “Co narodziło się z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z ducha, duchem jest” (J 3, 6). Czyli innymi słowy: miłość zrodzona ze zmysłowości, służy zmysłowości, miłość zaś zrodzona z ducha, służy duchowi Bożemu i sprawia jego wzrost. Taka jest różnica pomiędzy tą dwojaką miłością. Po tym łatwo je rozeznąć.

8. Gdy dusza wejdzie w *ciemną noc*, zaprowadza ład w tych dwóch miłościach. Tę, która jest wedle ducha Bożego, potęguje i oczyszcza, zaś przeciwną odrzuca i poskramia. W samych zaś początkach tej nocy traci pamięć o jednej i o drugiej, jak to później wykażemy.

## Rozdział 5

*O niedoskonałościach, jakie powoduje u początkujących wada główna gniewu.*

1. Początkujący podlegają jeszcze pożądaniom w związku z przeżyciami duchowymi. Dlatego też popadają zwykle w wiele niedoskonałości wynikających z wady *gniewu*. Skoro przeminie smak i upodobanie w rzeczach duchowych, z konieczności czują niezadowolenie. Z tego niezadowolenia z siebie wynika rozdrażnienie w ich czynnościach i niekiedy łatwo popadają w gniew za lada przyczyną. W rezultacie takie dusze bardzo często bywają nieznośne dla otoczenia.

Bywa i tak, że gdy przeminie smak i przyjemność złączona z głębszym odczuwalnym skupieniem na modlitwie, natura człowieka pozostaje niezadowolona i rozdrażniona, podobnie jak dziecko, gdy je odłączą od piersi, z której czerpało miły smak. Ten stan jest naturalny i jeśli dusza nie poddaje się zniechęceniu, nie ma tu winy, tylko niedoskonałość. Niedoskonałość ta będzie oczyszczona przez oschłość i przykrość *ciemnej nocy*.

2. Niektóre osoby popadają w inny rodzaj gniewu duchowego, mianowicie unoszą się gniewem i niespokojną żarliwością na widok cudzych wad. Zwracają wtedy uwagi drugim i w uniesieniu udzielają im ostrej nagany, jak gdyby byli panami cnoty. Takie postępowanie sprzeciwia się łagodności duchowej.

3. Są jeszcze inne dusze, które na widok własnych niedoskonałości zzymają się same na siebie z niecierpliwością daleką od pokory. I tak są niecierpliwe, że chciałyby w jednym dniu osiągnąć świętość. Wiele z tych dusz snuje wielkie zamiary i czyni liczne postanowienia. Ponieważ jednak nie ma w tym pokory, lecz zbyt duże zaufanie w sobie, im więcej czynią postanowień, tym bardziej upadają i tym więcej się gniewają, nie mając cierpliwości spodziewać się, że Bóg użyje im tego wówczas, gdy będzie potrzeba. Jest to także wykroczenie przeciw łagodności duchowej i całkowicie może być usunięte tylko przez *ciemną noc* oczyszczenia. Chociaż zdarzają się takie dusze, które odznaczają się taką cierpliwością w pragnieniu [postępu], iż sam Bóg nie chciałby widzieć ich takimi!

## Rozdział 6

### *O niedoskonałościach wynikających z łakomstwa duchowego.*

1. Wiele można mówić o czwartej wadzie głównej, tj. o *łakomstwie duchowym*. Rzadko bowiem można spotkać początkujących, którzy by w pracy nad doskonałością nie popełniali wielu niedoskonałości z powodu łakomstwa duchowego. Niedoskonałości te wynikają z przyjemności, jaką początkujący znajdują w ćwiczeniach duchowych.

Wielu z nich, zakosztowawszy smaku i pociechy duchowej, w swych ćwiczeniach szuka więcej tego smaku niż czystości i prawdziwej pobożności duszy, a tego ostatniego właśnie Pan Bóg pragnie i żąda na całej drodze życia duchowego. Kto szuka takich pociech, nie tylko naraża się na wiele niedoskonałości, lecz ponadto popada w łakomstwo, które wyprowadza go krok za krokiem z właściwych granic, w jakich trwają i rosną cnoty. Dla osiągnięcia bowiem tych przyjemności jedni zabijają się pokutami, inni osłabiają się postami, usiłując czynić więcej, niż może znieść słabość ludzka. Nie zachowują umiaru, nie trzymają się rozkazów i rad innych ludzi, owszem, starają się ominąć tych, którym winni są w tym posłuszeństwo. Zdarzają się i tacy, którzy podejmują te ostrości, chociaż posłuszeństwo zaleca im co innego.

2. Osoby, które dla pokuty cielesnej lekceważą uległość i posłuszeństwo względem innych, są już bardzo niedoskonałe i pozbawione zdrowego rozsądku. Posłuszeństwo jest bowiem pokutą umysłu i rozumu, a tym samym jest dla Boga miłą i przyjemniejszą ofiarą niż wszystko inne. Pokuta cielesna, po odrzuceniu tamtej, jest raczej pokutą zwierzęcą, za którą te dusze idą jak zwierzęta pociągane

pożądaniem i smakiem, jaki w nich znajdują. Ponieważ zaś każda ostateczność jest szkodliwa i dusze idą tu raczej za własną wolą, więc zamiast wzrastać w cnotach, popadają w coraz to większe wady. Nie kierując się posłuszeństwem, zarażają się łakomstwem duchowym, a tym samym i pychą.

Szatan również podnieca te dusze i potęguje w nich nieumiarkowane pożądanie i upodobanie z taką siłą, że obchodzą one, jak mogą, zmieniają i przekręcają to, co im nakazano, bo wszelkie posłuszeństwo w tym względzie jest dla nich gorzkie. Niektóre dusze dochodzą aż do tego, że gdy im posłuszeństwo zaleca jakieś ćwiczenia, już dla tego samego tracą wszelką ochotę i pobożność w ich wykonywaniu; do wypełniania ich skłania je tylko własna chęć i upodobanie [a nie posłuszeństwo]. To wszystko zaś nie ma żadnej wartości i korzystniej dla nich byłoby nie podejmować żadnej pokuty.

3. Spotyka się dusze nalegające z uporczywością na swoich kierowników duchowych, by im udzielili pozwolenia na to, o co ich proszą. Nieraz też gwałtem wymuszają takie pozwolenia. Gdy zaś spotkają się z odmową, popadają w smutek i dąsają się jak nieletnie dzieci. Wydaje się im wtedy, że nie idąc za własną wolą, nie służą Bogu. Ponieważ zaś opierają się na własnej woli i własnym upodobaniu, i to uważają za Boga, nic dziwnego, że gdy się je tego pozbawi i zmusi, by pełniły wolę Bożą, smucą się, obrażają i zniechęcają. Sądzą bowiem, że zadowolenie upodobań jest służbą Bogu i spełnieniem Jego woli.

4. Inne dusze mają z powodu tego łakomstwa bardzo małe zrozumienie własnej słabości i nędzy. I tak daleko odrzuciły na bok tę miłosną bojaźń i cześć, jaką człowiek winien zachować względem Majestatu Bożego, że ośmielają się wymuszać na swych spowiednikach, by im pozwolili na częstą Komunię świętą. I co gorsza, niejednokrotnie ośmielają się przystępować do Komunii świętej bez upoważnienia oraz bez pozwolenia sługi i szafarza Chrystusowego. Postępują wedle swej zachcianki, a później starają się ukryć przed nim prawdę. Dlatego też, byle tylko móc komunikować, spowiadają się powierzchownie, bardziej bowiem pożądają pożywania niż pożywania czystego i doskonałego. Tymczasem byłoby rzeczą bardziej zbawienną i świętą mieć odmienne pragnienie i prosić spowiedników, by im nie nakazywali tak często komunikować. W tym wszystkim jednak najlepsza jest pokorna rezygnacja. Wszelka samowola jest tu wielce szkodliwa i wszyscy powinni się obawiać kary za tak zuchwałe postępowanie.

5. Dusze podlegające temu łakomstwu przy przyjmowaniu Komunii świętej starają się raczej o wywołanie uczuć i smaków duchowych, niż o cześć i pokorne uwielbienie w sobie Boga i tak przyzwyczajają się do tego, że gdy nie zakosztują jakiegś słodczy czy uczucia zmysłowego, myślą, że nie odnoszą żadnej korzyści. Taki sposób traktowania rzeczy Bożych jest bardzo niedoskonały. Nie rozumieją te dusze, że to, co zmysły odczuwają przy Komunii świętej jest najmniejszą łaską, największą zaś jest łaska niewidzialna, której udziela Najświętszy Sakrament. By dusza zwróciła na tę łaskę oczy wiary, Bóg pozbawia ją często smaku i

odczuwalnego zadowolenia. Dusze łakome chciałyby odczuwać i kosztować Boga nie tylko przy Komunii świętej, ale i w innych ćwiczeniach duchowych tak, jak gdyby On mógł być zrozumiały i dostępny dla nas. Takie pragnienie jest wielką niedoskonałością, sprzeciwia się bowiem przymiotom Boga i czystości samej wiary.

6. Podobnie postępują te dusze co do modlitwy. Za jej cel uważają znalezienie upodobania i odczuwalnej pobożności. Starają się o nią przemocą i nużą tym samym władze umysłowe i głowę. Gdy mimo swych wysiłków nie obudzą w sobie takiego upodobania, martwią się, sądząc, że modlitwa ich jest bez wartości. W takich usiłowaniach tracą prawdziwą pobożność i pożytek duchowy, polegający na wytrwałej i pokornej cierpliwości, na niedowierzaniu sobie, a szukaniu jedynie chwały Bożej. Dla tej przyczyny, gdy raz nie znajdują zadowolenia w jakimś ćwiczeniu, doznają niechęci i wstrętu, gdy znów przyjdzie wrócić do niego. Często zaś zupełnie je zrzucają.

Dusze te, nie kierując się rozumem lecz przyjemnością, postępują zupełnie jak dzieci. W ciągłej trosce o te pociechy i upodobanie duchowe ustawicznie czytają książki, wybierają różne rozmyślania, byle tylko znaleźć pociechę w rzeczach Bożych. Bóg zaś odmawia im tych uczuć słusznie, sprawiedliwie i z miłości. Gdyby bowiem nie odmawiał im tego, ich łakomstwo duchowe i chciwość wzrastałyby bez końca. Dla takich dusz konieczną jest rzeczą, jak to wykażemy, wejście w *ciemną noc*, ażeby się mogły oczyścić z tych dziecinnych przywar.

7. Dusze łakome tych smaków pobożnych podlegają jeszcze innej, większej niedoskonałości. Są słabe i leniwe w postępowaniu twardą drogą krzyża. Bowiem dusza łaknąca słodczy, unika tym samym wszelkiego niesmaku przewycięzania siebie.

8. Istnieje jeszcze wiele [innych] niedoskonałości wypływających z tego źródła. We właściwym czasie uleczy je Pan pokusami, oschłością i innymi utrapieniami, które wszystkie należą do *ciemnej nocy*. Nie będę się zatrzymywał nad tym przedmiotem, zaznaczam jedynie, że wstrzeźliwość i umiarkowanie duchowe pociąga za sobą zupełnie inny rodzaj umartwienia, bojaźni Bożej i poddania we wszystkich swych sprawach. Doskonałość bowiem i wartość duszy nie polega na ilości czynów i upodobaniu w nich, lecz na umiejętności zaparcia się siebie. O to powinny się starać dusze, o ile tylko mogą, dopóki Bóg nie zechce ich oczyścić zupełnie, wprowadziwszy je w *ciemną noc*. By o niej mówić, postaram się szybko skończyć objaśnienia tych niedoskonałości.

## Rozdział 7

*O niedoskonałościach wynikających z zazdrości [i lenistwa] duchowego.*

1. Również co do innych jeszcze [dwóch] wad głównych, tj. *zazdrości i lenistwa duchowego* popełniają początkujący wiele niedoskonałości. W materii *zazdrości* wielu z nich doznaje udręczenia, widząc dobro duchowe innych. Jest to dla nich bolesne, że inni wyprzedzają ich na drodze doskonałości. Nie chcą, by tamtych chwalono, gdyż smucą się widząc cnoty innych. Niejednokrotnie, nie mogąc znieść tych pochwał, zaprzeczają im ile mogą i umniejszają ich znaczenie. Solą, jak się to mówi, w oku jest im i dręczy ich to, że nie ich chwali się, lecz innych. Chcieliby bowiem znaleźć uznanie we wszystkim. Usposobienie takie nie jest zgodne z miłością, która, jak mówi św. Paweł, “weseli się z prawdy” (2 Kor 13, 6). Jeśli człowiek, zachowujący miłość, ulega jakiejś zazdrości, to jedynie zazdrości świętej. Niemilo mu, że nie ma tych cnót, jakie posiadają inni, lecz cieszy się, że je inni posiadają. Raduje się, że inni są lepsi i lepiej Bogu służą od niego.

2. W materii *lenistwa duchowego* osoby takie odczuwają pewną odrazę do rzeczy czysto duchowych i stronią od nich, gdyż one nie odpowiadają ich zmysłowym upodobaniom. Rozmiłowane w odczuwaniu rzeczy duchowych, gdy nie znajdują tego smaku, obrzydzą je sobie i jeśli raz nie znalazły w modlitwie smaku i zadowolenia, którego szukały (Bóg bowiem nieraz dla doświadczenia ich pozbawia je tego smaku), nie chcą wracać do niej, opuszczają ją lub się jej oddają niechętnie. *Lenistwo* więc sprawia, że lekceważą drogę doskonałości, polegającą na zaparciu się swej woli [i swego upodobania z miłości ku Bogu] i przedkładają nad nią własne upodobanie i własną wolę. Tym sposobem szukają raczej siebie niż Boga.

3. Wiele by z nich chciało, by Bóg chciał tego, czego chcą one, a przeciwnie, pragnienie tego, czego Bóg pragnie, napawa je smutkiem i odrazą do uzgodnienia swej woli z wolą Boga. Stąd też często sądzą błędnie, że to, co nie odpowiada ich upodobaniom i woli, nie jest wolą Bożą, a to, co ich zadowala, zadowala również i Boga. Mierzą więc Boga swoją miarą, a nie siebie Bożą. Jest to zupełnie sprzeczne z tym, czego Pan nauczał w Ewangelii: “Kto by stracił wolę swoją dla Mnie, znajdzie ją, [a kto by chciał zachować wolę swoją, straci ją]” (por. Mt 16, 25).

4. Dusze te odczuwają *wstręt* do poleceń, które są im niemiłe. Szukając jedynie zadowolenia w smakach duchowych, są tym samym słabe i niezdolne do wysiłku i uznajenia nad zdobywaniem doskonałości. Podobne są do ludzi, którzy wzrosli wśród zbytków i boją się wszelkiej przykrości i trudów. Niemiły jest im krzyż, w którym przecież zawarte są rozkosze duchowe. Im coś jest bardziej duchowe, tym większą odrazę doń odczuwają. Pragną bowiem kosztować rzeczy duchowych według swego upodobania i smaku. Trudne jest dla nich i niemiłe wstępowanie wąską drogą żywota, którą wskazuje Chrystus Pan (*tamże*, 7, 14).

5. Wystarczy tego, co powiedziałem o tych niedoskonałościach, by się można było zorientować i co do innych im podobnych, jakim ulegają początkujący. Można z tego poznać, jak konieczną jest rzeczą, by Bóg podniósł te dusze do stanu postępujących. Dokonywa On tego, wprowadzając je w *ciemną noc*, o której mówić będziemy. Wśród tej nocy Bóg odrywa dusze od piersi smaków i



przyjemności, a przenosi je w wewnętrzne oschłości i ciemności. Tam uwalnia je od przywar i niedoskonałości dziecięcych, dając im w różnoraki sposób zdobywać cnoty. Chociażby bowiem początkujący najusilniej ćwiczył się w umartwianiu wszystkich swoich czynów i namiętności, nie zdoła ich pokonać całkowicie, dopóki sam Bóg nie dokona tego w duszy sposobem *biernym* przez oczyszczenie w tej *nocy*. Oby mi Bóg udzielił światła dla objaśnienia tej nocy tak, by to było pożyteczne dla innych. Światła tego bardzo potrzeba przy omawianiu *nocy tak ciemnej* i przedmiotu tak trudnego.

Następuje zatem wiersz:

*W noc jedną pełną ciemności.*

## Rozdział 8

*[Zaczyna objaśniać noc ciemną]*

1. Ta *noc*, którą, jak mówiliśmy, jest kontemplacja, powoduje w duszy podwójny rodzaj ciemności albo oczyszczenia, stosownie do dwóch części człowieka, tj. jego części *zmysłowej* i *duchowej*. Jedna *noc* zatem jest oczyszczeniem części *zmysłowej*. Oczyszcza się tu dusza co do zmysłów, aby je całkowicie dostosować do ducha. Druga *noc* jest oczyszczeniem ducha. Oczyszcza się w niej i ogołaca duchowa część duszy, dostosowując się i przygotowując do zjednoczenia miłości z Bogiem.

*Noc zmysłów* jest dosyć częsta i przechodzą przez nią początkujący, o których najpierw mówić będziemy.

*Noc ducha* spotyka się bardzo *rzadko*, przechodzą przez nią dusze już wyćwiczone i wyżej stojące, o których będziemy mówić później.

2. *Pierwsza noc*, czyli *oczyszczenie*, jest gorzka i straszna dla zmysłów, jak to zaraz wykażemy. Nie można jednak z nią nawet porównywać tej *drugiej*, będącej o wiele straszniejszą i bardziej przerażającą dla ducha, jak to również wykażemy. W porządku rzeczy i w działaniu pierwsza przychodzi *noc zmysłów*. O niej zatem powiemy nieco pokrótce. Ponieważ jest ona dosyć powszechna, napisano o niej sporo różnych objaśnień. Natomiast bardzo szczegółowo omówimy *noc ducha*. Niewiele bowiem poruszano ten przedmiot w mowie i w piśmie, a jeszcze mniej znany jest z doświadczenia.

3. Wykazaliśmy już, że sposób postępowania drogą Bożą jest u początkujących bardzo niedoskonały. Przeszkadza tu bardzo miłość [własna] i różne upodobania. Bóg zatem, pragnąc ich dźwignąć z tej przyziemnej miłości i podnieść na wyższy stopień miłości Bożej, a tym samym uwolnić ich od zmysłowego sposobu

ćwiczenia i modlitwy, w której tak wyrachowanym sposobem i z takim nieuszanowaniem, jak mówiliśmy, szukają Boga. Przychodząc im z pomocą, Bóg chce ich doprowadzić do ćwiczenia ducha, aby w większej mierze i w większej wolności od niedoskonałości mogli się z Nim jednoczyć. Czyni to wówczas, gdy szli oni już przez dłuższy czas drogą cnoty, oddawali się wytrwale rozmyślaniu i modlitwie, i na skutek doznawanego w niej smaku i upodobania oderwali się od rzeczy tego świata.

W takim życiu nabrali już pewnych [sił] duchowych do rzeczy Bożych, osłabili pożądania stworzeń i przysposobili się do znoszenia dla Boga ciężaru i oschłości, bez zwracania się wstecz, do dawnych lepszych czasów, kiedy to raczej dla odczuwanego smaku i upodobania oddawali się ćwiczeniom duchowym. Gdy im już jaśniej, jak sądzą, przyświeca światło łask Bożych, wtedy właśnie Bóg gasi światło, zamyka bramy i źródła owej słodkiej wody duchowej, której kosztowali tak często i tak długo, jak chcieli. Dla ich słabości i niewytrzymałości nie zawierano dotychczas przed nimi owej bramy, o której mówi św. Jan w Księdze Objawienia (3, 8). Teraz pozostawia ich Bóg w ciemności, tak iż nie wiedzą, dokąd się zwrócić zmysłami, wyobraźnią i rozumowaniem. Nie mogą zrobić ani kroku na drodze rozmyślania, jak to czynili przedtem. Ich zmysły wewnętrzne są bowiem pogrążone w tej *nocy*, oni zaś podlegają całkowitej oschłości. Nie tylko nie znajdują w rzeczach duchowych i pobożnych ćwiczeniach owego smaku i upodobania, którego przedtem doznawali, lecz przeciwnie, miast tego znajdują teraz gorycz i zniechęcenie. Bóg bowiem, widząc, że już nieco “podrośli”, a chcąc aby się umocnili i wyszli z powijaków, odrywa ich od słodkiej piersi i puszczając ze swych ramion uczy ich chodzić o własnych siłach. W tym stanie wszystko wydaje się im nowe, ponieważ wszystko całkowicie się zmieniło.

4. Zwyczajnie zdarza się to wcześniej, tzn. w początkach życia wewnętrznego, u ludzi skupionych niż u innych. Są bowiem wolniejsi od okazji do cofnięcia się i prędzej poskramiają pożądania rzeczy tego świata. A tego właśnie potrzeba, by móc wejść w *ciemną noc zmysłów*. Początek *ciemnej nocy* zmysłów nastaje zazwyczaj niedługo po rozpoczęciu drogi życia wewnętrznego. Przechodzą przez nią wszyscy dążący do doskonałości, jest bowiem rzeczą ogólnie znaną, że właśnie oni pogrążają się w te oschłości.

5. W związku z tym, powszechnie znanym oczyszczeniem zmysłów, moglibyśmy przytoczyć rozliczne dowody z Pisma świętego. Napotyka się ich bowiem wiele odnoszących się do każdego szczegółu tej drogi, zwłaszcza w psalmach i w prorocत्वach. Nie będę ich jednak przytaczał, a kto tam tego nie znajdzie, niech mu wystarczy powszechne doświadczenie w tym przedmiocie.

*O znakach, z których można poznać, czy człowiek duchowy idzie drogą tej nocy, czyli oczyszczenia zmysłów.*

1. Oschłości mogą niejednokrotnie powstawać nie z powodu tej *nocy*, czyli oczyszczenia pożądania zmysłowego, lecz z powodu grzechów, niedoskonałości, słabości, oziębłości, a również z powodu jakiejś melancholii lub niedyspozycji fizycznych. By można było poznać, kiedy te oschłości pochodzą ze wspomnianego oczyszczenia, a kiedy z wyżej wymienionych braków, przytaczam *trzy główne znaki*.

2. *Pierwszym znakiem* jest to, że jak dusza nie znajduje upodobania i *pociechy* w *rzeczach Bożych*, tak również nie znajduje ich w żadnej z rzeczy stworzonych. Bóg bowiem, wprowadzając duszę w tę *ciemną noc* dla wysuszenia i oczyszczenia pożądania zmysłowego, nie dozwala, by ją jeszcze jakaś rzecz wabiła i smakowała jej. Stąd więc można poznać, że ta oschłość i zniechęcenie nie jest skutkiem grzechów czy świeżo popełnionych niedoskonałości. Gdyby tak było, dusza czułaby pewną naturalną skłonność lub chęć smakowania w jakiejś rzeczy poza Bogiem. Ilekroć bowiem pożądanie ulega jakiejś niedoskonałości, natychmiast uczuwa ku niej mniejszą lub większą skłonność, według miary upodobania i skłonności uczuciowej tam złożonej.

Brak upodobania tak w rzeczach niebieskich, jak i ziemskich mógłby jednak wynikać z jakiejś niedyspozycji fizycznej lub z melancholicznego usposobienia, które bardzo często w niczym nie pozwala znaleźć upodobania; dlatego potrzebny jest drugi znak i warunek.

3. *Drugim znakiem*, potwierdzającym, że to oczyszczenie wynika z *ciemnej nocy*, jest *ciągle zwracanie pamięci ku Bogu*, z zatroskaniem i bolesną obawą, gdyż dusza sądzi, że nie służy należycie Bogu, ale się cofa, skoro odczuwa to zniechęcenie w rzeczach Bożych. I z tego właśnie można poznać, że ta oschłość i zniechęcenie nie pochodzą z oziębłości i słabości, bo zasadą oziębłości jest niedbałość i brak wewnętrznej pilności w rzeczach Bożych.

Stąd też pomiędzy oschłością a oziębłością jest wielka różnica. Oziębłość cechuje wielka słabość i opuszczenie w wysiłkach umysłu i woli wraz z równoczesnym brakiem gorliwości w służbie Bożej.

Oschłość zaś oczyszczająca niesie z sobą zwyczajnie troskę wraz z bolesną obawą, że jak powiedziałem, nie służy się Bogu. A chociaż niekiedy ta oczyszczająca oschłość może być połączona z melancholią albo z inną niedyspozycją, to jednak nie przestaje dlatego oczyszczać pożądania, ponieważ to pożądanie zostaje oczyszczone z wszelkiego upodobania i zwraca całą troskę ku Bogu. Gdy oschłość wynika tylko z jakiejś niedyspozycji, sprawia niesmak i rozdarcie natury, bez tych pragnień służenia Bogu, jakie towarzyszą oschłości oczyszczającej. W tej ostatniej bowiem, chociaż część zmysłowa pozostaje beczynna, słaba i nieudolna do

wszelkich poczynań, gdyż nie znajduje swego zadowolenia, duch jednak jest ochoczy i mocny (*por. Mt26, 41*).

4. Przyczyną oschłości w ciemnej nocy jest to, że Bóg zamienia dobra i siły zmysłowe na duchowe. Ponieważ zaś zmysły i ich siła naturalna nie są zdolne pojąć tych rzeczy duchowych, pozostają głodne, oschłe i puste. Zmysłowa część człowieka nie może objąć tego, co jest czystym duchem, gdy więc smakuje ducha, ciało pozostaje w niesmaku i traci ochotę do wszelkiego czynu. Duch zaś, umocniony pokarmem, nabiera sił i większej niż przedtem energii w trosce o to, by nie opuścić Boga. To zaś, że w początkach nie odczuwa smaku i rozkoszy duchowej, lecz tylko oschłość i zniechęcenie, pochodzi z nowości tej zmiany. Albowiem podniebienie, przyzwyczajone do smaków zmysłowych, wciąż jeszcze ku nim się zwraca. Podniebienie zaś duchowe, nie przyzwyczajone i nie oczyszczone dla odbierania tak delikatnego smaku, nie może odczuwać smaku i dobra duchowego, zanim stopniowo nie przygotuje się do tego w tej oschłej i *ciemnej nocy*. Odczuwa więc oschłość i zniechęcenie wskutek braku tych smaków, jakich przedtem z tak wielką łatwością doznawało.

5. Dusze, które Bóg zaczyna podnosić do tych pustynnych wyżyn samotności, podobne są do synów Izraela na pustyni. Pan Bóg zesłał im tam z nieba pokarm, mający w sobie wszystkie smaki i, jak Pismo święte podaje, dostosował ten smak do upodobań każdego (*Mdr 16, 20-21*). Oni jednak odczuwali brak smaku mięsa i cebuli, którą przedtem spożywali w Egipcie. Tak przyzwyczaili bowiem swe podniebienie do tamtych pokarmów, że mimo anielskiej słodczy manny płakali i wzdychali za mięsem (*Lb 11, 4-6*). Tak daleko bowiem sięga przyziemność naszego pożądanego, że pragnąć nam każe nędz naszych, a mieć w obrzydzeniu nieopisane dobro niebieskie.

6. Oschłości, które są następstwem drogi oczyszczającej pożądanego zmysłowe, sprawiają, że chociaż w samych początkach z przyczyn, jakie podaliśmy, duch nie czuje smaku, uczuwa jednak siłę i ochotę do czynu, czerpaną z substancji, jaką mu daje wewnętrzny pokarm, będący dla zmysłów początkiem oschłej i ciemnej kontemplacji. Kontemplacja ta jest jeszcze ukryta i nieznaną dla tego, kto ją posiada. Naturalnym biegiem rzeczy, równocześnie z tą oschłością i ogołoceniem, które odczuwają zmysły, czuje dusza chęć i skłonność do samotności i ukojenia. Nie może również zdobyć się na jakieś szczegółowe rozmyślanie i nie czuje do nich ochoty.

Gdyby ci, którym się to zdarza, umieli wówczas się uspokoić, nie troszcząc się o żadne działanie wewnętrzne czy zewnętrzne, ani nie usiłując czynić cokolwiek, niezwłocznie uczuliby w owym odpocznieniu i zapomnieniu o wszystkim delikatne pokrzepienie wewnętrzne. Pokarm ten jest tak subtelny, że gdyby dusza chciała go odczuć i o to się starała, nie odczuje go, spływa on bowiem na duszę wtedy, gdy ona pozostaje w jak największym spokoju i beztrosce. Jest on jak powiew, który natychmiast ulatnia się z dłoni, gdy się ją chce zacisnąć.

7. Do tego stanu możemy zastosować słowa Oblubieńca do oblubienicy z Pieśni nad pieśniami: “Odwróć oczy twoje ode mnie, bo te sprawiły, żeś odleciała” (6,4). Bóg wprowadza duszę w ten stan takim sposobem i prowadzi ją tak szczególnie drogą, że gdy ona usiłuje posługiwać się swoimi władzami, raczej przeszkadza działaniu Bożemu, niż pomaga. Jej więc wysiłki odnoszą skutek przeciwny.

W tym bowiem stanie kontemplacji, zaczynającym się wówczas, gdy dusza wychodzi z rozmyślenia i [wkracza w] stan wyższy, tj. postępujących, działa już sam Bóg. Ogranicza więc jej władze wewnętrzne, odbierając rozumowi oparcie, woli słodycz, a pamięci rozważanie. W tym czasie bowiem czynności duszy służyłyby raczej do tego, jak już mówiliśmy, by zamącić jej pokój wewnętrzny i przeszkodzić dziełu, którego Bóg dokonuje odnośnie do ducha w owej oschłości zmysłów. Dzieło to, jako duchowe i delikatne, sprawia swój skutek spokojnie, delikatnie, dając zadowolenie i pokój w samotności. Działanie to jest bardzo dalekie od tamtych wszystkich pierwszych smaków, bardzo dotykalnych i zmysłowych. Jest to *ów pokój*, o którym mówił Dawid, że *Bóg będzie głosił pokój* duszy, by ją uczynić duchową (*Ps 48, 9*). I to naprowadza nas na trzeci znak.

8. *Trzeci znak*, po którym dusza poznaje, że jest to oczyszczenie zmysłów, polega na tym, że chociaż dusza wiele czyni ze swej strony, *nie może już rozmyślać ani rozważać* przy użyciu wyobraźni [jak przedtem]. Bóg bowiem zaczyna się tu udzielać duszy nie przez zmysły, jak to przedtem czynił za pomocą rozumowania, które kojarzyło i dzieliło pojęcia, lecz za pomocą czystego ducha, w którym nie ma już rozważania sukcesywnego. Udziela się jej prostym aktem kontemplacji, do której nie dosięgają ani zmysły zewnętrzne, ani wewnętrzne niższej części człowieka. Stąd pochodzi, że wyobraźnia i fantazja nie mogą się oprzeć na żadnym rozważaniu, ani też w przyszłości już nie uczynią w nim ani kroku naprzód.

9. Odnośnie do tego trzeciego znaku należy zauważyć, że ta niewydolność władz i ich niesmak nie wypływa z żadnej niedyspozycji. Gdy to bowiem zachodzi, z zanikiem niedyspozycji, która przecież nie może trwać bez końca, dusza, gdy zechce, może wrócić do tych czynności, a jej władze na powrót znajdują oparcie. Tu zaś, przy oczyszczeniu tego pożądanego, jest przeciwnie. Dusza, która raz weszła w ten stan, odczuwa ciągle niemożność rozmyślenia za pomocą władz. Jedynie w samych początkach nie ma u niektórych dusz takiej ciągłości i od czasu do czasu mogą odprawiać rozmyślenie i kosztować jego smaku. Nie wypada bowiem (z powodu ich słabości) tak nagle odrywać ich od piersi. Jednak dusze pograżają się coraz bardziej w tym oczyszczeniu, oddalając się od działań zmysłowych. I tak muszą postępować, jeśli mają iść naprzód. Zupełnie inna jest droga tych, którzy nie idą przez kontemplację. Noc oschłości nie trwa ciągle w ich zmysłach [raz ją odczuwają, kiedy indziej nie]. Raz mogą rozmyślać, kiedy indziej nie mogą. Bóg bowiem w tym celu tylko wprowadza je w tę *noc*, by je wypróbować, nauczyć pokory i poskromić w nich zbytne pożądanie i wadę łakomstwa rzeczy duchowych. Nie czyni zaś tego w tym celu, by je podnieść na drogę ducha, czyli do kontemplacji. Nie wszystkie bowiem dusze, choćby się usilnie ćwiczyły w życiu

wewnętrznym, ani nawet połowy z nich nie podnosi Bóg do kontemplacji, ni nawet do jej początków, a dlaczego tak czyni, to już On sam wie. Stąd też nie odrywa On takich dusz na stale od “piersi” rozważań i medytacji dyskursywnych, lecz tylko od czasu do czasu, jak to już mówiliśmy.

## Rozdział 10

*Jak powinny się zachować dusze przechodzące przez tę ciemną noc.*

1. W czasie trwania oschłości tej *nocy zmysłów* dusze odczuwają wielkie udreki. W tej bowiem nocy, jak już mówiliśmy, przeprowadzą Bóg zmianę, przenosząc duszę z życia zmysłowego do bardziej duchowego, tj. z rozmyślania do kontemplacji, na skutek czego nie może się on w rzeczach Bożych posługiwać swymi władzami. Martwią się te dusze nie tyle z powodu oschłości, jakich doznają, ile z obawy, że się zgubiły na drodze Bożej, że utraciły dobro duchowe i że je Bóg opuścił, skoro nie znajdują w rzeczy dobrej żadnego oparcia [czy smaku]. Męczą się wtedy i usiłują, jak to zwykły przedtem czynić, zająć swe władze jakimś przedmiotem rozmyślania lub jakimś upodobaniem. Sądzą, że gdyby tego nie czyniły i nie pracowały, nic nie czynią. Wysiłki te spotykają się z wielkim niezadowoleniem i wewnętrznym wstrętem duszy, która chciałaby pozostać w owej beczynności i ukojeniu, nie posługując się władzami. I tak trują się te dusze w jednym, a nie postępują w drugim. Szukając korzyści dla ducha, tracą ducha, którego miały w [pokoju i] ucieszeniu. Podobne są do człowieka, który to, co już zrobił, zaczyna na nowo, który wychodzi z miasta, by do niego powrócić, puszcza zwierzynę, by znów na nią polować. Całe to utrudzenie jest w tym wypadku bezskuteczne, gdyż, jak to zostało powiedziane, nie uzyska już nic dawnym sposobem postępowania.
2. Jeśli dusze będące w tym stanie nie znajdą kogoś, kto by je zrozumiał, będą się cofały wstecz, zejść z drogi lub na niej osłabną. Przynajmniej zaś nie będą postępowaly naprzód, gdyż im przeszkodzi w tym zbytek starania, by iść dawną drogą rozmyślania dyskursywnego. Utrudzą i znużą nadmiernie swą naturę, mniemając, że taki stan przyszedł na nie za ich niedbalstwo i grzechy. Tymczasem utrudzenie to jest już zbyteczne, gdyż Bóg prowadzi je inną drogą, całkowicie odmienną od pierwszej, tj. przez kontemplację. Pierwsza droga polega na rozmyślaniu dyskursywnym, a druga nie podpada pod wyobraźnię ni rozważanie dyskursywne.
3. Ci, którzy znajdują się w takim stanie, powinni podnieść się na duchu i trwać w cierpliwości, porzucając troskę. Niech ufają, że Bóg nie opuszcza tych, którzy Go szukają prostym i szczerym sercem, ani też nie odmówi im potrzebnej pomocy na tej drodze, dopóki nie doprowadzi ich do jasnego i czystego światła miłości, którego udzieli im w drugiej *ciemnej nocy ducha*, jeśli zasłużą sobie, żeby Bóg ich w nią wprowadził.

4. Sposób postępowania, jakiego mają się trzymać w tej nocy zmysłów, polega na tym, aby zaprzestali medytacji dyskursywnej, ponieważ już nie czas na nią. Niech raczej pozwolą trwać duszy w spoczynku i ukojeniu, choćby się im wydawało, że nic nie czynią, tylko czas tracą i choćby się im zdawało, że to z powodu swej słabości nie mają chęci o czymkolwiek myśleć. Wiele już uczynią, jeśli trwać będą z cierpliwością w tej modlitwie, nie czyniąc nic ze swej strony. Jedyne, co im pozostało do zrobienia, to zostawić duszę wolną, swobodną, nie zajęta żadnymi wiadomościami czy myślami. Niech się nie troszczą, o czym mają myśleć i rozważać, lecz zadowolają się miłosną i spokojną pamięcią o Bogu. Niech pozostają bez starań i wysiłków, by odczuwać i kosztować Boga. Albowiem wszystkie te wysiłki niepokoją i rozpraszają duszę, wyprowadzając ją z tego spokojnego ukojenia i słodkiego odpoczynienia kontemplacji, jaka się jej udziela.

5. Choćby dusza czuła wiele skrupułów, że traci czas, że lepiej byłoby się czym innym zająć, gdyż wśród tej modlitwy nie może nic czynić ani myśleć, niech znosi siebie cierpliwie i trwa w spoczynku. Nie po to bowiem idzie się na modlitwę, aby w niej szukać własnego upodobania lub duchowej swobody. Wszelkie działanie wewnętrznymi władzami duszy byłoby sprzeciwianiem się i utratą tych dóbr, jakie Bóg chce wprowadzić w duszę i wyryc w niej za pośrednictwem tego pokoju i jej spęcznienia. Byłoby to zupełnie podobnie jak z malarzem, który maluje jakąś twarz. Gdyby ta twarz się poruszała, chcąc coś zrobić, nie tylko nie pozwoliłaby malarzowi pracować, ale w dodatku popsułaby to, co już zrobił. Tak więc, kiedy dusza trwa w pokoju i spęcznieniu wewnętrznym, jakiegokolwiek działanie, odczucie czy uwaga, rozproszy ją, zaniepokoi i sprowadzi na nią pustkę i oschłość zmysłów; a im więcej szukałaby jakiegoś oparcia dla afektu i poznania, tym bardziej odczuje jego brak, jako że tą drogą niepodobna go już zaspokoić.

6. Niech dusza będąca w tym stanie nie troszczy się o to, że zanika działanie jej władz, lecz raczej niech pragnie, by się prędko zatraciły, ponieważ nie będzie przeszkadzała działaniu kontemplacji wlanej, którą Bóg zaczyna dawać; wówczas Bóg obficiej pokrzepi ją i sprawi, że zapłonie i rozpali się w duchu miłość, którą ta ciemna i ukryta kontemplacja ze sobą przynosi i umacnia w duszy. Kontemplacja nie jest to co innego, jak tylko tajemne, spokojne i miłosne udzielanie się Boga. Jeśli się da jej miejsce, rozpali ona duszę w duchu miłości, jak to tłumaczy się w następującym wierszu:

*Udręczeniem miłości rozpalona.*

## Rozdział 11

*[Objaśnienie dalszych trzech wierszy strofy].*

1. Owego *rozpalenia* miłości nie odczuwa się zwyczajnie w początkach tej drogi, albowiem nie zaczęło się ono jeszcze rozszerzać z powodu nieczystości natury lub dlatego, że dusza, sama siebie nie rozumiejąc, nie daje mu spokojnego miejsca w sobie, jak to powiedzieliśmy. Niejednokrotnie jednak dusza zaraz odczuwa dręczącą tęsknotę za Bogiem, a im bardziej owa tęsknota rośnie, tym bardziej dusza czuje się skłoniona uczuciowo ku Bogu i rozplómienna miłością, choć nie wie i nie rozumie jak i skąd rodzi się taka miłość i skłonność. Jednak widzi, że płomień i rozpalenie tak w niej wzrasta, że przez udreki miłości pragnie Boga, według słów Dawida, który znajdując się w tej *nocy*, tak mówi o sobie: W miłosnej kontemplacji “zapaliło się serce moje i odmieniły się nerki moje”. Znaczy to, że odmieniły się moje pożądanja i odczucia zmysłowe, tj. z drogi zmysłowej przeszły na duchową, na której usychają i zanikają wszystkie te pożądanja i odczucia, o których mówimy. “A ja - mówi - wniwecz obrócony byłem i nie wiedziałem” (*Ps 72, 21-22*). Tutaj bowiem dusza, nie wiedząc którędy idzie, widzi się unicestwioną względem wszystkich rzeczy niebieskich i ziemskich, w których zwykła smakować, widząc tylko, że jest rozmiłowana, nie wiedząc skąd się to bierze.

Niekiedy rozplómiwienie w duchu wzrasta bardzo, a dręcząca tęsknota za Bogiem staje się tak wielka w duszy, że zdaje się, iż w tym pragnieniu kości jej wysychają i więdną natura, a jej żar i siła niszczyje z powodu żywości miłosnego pragnienia; dusza bowiem czuje, jak żywe jest to pragnienie miłości. Doznał tego i odczuł to również Dawid, gdyż mówi: “Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego” (*Ps 41, 3*). Czyli, innymi słowy: żywe było pragnienie mej duszy. Będąc zaś żywe, niejako zabija sobą. Wypada jednak zaznaczyć, że gwałtowność tego pragnienia nie trwa ustawicznie, lecz przychodzi od czasu do czasu, chociaż pewien stopień tego pragnienia zwykło się stale odczuwać.

2. Trzeba zauważyć, że, jak tu zacząłem mówić, w samych początkach tej drogi nie odczuwa się zazwyczaj tej miłości, lecz oschłość i próżnię. Wtedy miejsce tej miłości, która dopiero później się rozpała, zajmuje to, co powoduje oschłości i opróżnienie władz, a mianowicie, codzienna troska i staranie o Boga połączone ze zmartwieniem i obawą, że się Mu nie służy. Jest to *ofiara* bardzo miła Bogu, gdy widzi, że *duch* dręczy się *zatrwożony* i zatroskany o Jego miłość (*Ps 50, 19*).

Tę troskę i niepokój sprawia w duszy owa tajemna kontemplacja tak długo, dopóki za pomocą oschłości nie oczyści przynajmniej nieco jej zmysłów, tj. części zmysłowej z sił i skłonności naturalnych, rozpalając w ten sposób w niej miłość Bożą. Tymczasem jednak, w tym ciemnym i oschłym oczyszczeniu pożądanja, dla duszy, jak dla chorego poddanego kuracji, wszystko jest cierpieniem. Leczy się wtedy z wielu niedoskonałości i zaprawia w licznych cnotach, aby się stać zdolną do wspomnianej miłości, jak się to zaraz powie, objaśniając następujący wiersz:

*O wzniosła szczęśliwości!*



3. Bóg w tym celu wprowadza duszę w *noc zmysłów*, by oczyściwszy zmysły jej niższej części, przygotować ją, poddać i złączyć z duchem. Stąd zaciemnia ją i pozbawia możliwości posługiwania się rozważaniami. W ten sam sposób przeprowadza ją później przez noc ducha, by go oczyścić i przygotować do zjednoczenia z Bogiem, jak to powiemy później. Dusza, chociaż o tym nie wie, odnosi tak wielkie korzyści, że uważa za *radosną szczęśliwość*, iż wśród tej *nocy* wyszła z więzów i ciasnoty swej niższej, zmysłowej części. Woła zatem: *O wzniosła szczęśliwości!*

Zatrzymamy się tu nad korzyściami, jakie dusza odnosi wśród tej *nocy*, którą właśnie dlatego uważa za *szczęśliwy los*. Korzyści te wyraża dusza w następnym wierszu:

*Wyszłam nie spostrzeżona.*

4. Wyjście to rozumie się tu jako uwolnienie się duszy z części zmysłowej i z tych niedoskonałości, wśród jakich pozostawała, gdy dążyła do Boga przez słabe i nieudolne działanie swych władz. Popadała wtedy w wiele błędów i niedoskonałości, jak to wykazaliśmy mówiąc o siedmiu wadach głównych. Teraz uwalnia ją z tego wszystkiego owa ciemna noc, pozbawiając wszystkich pociech z nieba i ziemi i zaciemniając wszystkie jej rozważania. Nadto, przez pomnażanie w niej cnót przynosi jej niezliczone dobra, jak to wykażemy. Dla tego, kto podąża tą drogą, będzie bardzo miłe i pocieszające poznać, ile dóbr sprawia w duszy to, co na pierwszy rzut oka wydawałoby się tak przykre i przeciwne duszy oraz tak niezgodne z upodobaniem ducha.

Te dobra, jak powiedzieliśmy, osiąga się wychodząc za sprawą owej *nocy* pod względem odczucia i działania ze wszystkich rzeczy stworzonych, a kierując się ku wiecznym, co stanowi wielką pomyślność i szczęście. A to dla dwóch powodów: po pierwsze, że wielką jest korzyścią zgaszenie pożądania i odczucia wszystkich rzeczy; po drugie, że niewielu jest takich, którzy idą wytrwale przez ową ciasną bramę i ową wąską drogę prowadzącą do żywota wiecznego, jak to mówi nasz Boski Zbawiciel (*Mt 7, 14*). Zaiste “ciasną bramą” jest owa *noc zmysłów*, z których się dusza ogołaca i wyzwala, aby w nią wejść, opierając się na wierze niedostępnej dla żadnego zmysłu. Dalej zaś idzie “wąską drogą”, czyli przechodzi przez ową drugą *noc ducha* i szuka Boga jedynie w czystej wierze, będącej środkiem zjednoczenia z Bogiem. Ta droga *ciemnej nocy ducha* jest tak wąska, ciemna i straszna - co do ciemności i cierpień, nie można jej nawet porównywać z *nocą zmysłów* - że idzie po niej tylko bardzo niewielu. Korzyści z niej wynikające są jednak nieporównanie większe niż z *nocy zmysłów*. Zanim jednak zaczniemy o niej mówić, wspomnimy teraz nieco o korzyściach, jakie dusza odnosi z *nocy zmysłów*.

## *O korzyściach, jakie sprawia w duszy noc zmysłów.*

1. Ta szczęśliwa dla duszy *noc i oczyszczenie pożądań* sprawia w niej wielkie dobra i korzyści - choć duszy się wydaje raczej, że jest ich pozbawiona - i tak jak niegdyś Abraham urządził wielką uroczystość w dniu odłączenia od piersi jego syna Izaaka (*Rdz 21, 8*), tak radują się teraz w niebie, że Bóg podniósł tę duszę z powicia i puścił ją z ramion, aby już sama zaczęła chodzić; że pozbawił ją piersi i delikatnego, słodkiego pokarmu dzieci, a każe jej pożywać chleb ze skórką i smakować w pokarmie mocnych, jaki w tych oschłościach i mrokach zmysłów zaczyna Bóg podawać duchowi ogołoczonemu i oczyszczonemu ze smaków zmysłowych; jest to kontemplacja wlana, o której była mowa.

2. Pierwsza i najważniejsza korzyść, jaką przynosi oschła i ciemna noc kontemplacji, to poznanie siebie i swojej nędzy. Wszystkie inne łaski, jakich Bóg duszy udziela, zazwyczaj daje ukryte w tym poznaniu. Oschłości i opróżnienia władz w stosunku do obfitości pociech przedtem doznawanych, trudności, jakie teraz odczuwa w spełnianiu dobrych czynów, dają poznać duszy jej własną niskość i nędzę, których w czasie pomyślności nie widziała.

Mamy trafny obraz tego w Księdze Wyjścia. Pan Bóg, chcąc upokorzyć synów Izraela i chcąc, by poznali siebie, rozkazał im zdjąć odświętne szaty i ogołocić się z ozdób, w które się stroili na puszczy mówiąc do nich: Teraz już, od tej chwili i na przyszłość zdejmijcie ozdoby świąteczne, a przywdziejcie ubrania zwyczajne i robocze, abyście poznali, na jakie traktowanie zasłużyliście (*por. Wj 33, 5*). Czyli mówił Bóg do nich: Ponieważ szaty, które nosicie, są szatami odświętnymi, szatami wesela, dają okazję ku temu, że nie myślicie o sobie tak nisko, jak to powinniście czynić. Odrzućcie już te szaty, abyście na przyszłość, widząc się w nędznym odzieniu, poznali, kim jesteście i że nie zasługujecie na więcej. Stąd dusza poznaje prawdę o swojej nędzy, której przedtem nie znała, ponieważ w czasie, gdy chodziła jakby przy święcie, znajdując w Bogu wiele smaku, pociechy i oparcia, chodziła trochę zanadto zadowolona i zaspokojona, myśląc, że dosyć służy Bogu. Chociaż bowiem wtedy nie miała w sobie wyraźnie takiego przekonania, to jednak coś z tego kryło się w tym zaspokojeniu, w jakim smakowała. Teraz już, pozostawiona w innym, roboczym odzieniu oschłości i osamotnienia, gdy przyćmione zostały jej pierwotne światła, posiada je tym bardziej w tej tak wzniosłej i koniecznej cnotcie poznania samej siebie. Nie ceni bowiem siebie w niczym ani nie ma żadnego zadowolenia z siebie, ponieważ widzi, że sama z siebie nic nie czyni i nic nie może.

Takie zaś niezadowolenie z siebie i żal, że nie służy Bogu, Bóg więcej ceni niż wszelkie smaki, jakich dusza przedtem doznawała, i czyny, jakich dokonywała, chociaż były bardzo wielkie. W nich bowiem wystawiała się na okazję do wielu niedoskonałości i błędów. W tym zaś ubiorze oschłości nie tylko odnosi wyżej wspomniane korzyści, lecz także wiele innych, które pomijamy, a które jako ze źródła i początku wypływają z poznania samej siebie.

3. Przede wszystkim rodzi się tu w duszy głębsza cześć i uszanowanie dla Boga, które zawsze powinny istnieć w naszym obcowaniu z Jego Majestatem. W chwilach pomyślności, upodobań [i pociechy] dusza zwykła o tym zapominać. Smak i upodobanie, jakie wpieryw odczuwała, sprawiały, że jej pożądanie było zbyt zuchwałe, niewłaściwe i bez uszanowania wobec Boga.

Tak właśnie było z Mojżeszem. Słyszając, że Bóg do niego przemawia, przynęcony upodobaniem i pożądaniem, niebacznie ośmielił się zbliżyć do Niego. Bóg jednak rozkazał mu zatrzymać się i zdjąć obuwie (*Wj 3, 2-5*). Rozkaz ten uwidacznia cześć i uszanowanie, z jakim w ogołoceniu pożądań powinno się obcować z Bogiem. Gdy Mojżesz posłuchał, stał się tak roztropny i ostrożny, że, jak mówi Pismo święte, nie tylko się już nie zbliżał, lecz nie śmiał nawet patrzeć (*tamże, 6 i Dz 7, 32*). Odrzuciwszy obuwie pożądań i upodobań, ujrzał swą nędzę wobec Boga. I dopiero wtedy mógł słuchać słów Bożych.

Podobnie było i z Jobem. Bóg przygotował go do rozmowy z sobą nie przez rozkosze i chwałę, jakich przedtem ten mąż doznawał ze swoim Bogiem (*Job 1, 1-8*), lecz przez to, że go złożył ogołoczonego na gnojowisku, osamotnionego, wyszydzzonego przez przyjaciół, pełnego ucisku i goryczy, okrytego robactwem (*tamże, 29-30*). I wtedy dopiero Bóg najwyższy, który “z gnoju wywyższa ubogiego” (*Ps 112, 7*) raczył zstąpić ku niemu i rozmawiać z nim twarzą w twarz. Odsłonił mu głębokość i szerokość Bożej mądrości, czego nigdy nie czynił wówczas, gdy Job był w pomyślności (*Job, 38-42*).

4. Należy tu podkreślić, skorośmy doszli do tego zagadnienia, drugą niewymowną korzyść spływającą na duszę z tej *nocy* i oschłości zmysłowego pożądania. Polega ona na tym, że Bóg w tej ciemnej nocy pożądania oświeca duszę nie tylko przez udzielenie jej poznania jej nędzy i małości, lecz także przez zrozumienie swojej wielkości i majestatu. Spełnia się tutaj to, co mówi prorok: “Wzejdzie w ciemności światłość twoja” (*Iz 58, 10*). Gdy zagasi się pożądania i upodobania, gdy usunie się podpora, jaką dają zmysły, umysł pozostaje czysty i wolny do rozumienia prawdy. Wszelkie bowiem upodobanie zmysłowe i wszelkie pożądanie, choćby dotyczyło *rzeczy duchowych*, zaćmiewa i obciąża ducha. Poza tym owa przykrość i oschłość [zmysłów], jaką dusza w niej przechodzi, rozbudza umysł, jak to mówi prorok Izajasz: Utrapienie daje zrozumieć rzeczy Boże (*tamże, 28, 79*). Do duszy opróżnionej i ogołoczonej, co jest koniecznym warunkiem dla wpływu Bożego, przychodzi Bóg sposobem nadprzyrodzonym za pośrednictwem owej *ciemnej nocy* i oschłej kontemplacji.

Daje jej wśród tej nocy zrozumienie swej boskiej mądrości, czego nie udzielał jej wpieryw, gdy kosztowała pierwszych soków i smaków.

5. Na ten temat mówi tenże prorok Izajasz: “Kogóż On będzie uczył umiejętności? i komu da zrozumieć, co słyszał? Odstawionym od mleka, odsądzonym od piersi” (*tamże, 28, 9*). Z tych słów można pojąć, że nie mleko pierwszej słodczy

duchowej ani zbliżenie się za pomocą władz zmysłowych do piersi smakowitych rozważań, w których upodobała sobie dusza, bywa przygotowaniem do tego boskiego wpływu, lecz pozbawienie się pierwszego i oderwanie od drugiego. By posłyszeć głos Boży, musi dusza stać na nogach mocno i nie opierać się na afektach i zmysłach, jak to wyraża prorok, mówiąc o sobie:

“Na straży mojej stać będę (tj. oderwany od pożądania) i powstrzymam kroki [tj. przestanę rozważać przy pomocy zmysłów, ażebym kontemplował, tzn.] zrozumiał to, co od Boga zostało mi powiedziane” (*Ha 2,1*). Widzimy więc, że dusza wynosi z tej nocy najpierw poznanie siebie samej, z którego jako ze źródła wypływa poznanie Boga. Dlatego też św. Augustyn tak modlił się do Boga:

“Niech poznam siebie, Panie, w sobie, a poznam Ciebie w Tobie” (7). Według zasad filozofii, jedną krańcowość poznaje się najlepiej przez drugą.

6. Dla tym lepszego udowodnienia skuteczności owej nocy zmysłów, przynoszącej wśród oschłości i opuszczenia światło Boże, jakie tu otrzymuje dusza, przytoczymy słowa Dawida, w których ujawnia się wielki wpływ tej nocy na wzniosłe poznanie Boga. Mówi ten prorok: “W ziemi pustej, bezwodnej i bezdrożnej stawiałem się przed Tobą, aby widzieć moc Twoją i chwałę Twoją” (*Ps 62, 3*). Jest rzeczą godną uwagi, że Dawid daje do zrozumienia, iż nie rozkosze duchowe i liczne upodobania, jakich doświadczył, były dla niego warunkiem i środkiem do poznania chwały Boga, lecz oschłości i oderwanie części zmysłowej, które się tu rozumie przez “ziemię suchą i pustą”. Nie twierdzi on również, że myśli i rozważania o Bogu, którym się wiele oddawał, posłużyły mu jako droga do odczuwania i oglądania mocy Bożej, lecz to, że nie mógł zatrzymać myśli na Bogu ani iść dyskursywną drogą rozważania wyobrazeniowego, co się tu rozumie przez “ziemię bezdrożną”.

Ta ciemna noc, ze swą próżnią i oschłościami, jest środkiem poznania Boga i siebie samego. Poznanie to nie jest jeszcze pełne i całkowite, jak w nocy ducha, jest wszakże jego początkiem (8).

7. Wśród próżni i oschłości tej *nocy* pożądania zdobywa dusza pokorę duchową, która to cnota jest przeciwstawieniem pierwszego grzechu głównego, tj. pychy duchowej. Przez tę pokorę, nabytą przez poznanie siebie, oczyszcza się dusza z tych wszystkich niedoskonałości, w które popadła przez pychę w czasie swej pomyślności. Widząc się bowiem tak oschłą i nędzną nawet w pierwszym poruszeniu nie pomyśli, że jest lepszą od innych lub ich w czym przewyższa, jak to przedtem myślała, owszem, poznaje przeciwnie, że inni postępują lepiej od niej.

8. Poznanie to jest źródłem miłości bliźniego. Dusza nie sądzi tu nikogo, jak to czyniła przedtem, mniemając, że sama jest gorliwa, zaś inni są oziębli. Myśli o wszystkich z należyтым szacunkiem, znając własną nędzę i mając ją przed oczyma, nie zwraca uwagi na nikogo. Wyraża to trafnie Dawid, gdy mówi będąc w tej nocy:

“Zaniemiałem i uniżyłem się i zamilczałem o szczęściu, i ból mój odnowił się” (Ps 38, 3). Mówi tak, gdyż wydawało mu się, że dobra jego duszy nikną do tego stopnia, iż nie tylko nie znajdował słów, by o nich mówić, lecz nawet co do innych zaniemiał pod wpływem bólu, rodzącego się z poznania własnej nędzy.

9. Dusze pozostające w tej nocy są uległe i posłuszne swoim przewodnikom duchowym. Widząc, że są tak nędzne, nie tylko chętnie przyjmują wskazania, lecz i pragną, by je ktoś prowadził i pouczał, co mają robić. Wyzbywają się tej zarozumiałości, której czasem ulegały, będąc wśród pomyślności. W ogóle oczyszczają się na tej drodze i z innych niedoskonałości, o jakich wspominaliśmy przy omawianiu pierwszego grzechu głównego, którym jest pycha duchowa (9).

## Rozdział 13

*[O innych korzyściach, jakie sprawia w duszy ta noc zmysłów],*

1. Jeśli odnośnie do niedoskonałości, jakie dusza posiadała w związku z *łakomstwem duchowym*, gdy pragnęła coraz to innych rzeczy duchowych, nigdy nie była zaspokojona przez jedne czy drugie ćwiczenia z powodu żądy pożądania i smaku, jakie w nich znajdowała, to teraz, w tej nocy oschłej i ciemnej postępuje zupełnie poprawnie. Nie znajduje bowiem, jak zwykła, upodobania i smaków, lecz raczej niesmak i utrudzenie. Oddaje się więc tym ćwiczeniom z takim umiarkowaniem, że raczej mogłaby odnieść szkodę ze skracania ich, tak jak przedtem odnosiła szkodę z ich przedłużania. Duszom będącym w tym stanie udziela jednak Pan Bóg pokory i ochoczej woli, tak że mimo niesmaku wypełniają jedynie dla Boga to, co się im zaleca. Tym samym wyzbywają się wielu rzeczy nie mając w nich upodobania.

2. W materii nieczystości duchowej widać również jasno, że przez tę oschłość i niesmak zmysłów, jakie dusza spotyka w rzeczach duchowych, uwalnia się ona od tamtych nieczystości, o których wspomnieliśmy w swoim miejscu. Nieczystości te bowiem, jak już mówiliśmy, wypływały ze smaku, który z ducha przelewał się na zmysły.

3. Dla zrozumienia, jak dusza uwalnia się w tej ciemnej nocy od niedoskonałości dotyczących czwartej wady głównej, tj. łakomstwa duchowego, należy przypomnieć to, co już wyżej powiedziałem (10). Wprawdzie nie mówiłem o wszystkich, gdyż są one wprost niezliczone, lecz nie będę się tu dłużej nad nimi rozwodził. Chcę bowiem skończyć z tą nocą, by przejść do następnej, w której pragnę podać ważną naukę.

Dla zrozumienia wielkich korzyści, jakie dusza odnosi wśród tej nocy, wystarczy zaznaczyć, że oprócz uwolnienia się od łakomstwa duchowego uwalnia się od tych

wszystkich niedoskonałości, które gdzie indziej zostały wspomniane. Nadto wyzbywa się wielu większych jeszcze i wstrętniejszych, o których nie mówiłem. Doświadczenie uczy bowiem, że wiele dusz popada w te niedoskonałości skutkiem nieumartwienia pożądań w materii łakomstwa duchowego. W tej oschłości i ciemnej nocy Bóg tak powstrzymuje pożądlivość, i do tego stopnia trzyma na wodzy pożądanie, że dusza nie może nasycać się żadnym smakiem ani upodobaniem zmysłowym tak w rzeczach Bożych, jak i ziemskich. Oschłość ta w dalszym działaniu tak ją oczyszcza, że dusza staje się opanowana, wstrzemięzliwa i umartwiona w swym pożądaniu i pożądlivości. Siła namiętności zatracą się i staje nieplodną, nie używając smaków, podobnie, jak ustaje dopływ mleka do piersi, którą się przestało ssać. Gdy zaś pożądania duszy już zanikły, na skutek tej trzeźwości duchowej spływają na nią nadzwyczajne korzyści. Zgasiwszy swe pożądania i pożądlivości, żyje dusza w pokoju i uciszeniu duchowym. Tam bowiem, gdzie nie panuje pożądanie i pożądlivość, nie ma zamieszania, lecz pokój i pociecha Boża.

4. Stąd pochodzi jeszcze inna korzyść, tj. ustawiczna pamięć na Boga z obawą i zatroskaniem, żeby jak zostało wspomniane, nie zawrócić wstecz na drodze duchowej. Korzyść ta niemała, owszem, bardzo wielka, jaką dusza odnosi wśród tej oschłości i oczyszczania pożądania. Uwalnia się tu bowiem i oczyszcza z tych niedoskonałości, które przyłgnęły do niej przez pożądania i uczucia. One to bowiem wszystkie otepiają i zaciemniają duszę.

5. Dalszą wielką korzyścią duszy wśród tej nocy jest to, że ćwiczy się równocześnie w innych cnotach, jak na przykład w cierpliwości i w długomyślności. Przechodząc przez te oschłości i przez tę próżnię, cierpiąc wiele w ćwiczeniach duchowych, trwa w nich bez pociechy i smaku. Pomnaża się w miłości Bożej. Nie powoduje się bowiem przyjemnością czy słodyczą, pociągającym i miłym upodobaniem, lecz jedynie względem na Boga. Wyrabia w sobie również cnotę męstwa. W tych trudnościach bowiem i zniechęceniach, przez jakie przechodzi, wyzbywa się słabości i umacnia się w sobie. Ogólnie mówiąc, wśród oschłości tej nocy ćwiczy się dusza przez akty zewnętrzne i wewnętrzne we wszystkich cnotach, tak teologicznych, jak kardynalnych i moralnych.

6. Osiąga dusza wśród tej nocy cztery korzyści, o których wspominaliśmy, tj. pociechę pokoju, ciągłą pamięć i zatroskanie o Boga, czystość i przejrzystość duszy, wreszcie pomnażanie się w cnotach, o których powiedzieliśmy ostatnio. Toteż król Dawid, który tego doświadczył wśród takiej nocy, wyraża swój stan w tych słowach: “Nie chciała się dać pocieszyć dusza moja; wspomniałem na Boga i uradowałem się; rozmyślałem, a ustał duch mój” (Ps 76, 3-4); i dalej zaraz mówi: “Rozważałem w nocy w sercu moim i rozpamiętywałem, i przetrząsałem ducha mego” (*tamże*, 7), tzn. oczyszczałem go ze wszystkich odczuć.

7. Dusza uwalnia się również ze wspomnianych niedoskonałości trzech wad głównych w części duchowej, tj. gniewu, nienawiści i lenistwa. W oschłości

pożądania oczyszcza się z nich i nabywa cnót im przeciwnych. Poskromiona i upokorzona przez owe oschłości, trudności, pokusy i inne udręczenia, w których Bóg ją ćwiczy wśród tej nocy, staje się łagodna wobec Boga, siebie i bliźnich. Nie popada w gniew przeciw sobie samej, widząc swe błędy, ani przeciw bliźniemu, widząc błędy innych. Nie zdradza zniecierpliwienia i nie skarży się bez uszanowania przed Bogiem, że nie zadawała jej natychmiast.

8. Co do zazdrości, to nie ulega jej, lecz zachowuje miłość dla wszystkich. A jeśli odczuwa jakąś zazdrość, to nie jest ona tak grzeszna, jak zwykła być przedtem, kiedy to dusza martwiła się, widząc innych wyróżnionych lub bardziej postępujących. Teraz już, widząc się tak nędzną, uznaje ich zwycięstwo. Znając dobrze swoją nędzę, uważa wszystkich za lepszych od siebie. Wtedy zazdrość, jaką odczuwa, jeśli ją odczuwa, jest cnotą. Pragnie bowiem ich naśladować, a to jest wielką cnotą.

9. Lenistwo i odraza do rzeczy duchowych, jakie tu dusza odczuwa, nie są tak grzeszne jak przedtem. Przedtem bowiem pochodziło to lenistwo z upodobań duchowych, których dusza doznawała i pragnęła kosztować, [gdy ich nie było. Teraz zaś nie pochodzi ta odraza] z nieuporządkowanych upodobań, gdyż w tym oczyszczeniu pożądania Bóg uwolnił duszę od tej niedoskonałości względem wszystkich rzeczy.

10. Prócz wspomnianych korzyści doznaje dusza jeszcze wielu innych za pośrednictwem tej oschłej kontemplacji. Wśród tych oschłości i przykrości, gdy dusza najmniej się tego spodziewa, udziela jej Bóg nieraz słodczy duchowej, czystej miłości oraz duchowego poznania, bardzo czasem delikatnego. Każda z tych łask jest o wiele korzystniejsza i wartościowsza od tych wszystkich, których przedtem doznawała, chociaż w początkach dusza nie myśli tak, ponieważ wpływ duchowy, udzielający się jej, jest tu jeszcze zbyt delikatny i zmysły nie mogą go odczuć.

11. W końcu przez oczyszczenie się z odczuć i pożądań zmysłowych osiąga tu dusza wolność ducha, w której wzrasta dwanaście owoców Ducha Świętego (11). Równocześnie uwalnia się tutaj dusza w przedziwny sposób od trzech nieprzyjaciół: szatana, świata i ciała. Skutkiem zagaszenia smaków i upodobań zmysłowych co do wszystkich *rzeczy*, szatan, świat czy ciało nie mają już żadnej siły przeciw duchowi.

12. Oschłości te sprawiają, że dusza postępuje w czystej miłości Boga. Nie pobudzają jej do czynu smak i upodobanie w działaniu, jakie niegdyś miała, lecz jedynie pragnienie zadowolenia Boga. Nie jest zarozumiała ni zadowolona z siebie, jak to było w poprzednim okresie pomyślności, lecz zatroskana i bojąca się o siebie, i nie mająca żadnego z siebie zadowolenia. Na tym polega święta obawa, która zachowuje i pomnaża cnoty. Gasi ta oschłość również pożywności i żywość naturalną, jak to już wspominaliśmy. Jeśli bowiem sam Bóg nie udzieli tu czasem

jakiegoś smaku, byłoby cudem, gdyby dusza swoją pilnością znalazła smak i pociechę odczuwalną w jakimś uczynku i ćwiczeniu duchowym, jak to już wiele razy powiedziano.

13. Wzrasta w tej oschłej nocy troska o Boga i udreka o to, by Mu służyć. Skoro bowiem wysuszyły się piersi zmysłowości, którymi podtrzymywała i karmiła pożądaną, idąc za nimi, pozostaje tylko w suchej i ogołoconej udreke o służbę Bożą. Jest to dla Boga bardzo miłe, bo jak mówi Dawid: “Ofiarą dla Boga jest duch skruszony” (*Ps 50, 19*).

14. Na widok tych korzyści, o których mówimy, tak licznych i wielkich, jakie osiągnęła w tym oschłym oczyszczeniu, przez które przeszła, dusza bez przesady woła w objaśnianej przez nas strofie:

*O wzniosła szczęśliwości!*

*Wyszłam nie spostrzeżona.*

Mówi więc niejako: wyszłam z więzów i niewoli pożądań i odczuć zmysłowych. Wyszłam nie spostrzeżona, czyli że trzech moi nieprzyjaciele nie mogli mi przeszkodzić. Nieprzyjaciele ci, jak mówiliśmy, przez pożądaną i upodobania kępują jakby więzami duszę i wstrzymują ją, aby nie wydostała się z siebie na wolność Bożej miłości; bez tych zaś więzów, jak powiedziałem, nie mogliby walczyć z duszą.

15. Pod wpływem ciągłego umartwienia uspokajają się również cztery namiętności duszy: radość, ból, nadzieja i obawa. Skutkiem trwałych oschłości, w zmysłowej naturze zasypiają pożądaną naturalną. Dzieje się to wówczas, gdy zespół zmysłów i władz wewnętrznych ustalił się w harmonii, zaprzestawszy swego działania dyskursywnego; a to wszystko, jakieśmy powiedzieli, jest pospółstwem zaludniającą niższą część duszy, nazywanej tutaj chatą, w słowach:

*gdy chata moja była uciszona.*

## Rozdział 14

*[Objaśnienie ostatniego wiersza pierwszej strofy. Różne formy i trwanie biernej nocy zmysłów].*

1. Gdy “chata” zmysłowości została już uciszona, tj. umartwiona, kiedy namiętności zostały zgaszone, a pożądaną uciszoną i uspioną, dzięki tej szczęśliwej nocy oczyszczenia zmysłów wyszła dusza, by rozpocząć drogę ducha. Droga ta nazywa się drogą postępujących albo takich, którzy wiele już postąpili,



zwie się także oświecającą albo drogą kontemplacji wlanej, za pomocą której Bóg sam od siebie żywi i wzmacnia duszę, bez jej rozumowań czy czynnej współpracy.

Taka jest w swoich skutkach owa noc, czyli oczyszczenie zmysłów duszy. Z nocą tą, zwłaszcza u tych dusz, które później mają wejść w inną, boleśniejszą noc ducha, by przez nią dojść do boskiego zjednoczenia miłości (niewielu przez tę noc przechodzi), łączą się wielkie udreki i pokusy zmysłowe. Trwają one zazwyczaj długo, choć nie u wszystkich jednakowo.

Niektórym dany jest “anioł szatana” (*Kor 12, 7*), tj. duch nieczystości, aby smagał zmysły gwałtownymi obrzydliwymi pokusami. Ducha zaś nęka wstrętnymi obrazami i bardzo żywymi myślami w wyobraźni; są one czasem dla niej większym udreczeniem niż śmierć.

2. Kiedy indziej przypada w tej nocy na duszę duch bluźnierstwa. Nęka on duszę we wszystkich jej myślach i pojęciach strasznymi bluźnierstwami, których gwałtowność i wpływ na wyobraźnię bywa czasem tak wielki, iż sądzi dusza, jakoby je wymawiała. Jest to bardzo ciężka męczarnia.

3. Kiedy indziej znów przychodzi na nią inny obrzydliwy duch, którego Izajasz nazywa “duchem przewrotności” (*Iz 19, 14*). Przychodzi ten duch nie dlatego, by duszę doprowadzić do upadku, lecz żeby ją wyćwiczyć. Zaciemnia on zmysły i rozpoznanie do tego stopnia, że nabawia duszę tysięcznych skrupułów i powikłań. Zaćmiewa on tak bardzo jej umysł, że nic nie może jej zaspokoić i nie może oprzeć sądu na zdaniu czy radzie innych. Jest to jeden z najboleśniejszych cierni i okropności tej nocy. Zbliża się on bardzo do tego, co dusza przechodzi w innej nocy, tj. nocy ducha.

4. Te burze trudności wśród nocy oczyszczenia zmysłowego dopuszcza Bóg zazwyczaj na tych, których, jak mówię, chce wprowadzić później w drugą noc. Nie wszyscy jednak przez nią przechodzą. Pragnie bowiem Bóg, ażeby ukarani i spoliczkowani ćwiczyli się, hartując i przysposabiając zmysły i władze do zjednoczenia z Mądrością, jakie tam zostanie im dane. Jeśli bowiem dusza nie przeszła pokus i nie została wyćwiczona i doświadczona przez utrapienia i pokusy, jej zmysły nie mogą dojść do Mądrości. W tej myśli powiedział Eklezjastyk: “Kto nie jest kuszony, cóż wie? Kto nie jest doświadczony, mało wie” (*Syr 34, 9-10*). O tej prawdzie daje Jeremiasz dobre świadectwo, gdy mówi: “Ukaraleś mię i wyćwiczony zostałem” (*Jr 31, 18*). Najwłaściwszym sposobem tej kary, potrzebnej, aby dojść do Mądrości, są wewnętrzne udreki, o których mówimy. One bowiem najskuteczniej oczyszczają zmysły ze wszystkich upodobań i pociech, do których lgnęły z powodu naturalnej słabości. Dusza zostaje przez te kary naprawdę upokorzona, aby dzięki temu była godna wyniesienia, jakie ją czeka.

5. Trudno oznaczyć, przez jaki okres czasu muszą dusze trwać w tym poście i pokucie zmysłów. Okres ten nie jest jednakowy u wszystkich, jak również nie

wszystkie dusze przechodzą jednakowe pokusy. Wszystkim kieruje tutaj wola Boga odpowiednio do niedoskonałości, z jakich się muszą dusze oczyścić. Doświadczenia te i upokorzenia, większe lub mniejsze, dłuższe lub krótsze, zależne są również od stopnia miłości, do którego Bóg chce podnieść duszę.

Jeśli dusza jest podatna i wytrwała w cierpieniu, oczyszcza ją Bóg intensywniej i szybciej. Dusze zaś słabe oczyszcza mniejszymi pokusami, ale za to powolniej, nieraz przez bardzo długi czas. Daje im również pewne pokrzepienie zmysłowe, aby się nie cofały wstecz. Dusze tego rodzaju późno dochodzą do czystości doskonałej w tym życiu, a niektóre z nich nigdy. Takie dusze nie czują się dobrze w nocy ani poza nią, chociaż bowiem nie postępują naprzód, Pan Bóg, aby je nauczyć pokory i dać im poznanie siebie, zsyła na nie od czasu do czasu pokusy i oschłości. Czasem znowu nawiedza je swą pociechą, aby się nie zniechęciły i nie wróciły do szukania pociech świata. Innym, jeszcze słabszym duszom, Bóg jakby się raz ukazuje, to znowu ukrywa, by rozbudzić w nich miłość. Gdyby bowiem nie oddalił się od nich, nie nauczyłyby się postępować ku Niemu.

6. Doświadczenie wskazuje, że choćby Bóg szybko prowadził dusze, to jednak takie, które mają dojść do wzniesłego stanu zjednoczenia miłości, przez dłuższy czas pozostają wśród tych oschłości i pokus.

Czas jednak, byśmy zaczęli mówić o drugiej nocy.

## [KSIĘGA DRUGA]

### [GDZIE MÓWI SIĘ O GŁĘBSZYM OCZYSZCZENIU, KTÓRE JEST DRUGĄ NOCĄ DUCHA]

#### Rozdział 1

*Zaczyna mówić o ciemnej nocy ducha. Mówi, kiedy się ona zaczyna.*

1. Duszę, którą Bóg chce podnieść wyżej, Jego Majestat wprowadza w tę noc ducha nie zaraz po przejściu oschłości i trudów pierwszego oczyszczenia i nocy zmysłów. Upływa nieraz dłuższy czas, nawet całe lata, w których dusza, wyszedłszy ze stanu początkujących, ćwiczy się w stanie postępujących. W tym stanie postępuje w rzeczach Bożych z o wiele większą swobodą i zadowoleniem, podobnie jak ten, co wyszedł z ciasnego więzienia na wolność. Doznaje też rozkoszy wewnętrznej o wiele większej niż w początkach, zanim jeszcze weszła w tę noc. Nie mając już wyobraźni i władz skrepowanych rozważaniem dyskursywnym i trudnościami duchowymi, znajduje zaraz i z wielką łatwością bardzo pogodną i miłosną kontemplację w swym duchu, oraz smak duchowy bez wysiłku rozważań.

Ponieważ jednak oczyszczenie duszy nie jest jeszcze dostateczne, często nie brak jej pewnych doświadczeń, oschłości, ciemności i przykrości. (W dotychczasowym oczyszczeniu duszy brak jeszcze głównej części, czyli oczyszczenia ducha. A ponieważ pomiędzy zmysłami a duchem jest ścisły związek, gdyż obydwie strony łączą się w jednym podmiocie, więc choćby oczyszczenie zmysłowe było najzupełniejsze, to jednak oczyszczenie całej duszy nie jest jeszcze zupełne i doskonałe). Bywają one czasem gwałtowniejsze niż tamte poprzednie, gdyż są niejako poprzednikami i zwiastunami przyszłej nocy ducha. Nie trwają jednak tak długo, jak sama noc ducha. Przechodzi chwila dłuższa lub krótsza, lub kilka dni wśród tej nocy i burzy, a znowu powraca zwykła pogoda.

W podobny sposób oczyszcza Bóg niektóre dusze, które nie mają dojść do tak wysokiego stopnia miłości, jak inne. Wprowadza je tylko czasowo w tę noc kontemplacji, czyli oczyszczenia duchowego, okrywa je mrokiem, to znów oświeca, aby się wypełniło to, co mówi Dawid: "Spuszcza grad swój, tj. kontemplację swoją, jak okruchy chleba" (*Ps 147, 17*). Te łaski ciemnej kontemplacji nie są tu jeszcze tak intensywne, iak w owej strasznej nocy kontemplacji, o której będziemy mówili, tam bowiem, by podnieść duszę do boskiego zjednoczenia, doświadcza ją Bóg w sposób szczególny.

2. Ten smak i upodobanie wewnętrzne, o którym mówiliśmy, z wielką obfitością i łatwością znajdują postępujący w swoim duchu i podobają w nim sobie. Udzielany on im zostaje w większej obfitości niż przedtem i stamtąd przelewa się na zmysły bardziej, niż zwykło się to dziać dawniej, w oczyszczeniu zmysłów. Albowiem zmysły te, będąc teraz bardziej czyste, łatwiej mogą odczuć swoim sposobem smaki płynące z ducha. Część zmysłowa duszy jest jednak słaba i niezdolna do przyjęcia mocnych spraw ducha. Stąd, na skutek oddziaływania ducha na część zmysłową, postępujący odczuwają wielkie osłabienie, niedomagania i słabość żołądka, a w duchu wskutek tego utrudzenie. Mówi bowiem Mędrzec: "Ciało podległe skażeniu obciąża duszę" (*Mdr 9, 15*). Udzielanie się tych łask nie może być zatem tak mocne, intensywne i nad miarę duchowe, jak to jest potrzeba ne do boskiego zjednoczenia, a to z powodu słabości i zepsucia części zmysłowej, która w nich uczestniczy.

Na skutek tego przychodzą zachwyty, omdlenia i rozluźnianie się kości. Stany te zdarzają się zawsze, gdy udzielanie się Boga duszy nie jest jeszcze czysto duchowe, czyli w samym duchu. Tego ostatniego doznają dusze już doskonałe i oczyszczone przez noc ducha. Ustają u nich zachwyty i męczarnie ciała, gdyż radują się już swobodą ducha, bez zaciemniania się i omdlewania zmysłów.

3. Dla zrozumienia potrzeby przejścia przez noc ducha podamy tu niektóre uwagi dotyczące niedoskonałości i niebezpieczeństw, jakim podlegają postępujący.

## Rozdział 2

*Mówi w dalszym ciągu o innych niedoskonałościach, jakim podlegają postępujący.*

1. Podwójny rodzaj niedoskonałości napotyka się u postępujących: jedne *habitualne*, drugie *aktualne*.

Do habitualnych należą uczuciowe przywiązania i niedoskonałe nawyki, które jak korzenie pozostały w duchu, gdzie nie mogło jeszcze dojść oczyszczenie zmysłów. Pomiedzy obydwoma oczyszczeniami taka zachodzi różnica, jak między wycięciem korzenia a odcięciem gałązki, lub usunięciem świeżej plamy a usunięciem plamy dawnej i zastarzałej. Oczyszczenie zmysłów jest dla ducha tylko bramą i początkiem kontemplacji. Służy ono, jak mówiliśmy, raczej do przystosowania zmysłów do ducha niż do zjednoczenia ducha z Bogiem.

I ciągle jeszcze pozostają w duchu zmały starego człowieka, choćby ich nie widział i nie odczuwał. Jeśli plamy te nie zostaną usunięte z pomocą mydła i mocnego ługu tej oczyszczającej nocy, duch nie będzie mógł dojść do czystości boskiego zjednoczenia.

2. Jest u nich jeszcze również *hebetudo mentis* (1) i naturalna szorstkość, jaką każdy człowiek zaciąga z grzechem, jak również roztargnienie i rozproszenie ducha, które mogą być oświecone, rozjaśnione i skupione przez cierpienia i przykrości tej nocy. Tym habitualnym niedoskonałościom podlegają wszyscy, którzy jeszcze nie wyszli ze stanu postępujących. Znikają one całkowicie, jak mówiliśmy, dopiero w stanie doskonałego zjednoczenia przez miłość.

3. Co do niedoskonałości aktualnych, to nie wszyscy ulegają im w równej mierze. Niektórzy bowiem przyjmują te dobra duchowe w sposób tak zewnętrzny oraz przystępny dla zmysłów, że wpadają w większe niewłaściwości i niebezpieczeństwa, jak to powiedzieliśmy na początku. Ponieważ mają oni pełne ręce tak wielkich udzielań i pojmowań duchowych w zmysłach i w duchu, przeto bardzo często mają widzenia wyobrazeniowe i duchowe (to wszystko bowiem wraz z innymi uczuciami przyjemnymi zdarza się wielu w tym stanie, w którym szatan i własna fantazja bardzo często zastawiają zasadzki na dusze). Ponieważ zaś szatan zwykł nasuwać i poddawać duszy wspomniane pojmowania i uczucia połączone z wielkim upodobaniem, tym samym łatwo ją zachwyca i oszukuje, dusza bowiem nie ma na tyle ostrożności, by z pomocą silnej wiary wyrzekać się i bronić przeciw tym wszystkim widzeniom i uczuciom.

I często sprawia ten duch ciemności, że wiele dusz wierzy w próżne widzenia i fałszywe prorocтва, sądząc, że przemawia do nich Bóg lub święci, a w rzeczywistości bardzo często wierzą swojej fantazji. Tu szatan zwykł napełniać je pychą i zarozumiałością, a przynęcane próżnością i zuchwałością pozwalają, by je

widziano w takich aktach zewnętrznych, które mają pozory świętości, jak zachwyty i inne zjawiska.

Stają się tak zuchwałe w stosunku do Boga, iż tracą świętą bojaźń, będącą kluczem i strażą cnót wszystkich. U niektórych osób złudzenia te i oszukaństwa zazwyczaj tak mnożą się i zadawniają, że bardzo wątpliwy jest ich powrót na drogę szczerzej cnoty i prawdziwego ducha. Wpadają one w te nędze, gdyż zaczynając postępować na drodze z nadmierną pewnością siebie, oddawały się pojmowaniem i uczuciom duchowym.

4. Miałbym tak wiele do powiedzenia o niedoskonałościach postępujących i o tym, jak one są trudniejsze do uleczenia, a to dlatego, że uważają oni te niedoskonałości za bardziej duchowe niż te, które mieli dawniej, że wolę o tym nie mówić. Zaznaczam tylko, by lepiej wytłumaczyć konieczność przejścia przez tę noc ducha, czyli przez oczyszczenie niezbędne dla dalszego postępu, że niemal nikt z postępujących nie jest wolny od tych odczuć naturalnych i niedoskonałych nawyków, z których trzeba się najpierw koniecznie oczyścić, aby dojść do boskiego zjednoczenia.

5. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę i na to, o czym już wyżej mówiliśmy, mianowicie, że o ile niższa część duszy uczestniczy w owych udzielaniach się duchowych, nie mogą one być tak intensywne, czyste i mocne, jak to jest potrzebne do wspomnianego zjednoczenia. Dlatego, by dojść do niego, musi dusza wejść w tę drugą noc ducha, w której część zmysłowa i duchowa oczyszcza się doskonale z wszystkich pojmowań i upodobań. Wtedy dopiero będzie mogła postępować przez ciemną i czystą wiarę, która jest właściwym i odpowiednim środkiem złączenia się z Bogiem. Wyraża to Bóg przez usta Ozeasza:

“I poślubię cię sobie w wierze” (*Oz 2, 20*), tzn. złączę cię ze mną przez wiarę.

### Rozdział 3

#### *Uwagi dotyczące tego, co nastąpi.*

1. Postępujący przeżyli już dość znaczny czas, karmiąc zmysły słodkimi udzielaniami, aby w ten sposób zmysłowa część duszy, pociągnięta i przynęcona smakiem przychodzącym jej z ducha, umocniła się dostatecznie i aby również zespoliła się w jedno z duchem. Obie części duszy, wyższa i niższa, każda na swój sposób przyjmują tu ten sam pokarm duchowy z tego samego naczynia. Dzieje się to dlatego, aby te części jakimś sposobem w jedno zespolone i nawzajem zgodne przygotowały się należycie na przetrzymanie tego przykrego i trudnego oczyszczenia ducha, które je czeka. W tej nocy ducha muszą się oczyścić całkowicie te dwie części duszy, tj. zmysłowa i duchowa. Nie może bowiem jedna

oczyścić się bez drugiej i najlepsze oczyszczenie zmysłów dokonywa się wtedy, gdy zaczyna się naprawdę oczyszczenie ducha.

Toteż *noc zmysłów* powinno się określić raczej jako uporządkowanie i opanowanie pożądań niż jako oczyszczenie. Przyczyna tkwi w tym, że wszystkie niedoskonałości i wszelki nieład części zmysłowej mają swe korzenie i swą siłę w duchu. Tam mają oparcie wszystkie nawyki, zarówno dobre, jak i złe. Dopóki więc te korzenie nie będą oczyszczone, nie może być mowy o doskonałym oczyszczeniu zmysłów z buntów i zgubnych właściwości.

2. W tej nocy, która następuje, oczyszczają się wspólnie obydwie części duszy. Do tego też celu służyło to pewne odnowienie, jakiego dusza dostąpiła w pierwszej nocy. Do tego celu prowadzi również ów szczęśliwy stan, w jaki dusza weszła po przejściu tamtej nocy. Teraz zaś zmysłowa część łączy się z duchem, aby się wspólnie mogły oczyszczać i z tym większym męstwem znosić cierpienia. Aby wytrwać w tym głębokim i bolesnym oczyszczeniu, potrzeba tak wielkiego męstwa, że gdyby niższa część duszy nie była już odrodzona w swej słabości i podtrzymywana mocą Bożą za pośrednictwem słodkiego i miłego traktowania, jakiego w nim potem doznała, nie miałaby natura siły ani możliwości do zniesienia tego oczyszczenia.

3. Czyny i zachowanie się względem Boga - tych dusz postępujących, przed przejściem przez noc ducha, są jeszcze bardzo nieudolne i zbyt naturalne. Złoto bowiem ich ducha nie jest jeszcze oczyszczone i wypolerowane. Rozumują zatem o Bogu jak dzieci, mówią o Bogu jak dzieci, pojmują i odczuwają Boga jak dzieci, jak o tym poucza św. Paweł (7 Kor 13, 11). Nie doszły one bowiem jeszcze do doskonałości, jaką jest zjednoczenie duszy z Bogiem. W tym zjednoczeniu bowiem, jako już dorośli, dokonują w swym duchu czynów dojrzałych. Wszystkie ich czyny i władze stają się wówczas bardziej boskie niż ludzkie, jak to później wyjaśnimy. Teraz zaś Pan Bóg, pragnąc wyzuć ich ze starego człowieka, a przyoblec w nowego, który wedle Boga stworzony jest w nowości zmysłów, jak mówi Apostoł (*por. Ef4, 22-24; Koi 3, 9-10*), *oczyszcza* ich władze, odczucia i uczucia zarówno duchowe, jak i zmysłowe, zewnętrzne i wewnętrzne. Pozostawia umysł w ciemności, wolę w oschłości, pamięć w próżni, a odczucia duszy w największym utrapieniu, goryczy i przykrości. Pozbawia ją odczucia i smaku, jaki przedtem miała z dóbr duchowych. To оголоzenie bowiem jest jednym z zasadniczych warunków, jakie są potrzebne dla ducha, dla wprowadzenia doń i złączenia z nim duchowej formy, która jest zjednoczeniem w miłości.

Dzieła tego dokonuje Pan w duszy za pośrednictwem czystej i ciemnej kontemplacji, jak to dusza tłumaczy w pierwszej strofie. Chociaż strofa ta została objaśniona w związku z pierwszą *nocą zmysłów*, to jednak dusza pojmuje ją jako odnoszącą się raczej do tej drugiej *nocy ducha*. Ona bowiem jest najważniejszym czynnikiem oczyszczenia duszy. W związku więc z tym przedmiotem objaśnimy ją tutaj po raz drugi.

## Rozdział 4

[Przytacza pierwszą strofę i daje jej objaśnienie].

W noc jedną pełną ciemności, Udęczeniem miłości rozpalona, O wzniosła szczęśliwości! Wyszłam nie spostrzeżona, Gdy chata moja była uciszona.

### OBJAŚNIENIE

1. Rozumiejąc obecnie tę strofę w związku z oczyszczeniem, kontemplacją, ogołoceniem albo ubóstwem duchowym, gdyż wszystko w tym wypadku jest jedno i to samo, możemy ją objaśnić słowami samej duszy:

Wśród ubóstwa, osamotnienia i oderwania się od wszystkich pojmowań mej duszy, czyli wśród ciemności mego rozumu, przykrości mej woli, utrapienia i ucisku mej pamięci (pozostałam bowiem w ciemnościach, opierając się jedynie na czystej wierze, która jest *ciemną nocą* dla wspomnianych władz naturalnych); samą tylko wolą dotkniętą bólem, utrapieniami i udęczeniem miłości wyszłam z siebie samej, tj. z mojego niskiego sposobu pojmowania, z nieudolnego miłowania, oraz z biednego i niedostatecznego sposobu odczuwania Boga. Ani zmysłowość, ani szatan nie mogli mi w tym przeszkodzić.

2. Przejście przez tę *noc* było dla mnie *wzniosłą szczęśliwością*. Albowiem przez unicestwienie i *uciszenie* władz, namiętności pożądań i moich odczuć, którymi nieudolnie odczuwałam i kosztowałam Boga, wyszłam z mojego sposobu obcowania i działania ludzkiego, a weszłam w sposób działania i obcowania Bożego. Znaczy to, że mój *rozum* wyszedł z siebie, zmieniając się z ludzkiego i naturalnego w boski. Złączywszy się przez owo oczyszczenie z Bogiem, nie rozumuje już swym własnym światłem naturalnym, lecz przez mądrość Bożą, z którą jest zjednoczony. Moja *wola* wyszła z siebie, zamieniwszy się w boską. Złączona bowiem z boską miłością, już nie miłuje nieudolnie swą własną siłą naturalną, lecz *siłą i czystością Ducha Świętego*. Dlatego też w stosunku do Boga wola nie działa już na sposób ludzki. Również i *pamięć* została przeobrażona w wieczne pojmowania chwały.

Wreszcie *wszystkie siły i uczucia duszy* odnawiają się pod wpływem tej *nocy* i oczyszczenia starego człowieka na modłę Bożą i wśród rozkoszy Bożych.

Następuje wiersz:

*W noc jedną pełną ciemności.*

## Rozdział 5

[Zaczyna objaśniać, jak owa ciemna kontemplacja nie tylko jest nocą dla duszy, ale również jej udręką i męczarnią].

1. Ta *ciemna noc* jest to wpływ Boga na duszę, oczyszczającego ją z nieświadomości i niedoskonałości *habitualnych, naturalnych i duchowych*. Wpływ ten ludzie duchowi nazywają kontemplacją wlaną albo teologią mistyczną (2). W tej kontemplacji poucza Bóg duszę sposobem ukrytym i zaprawia ją do doskonałej miłości, podczas gdy ona nic nie czyni i nie rozumie, jakim sposobem owa kontemplacja jest wlewana. Ponieważ zaś jest ona miłosną Mądrością Bożą, sprawia w duszy najzbawienniejsze skutki. Przez *oczyszczenie i oświecenie* duszy przygotowuje ją do miłosego zjednoczenia z Bogiem. Oczyszczając i oświecając duszę, działa tu ta sama, [pełna miłości] Mądrość, która oczyszcza duchy błogosławione i napełnia ją światłością.

2. Nasuwa się wątpliwość: dlaczego to światło Boże (oświecające i oczyszczające duszę z jej słabości) nazywa tu dusza *nocą ciemną*? Można odpowiedzieć, że dla dwóch powodów ta Mądrość Boża jest nie tylko nocą i mrokiem dla duszy, lecz również jej udręką i męczarnią. Pierwszy powód, to wzniosłość tej Mądrości Bożej, która przekracza pojęcie duszy i tak staje się dla niej mrokiem. Drugi powód, to niskość i nieczystość duszy, i to właśnie jest dla niej udręką i utrapieniem, a również i ciemnością.

3. Dla uzasadnienia pierwszego powodu należy przytoczyć pewną naukę Filozofa (3), który wykazuje, że im bardziej rzeczy Boże są same w sobie jasne i zrozumiałe, tym bardziej w sposób naturalny są dla duszy ciemne i niezrozumiałe. Podobnie jak światło, im jest silniejsze, tym więcej oślepią wzrok sowy, lub jak słońce, które zaćmiewa władzę wzroku u tego, kto się weń wpatruje, ponieważ siła jego jest większa niż wytrzymałość wzroku.

Tak i owo boskie światło kontemplacji, skoro przenika do duszy, nie będącej jeszcze dostatecznie oświeconą, sprawia w niej ciemności duchowe. Nie tylko bowiem przekracza miarę jej pojemności, lecz również zaciemnia i pozbawia ją możliwości posługiwania się naturalną inteligencją. Z tych przyczyn św. Dionizy (4) i inni teologowie mistyczni nazywają kontemplację wlaną *promieniem ciemności*. Odnosi się to do duszy jeszcze nie oczyszczonej i nie oświeczonej ostatecznie, w której swoim nadmiernym światłem nadprzyrodzonym zwycięża i wyniszcza jej naturalne siły rozumowe.

Wyraził to Dawid w słowach: “obłok i mgła wokół Niego” (Ps 96, 2), czyli wokół Boga. Nie jest tak w istocie rzeczy, lecz tylko w odniesieniu do naszego nieudolnego rozumowania, które w tak nadmiernym świetle ślepie, nie mogąc go



przyjąć. Wyjaśnił to tenże Dawid, mówiąc: “Przed blaskiem w oczach Jego rozeszły się obłoki” (*Ps 17, 13*), tzn. ciemności, jakie są pomiędzy Bogiem a naszym pojęciem. I ta jest przyczyna, że ten jasny promień ukrytej mądrości Bożej, który zsyła On do duszy jeszcze nie przeobrażonej, sprawia gęste mroki w rozumie.

4. Jasne jest również, że ta ciemna kontemplacja jest na początku męczarnią duszy. Albowiem boska wlana kontemplacja przynosi z sobą dobro najdoskonalsze, a dusza przyjmująca to dobro, nie będąc jeszcze doskonale oczyszczoną, ma w sobie wiele najgorszej nędzy. Dwie te sprzeczności zatem: dobro najwyższe i nędza największa nie mogą się pomieścić w jednym podmiocie, tzn. w duszy. Z konieczności zatem odczuwa dusza mękę i cierpienie, skoro zwalczają się w niej dwie przeciwności. Jedne występują przeciw drugim, a to z powodu oczyszczania duszy z niedoskonałości, które dokonuje się przez tę kontemplację. Udowodnimy to metodą indukcyjną.

5. Co do *pierwszego* trzeba zaznaczyć, że światło i mądrość tej kontemplacji są bardzo jasne i czyste. Dusza zaś, do której to światło przenika, jest ciemna i brudna. Stąd pochodzi jej wielkie udręczenie, gdy się jej owo światło udziela. Jest tu podobnie jak z oczyma chorymi, zaproszonymi czy słabymi, którym ból sprawia to, że muszą patrzeć na jasne światło.

To udręczenie duszy z powodu jej nieczystości jest bardzo wielkie, gdy ją to światło Boże zalewa. Ta jasna światłość przenika ją bowiem w tym celu, by usunąć wszystkie jej nieczystości. Zatem dusza czuje się tak zabrudzona i nędzna, iż sądzi, że Bóg ją odrzucił i że ona we wszystkim sprzeciwia się Bogu. Odczucie tej nędzy takim zmartwieniem napędza duszę - czuje jakby ją Bóg odrzucił - że jest to jedna z największych udręk. Taką udrękę odczuł Job, gdy Bóg go podobnie doświadczał. Żalił się wtedy do Boga: “Czemuś mię postawił przeciwnikiem Twoim, i stałem się ciężkim sam sobie?” (*Job 7, 20*). Z pomocą tego [jasnego] światła; a równocześnie w ciemności, poznaje dusza swą nieczystość i widzi wyraziście, że jest niegodna Boga, jak również żadnego stworzenia. Najboleśniej zaś zmartwieniem jest to, iż się jej zdaje, że nie dźwignie się nigdy i że wszelkie jej dobra już się skończyły.

Z tego powodu jest ona na wskroś przejęta swą złością i nędzą. To ciemne boskie światło ukazuje jej naocznie wszystkie te nędze w takim stopniu, iż widzi jasno, że sama z siebie nic uczynić nie może. Do tego stanu można zastosować następujące słowa Dawida:

“Dla nieprawości ukarałeś człowieka i uczyniłeś, że wyschła jak pajęczyna dusza jego” (*Ps 38, 72*).

6. *Drugą przyczyną* zmartwienia duszy jest jej słabość naturalna, moralna i duchowa. Ponieważ zaś ta boska kontemplacja spływa na duszę z pewną gwałtownością, a to dlatego, by ją wzmocnić i opanować, dusza ta, będąc słaba, taką mękę odczuwa, że niemal omdlewa. Zdarza się to zwłaszcza w pewnych

okresach, gdy owa kontemplacja udziela się jej ze szczególną mocą. Zmysły i duch czują się wtedy jak gdyby przygniecione jakimś ogromnym ciemnym ciężarem. Męka i konanie są wtedy tak bolesne, że śmierć byłaby ulgą i wyzwoleniem. Doświadczył tego Job, gdy mówił: “Nie chcę, aby się ze mną spierała wielką mocą, ani żeby mię przytłoczyła ciężkością wielkości swej” (23, 6).

7. Ten przytłaczający ciężar jest tak wielki, że dusza czuje się daleka od jakiegokolwiek łaski, wydaje się jej, i tak jest rzeczywiście, że nie znajdzie już oparcia nawet w tym, co ją przedtem podtrzymywało. Sądzi, że wszystko już stracone i nie ma nikogo, kto by się nad nią uzalił. W tej również myśli mówi Job: “Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, chociaż wy przyjaciele moi, bo dotknęła mię ręka Pańska” (7 9, 27).

Rzecz dziwna i godna pożałowania, jak wielka może być słabość i nieczystość duszy. Choć bowiem ręka Boża jest tak łagodna i słodka, tutaj wydaje się duszy tak ciężka i nieprzyjazna, mimo że jej przecież nie przytłacza i nie karci. Dotyka jej jedynie miłosierdzie, by jej udzielić łask, a nie kary.

## Rozdział 6

*[O innych udrękach, które dusza cierpi w tej ciemnej nocy].*

1. *Trzeci rodzaj* utrapienia i zmartwienia, jakie tu dusza odczuwa, pochodzi z dwóch ostateczności, które się tu łączą razem, tzn. *boskiej i ludzkiej*. Czynnikiem boskim jest *kontemplacja oczyszczająca*, a czynnikiem ludzkim jest podmiot samej duszy. Ten czynnik boski napęnia ją sobą, aby zniweczyć jej cierpienia, aby ją odnowić i uczynić ją bardziej boską. Dlatego pozbawia ją odczuć habitualnych i właściwości starego człowieka, z którymi dusza jest jeszcze ciągle złączona, zespolona i do nich podobna. Działanie to tak rozbija i roztrząsa samą substancję duszy, tak ją zanurza w głębokiej i gęstej ciemności, że dusza czuje się tu całkowicie zmiażdżona i obalona na twarz. Widok jej własnej nędzy jest dla niej jakby okrutną śmiercią duchową. Czuje się, jakby była połknięta przez jakiegoś potwora i odczuwa cierpienia podobne do tych, jakie cierpiał Jonasz w brzuchu bestii morskiej (*Jon 2, 1*). Musi bowiem wejść w ten grób ciemnej śmierci, aby następnie mogła dojść do czekającego ją [duchowego] zmartwychwstania.

2. Objawy tego utrapienia i zmartwienia, choć w gruncie rzeczy są niepojęte, opisuje Dawid w tych słowach: “Ogarnęły mnie boleści śmierci i strumienie nieprawości zatrwożyły mię. Boleści otchłani otoczyły mnie... W utrapieniu moim wzywałem Pana i wołałem do Boga mojego” (*Ps 17, 5-7*). Największą boleścią dla duszy w tym stanie jest to, iż wydaje się jej wyraźnie, że Bóg ją opuścił i odrzuciwszy, wtrącił w ciemności. To odczucie odrzucenia przez Boga jest dla niej najboleśniejszym utrapieniem. Prorok Dawid, doświadczywszy tego, mówi: “Jak

zranieni, którzy śpią w grobach, o których więcej nie pamiętasz, i którzy z Twej ręki są wyrzuceni. Wsadzili mię w dół najgłębszy, do ciemności i do cienia śmierci. Wzmocnił się gniew Twój nade mną i przywiodłeś na mnie wszystkie nawał ności Twoje” (*Ps 87, 6-8*). I rzeczywiście, gdy duszę obejmuje udręka tej oczyszczającej kontemplacji, odczuwa ona cień śmierci, jęki umierających i męki piekielne. Pochodzą one z żywego odczucia, że jest pozbawiona Boga, że ją Bóg karze, odrzuca, że jest na nią rozgniewany i że jest Jego niegodna. A co więcej, zdaje się jej, że już tak pozostanie na zawsze.

3. Podobne osamotnienie i wzgardę odczuwa ze strony wszystkich stworzeń, a szczególnie przyjaciół. Również i to wyraża Dawid w słowach: “Oddaliłeś ode mnie znajomych moich, uczynili mię obrzydzeniem sobie” (*Ps 87, 9*). Prorok Jonasz, który duchowo i cieleśnie przeszedł we wnętrzu bestii morskiej tę mękę, mówi o niej tymi słowy: “Wrzuciłeś mię w głębiny, w serce morza, i rzeka ogarnęła mię, wszystkie wody Twoje i fale nade mną przechodziły. A ja mówiłem: jestem odrzucony od widzenia oczu Twoich. Wszakże znowu ujrzę Kościół Twój święty” (mówi tak, gdyż Bóg oczyszcza tu duszę, by mogła Go ujrzeć). “Ogarnęły mię wody aż do duszy, przepaść mię otoczyła, morze okryto głowę moją. Do posad gór zstąpiłem, zawory ziemi zamknęły się na wieki” (*2, 4-7*). Przez owe zawory rozumie się tu niedoskonałości duszy, przeszkadzające jej w radowaniu się rozkoszną kontemplacją.

4. *Czwartym powodem* dla którego dusza martwi się, jest osobliwa wzniosłość tej ciemnej kontemplacji, czyli jej wielkość i majestat. Majestat ten sprawia, że dusza odczuwa przeciwną jemu ostateczność, tj. najgłębszą nędzę swoją i ubóstwo. Udręka ta jest jednym z głównych cierpień, jakie dusza odczuwa w tym oczyszczeniu. Czuje w sobie głęboką próżnię i brak owych potrójnych dóbr, na których mogłoby się zatrzymać jej upodobanie, tj. dóbr doczesnych, naturalnych i duchowych. Nadto widzi się dotknięta złem zupełnie przeciwnym do tamtych dóbr; odczuwa nędzę niedoskonałości, oschłości i próżnię pojmowań we władzach, wreszcie osamotnienie ducha w mrokach.

Z tego bowiem względu, że Bóg oczyszcza tu duszę co do jej substancji zmysłowej i duchowej, jak również co do jej władz wewnętrznych i zewnętrznych potrzeba, aby dusza weszła w tę próżnię, w to ubóstwo i osamotnienie wszystkich swych władz, i aby pozostała w oschłości, w próżni i w mrokach. Jej zmysłowa część oczyszcza się bowiem wśród oschłości, władze jej oczyszczają się w opróżnieniu z wszelkich pojmowań, a duch w gęstych mrokach.

5. Tego wszystkiego dokonywa Bóg za pośrednictwem ciemnej kontemplacji. Dusza ogołocona z pojmowań i pozbawiona naturalnego oparcia cierpi w niej próżnię, co jest bardzo bolesne dla niej, coś tak, jakby komuś zatrzymano powietrze lub pozbawiono go oddechu. Nadto doznaje oczyszczenia, które niszczy, opróżnia i niweczy w niej wszystkie przywiązania uczuciowe i niedoskonałe nawyki, jakie zaciągnęła w całym życiu, tak jak ogień wypala zaśniedziałość i rdzę

metal. Ponieważ zaś owe niedoskonałości tkwią korzeniami w samej substancji duszy, odczuwa ona wewnętrzne wyniszczenie i męczarnie. Do tego dołącza się jeszcze ubóstwo i ogołocenie zarówno naturalne, jak i duchowe. Spełnia się na tej duszy to, co mówił Ezechiel: “Zgromadź kości, które ogniem podpale, rozgotuje się mięso i uwarzy wszystka przyprawa, a kości się zeschną” (*Ez 24, 10*). W tym porównaniu można zrozumieć wielkość udręczenia, jakie dusza odczuwa w ubóstwie i opróżnieniu jej substancji, tak zmysłowej jak i duchowej. Wyraża to dalej tenże prorok Ezechiel, gdy mówi:

“Wstaw też garniec próżny na węgle, żeby się rozpałił i rozpuściła się miedź jego i rozpląnęły się w nim nieczystości jego, i strawiła się rdza jego” (*tamże, w. 11*). Również i z tych słów można zrozumieć, jak wielkie utrapienie przechodzi dusza w tym oczyszczającym ogniu kontemplacji. Mówi bowiem prorok, że dla oczyszczenia leżącej na dnie duszy śniedzi odczuć potrzeba, aby ona sama wyniszczyła się niemal i unicestwiła. Tak głęboko bowiem wrosły w nią te namiętności i niedoskonałości.

6. Ponieważ w tej kuźni, wedle słów Mędrca (*Mdr 3, 6*), oczyszcza się dusza jako złoto w tyglu, odczuwa ona wśród tego wielkie wyniszczenie w samej swojej istocie. Odczuwa również ostateczne ubóstwo, w którym jakby ginie. Można to poznać ze słów, które w tym stanie mówi Dawid wołając do Boga: “Wybaw mię, Boże, bo weszły wody aż do duszy mojej! Ulgnałem w błocie głębokim i nie masz dna, przyszedłem na głębię morską i pograżyła mię nawałność. Zmęczyłem się od wołania, ochrypło gardło moje, ustały oczy moje, gdy wyczekuję Boga mego” (*Ps 68, 2-4*). W tym stanie Bóg bardzo upokarza duszę, by ją tym wyżej później podnieść. Gdyby Bóg nie kierował tymi uczuciami, zwłaszcza wtedy, gdy się potęgują w duszy, i gdyby ich nie uśmierzał szybko, w niedługim czasie przyprawiłyby ją one o śmierć. Toteż rzadkie są chwile, w których odczuwa się całą gwałtowność tych bolesnych uczuć. Czasem jednak tak przejmują one duszę, iż zdaje się jej, że widzi otchłań otwartą i zgubę. I takie dusze prawdziwie żywcem zstępują do otchłani (*Ps 54, 16*) i oczyszczają się męką otchłani (5). Oczyszczenie to bowiem jest takie samo, przez które musiałyby przechodzić w otchłani. Stąd też dusza, która przeszła to cierpienie, albo do tego miejsca nie pójdzie, albo zatrzyma się tam bardzo krótko. Większą bowiem ma wartość jedna godzina cierpienia w tym życiu, niż wiele godzin w przeszłym.

## Rozdział 7

*[Mówi o tym samym przedmiocie. Wskazuje na inne utrapienia i przykrości woli].*

1. Również utrapienia i przykrości woli są tu bardzo wielkie. Przenikają one czasem duszę nagłym przypomnieniem jej nędzy i przejmują ją niepewnością co do wybawienia z niej.

Do tego ucisku dołącza się wspomnienie poprzedniej pomyślności. Dusze te bowiem, zanim zstąpiły w ową *noc*, doznawały zazwyczaj w Bogu wielu pociech i czyniły dla Niego liczne ofiary. I to właśnie zwiększa ich ból, że widzą się teraz pozbawione owego dobra i niezdolne do osiągnięcia go powtórnie. Job, który rozumiał dobrze ten stan, mówi o nim w tych słowach: “Ja, kiedyś bogaty, z nagła starty zostałem, ujął mię za szyję, złamał mię i jakby za cel postawił mię sobie. Otoczył mię włóczyniami swymi, zranił biodra moje, nie przepuścił i wytoczył na ziemię wnętrzości moje. Posiekł mię raną na ranę, rzucił się na mnie jak olbrzym. Uszyłem wór na skórę moją i okryłem popiołem ciało moje. Oblicze moje spuchło od płaczu, a powieki moje zaćmiły się” (16, 13-17).

2. Tak wielkie i bolesne są udręki w tej nocy i tyle cytatów z Pisma świętego można by odnośnie do nich przytoczyć, że nie starczyłoby czasu i sił do ich opisywania. A bez wątpienia wszystko to, co by się powiedziało, byłoby jeszcze mniejsze od samej rzeczywistości. Ze świadectw, jakie przytoczyliśmy, można już mieć niejakie pojęcie o tych cierpieniach.

Aby zakończyć objaśnienie tego wiersza i lepiej wytłumaczyć, co sprawia w duszy ową *noc*, przytoczę jeszcze słowa Jeremiasza. Opisuje on ten stan duszy i płacze nad nim w tych słowach: “Jam maż, widzący nędzę swoją w różdze zagniewania Jego. Zaprowadził mię i zawiódł do ciemności, a nie do światłości. Tylko przeciw mnie się obrócił i obraca rękę swoją przez cały dzień. Starą uczynił skórę moją i ciało moje, połamał kości moje. Obudował mnie wokoło i ogarnął mnie żółcią i trudem. W ciemnościach posadził mię jak umarłych na wieki. Obudował przeciwko mnie, żebym nie wyszedł, obciążył okowy moje. Ale i gdy wołać będę i prosić, odrzuci modlitwę moją. Zagroził drogi moje kamieniem kwadratowym, ścieżki moje wywrócił. Stał mi się jak niedźwiedź w zasadzce, jak lew na skrytych miejscach. Ścieżki moje wywrócił i złamał mię, uczynił mi spustoszenie. Naciągnął łuk swój i postawił mię jako cel dla strzały. Wystrzelił w nerki moje córki sajdaka swego. Stałem się pośmiewiskiem wszystkiemu ludowi memu, pieśnią ich przez cały dzień. Napęłnił mię gorzkościami, napoił mię piołunem. I odepchnięta jest od pokoju dusza moja, zapomniałem dobra. I rzekłem: Zginął koniec mój i nadzieja moja od Pana. Wspomnij na nędzę i na przestępstwa moje, na piołun i na żółć. Pamiętaj zawsze będę i uschnie we mnie dusza moja” (Lm 3, 1-20).

3. Wszystkie te żale wywodzi Jeremiasz z powodu tych utrapień i żywo maluje cierpienia duszy w owym oczyszczeniu nocy ducha. Bo zaiste godna jest politowania dusza, którą Pan Bóg wprowadza w tę burzliwą i straszną *noc*. *Noc* ta jest jednak dla dobra duszy, dla osiągnięcia owych wielkich darów, mających tu swój początek, gdyż jak mówi Job: “Bóg głębokość odsłania z ciemności i wywodzi na światłość cień śmierci” (72, 22). I wtedy mówi Dawid: “*Noc* jak dzień będzie oświecona” (Ps 138, 12). Zanim to jednak nastąpi, cierpienie, jakie odczuwa, jest niezmierne. Powiększa się ono na skutek wielkiej niepewności, jaką dusza odczuwa co do swego z nich wybawienia. Zdaje się jej bowiem, jak mówi prorok, że jej nieszczęście nigdy się nie skończy i sądzi, jak to również wyraża

Dawid, że wrzucił ją Bóg w ciemności umarłych na wieki. I zafrasował się w niej duch jej i serce jej zatrwożyło się (*Ps 142, 3*).

Ból i smutek duszy powiększa się na skutek osamotnienia i opuszczenia, jakie ogarniają ją wśród tej nocy. Nie znajduje również pociechy ni oparcia w żadnej nauce i w żadnym kierowniku duchowym. Choćby się jej bowiem udowadniało dla jej pociechy, że wielkie dobra spłyną na nią z tych udręczeń, nic jej to nie przekona. Będąc głęboko zanurzona i pogrążona w swej nicości i nędzy, ma przeświadczenie, że inni, nie wiedząc, jaka ona jest w rzeczywistości, mówią jej tylko słowa te dla pociechy. I zamiast podniesienia na duchu odczuwa jeszcze nowy ból, gdyż widzi, że i to nie przynosi jej ulgi. I tak jest rzeczywiście. Dopóki bowiem sam Bóg nie skończy tego oczyszczenia, jakie chce w niej przeprowadzić, żaden środek czy sposób nie zmniejszy jej boleści. Dusza w tym stanie pozostaje tak bezbronna, jak więzień zamknięty w głębokiej ciemnicy, mający w dodatku ręce i nogi skrupowane kajdanami.

Nie może się poruszyć ani nic ujrzyć, ani z nieba, ani z ziemi odczuć żadnej ulgi, dopóki duch nie będzie już na tyle subtelny, i prosty, i delikatny, aby mógł się stać jednym z Duchem Bożym według stopnia miłosnego zjednoczenia, jakiego Bóg w miłosierdziu swoim raczy mu udzielić. Stosownie do tego stopnia zjednoczenia, oczyszczenie to jest mniej lub więcej intensywne, krótsze lub dłuższe.

4. Jeżeli oczyszczenie ma być prawdziwe, cierpienie to, choćby było najgwałtowniejsze, musi trwać przez kilka lat. W tym czasie bywają jednak pewne chwile wytchnienia. Za zrządzeniem Bożym ta ciemna kontemplacja nie przenika wtedy duszy sposobem oczyszczającym, lecz raczej na sposób oświecający i miłosny. Czuje się wtedy dusza jakby uwolniona z ciemnicy i z więzów, i wyprowadzona na wytchnienie wolności i swobody. Wśród obfitych doznawań duchowych zaznaje i smakuje wielkiej słodyczy, pokoju i miłosnej przyjaźni z Bogiem. Takie chwile są dla duszy znakiem wybawienia, jakie w niej sprawia owa noc i zapowiedzią wielkich zysków duchowych. Czasem te chwile wytchnienia są tak długie, iż dusza sądzi, że skończyły się jej znoje. Jest to bowiem charakterystyczna cecha przeżyć czysto duchowych, iż dusza doznając ich sądzi, że się już skończyło wszystko zło i że odtąd nie zabraknie jej tego dobra, jak to wyraził Dawid doznając podobnych przeżyć: "A ja rzekłem w dostatku moim: nie będę poruszony na wieki" (*Ps 29, 7*). Co do cierpień i oczyszczenia sprawa ma się zupełnie przeciwnie. Duszy wydaje się wtedy, że nie skończą się one nigdy i że wszelkie dobro opuściło ją na zawsze, jak to widzieliśmy z przytoczonych wyżej tekstów Pisma świętego.

5. Dzieje się to dlatego, że aktualne posiadanie w duchu jednego przedmiotu tym samym wyklucza równoczesne posiadanie i odczuwanie innego przedmiotu, pierwszemu przeciwnego. W części zmysłowej duszy jest to jednak możliwe, gdyż wrażliwość jej jest jeszcze słaba. Ponieważ jednak duch nie jest jeszcze zupełnie wolny i oderwany od przywiązań, jakie tkwią w jego niższej części, chociaż jako

duch nie zmienia się, zmieni się jednak pod wpływem cierpienia. Widzimy bowiem, że Dawid, który w chwilach pomyślności sądził, że nigdy nie będzie poruszony, zmienił się całkowicie, gdy przyszły chwile zła i zmartwienia. Podobnie dzieje się tu z duszą w tych chwilach obfitości dóbr duchowych. Napawając się nimi w obfitości, nie dostrzega korzenia niedoskonałości i nieczystości, jaki w nich tkwi i sądzi, że uznojenia już na zawsze przeminęły.

6. Takie przeświadczenie przychodzi jednak rzadko, ponieważ dopóki oczyszczenie duszy nie będzie całkowite, bardzo rzadko słodkie udzielanie się zwykło być tak obfite, aby zakryło wspomniany wyżej korzeń, a przeto dusza odczuwa, że jej czegoś brak i że jest jeszcze coś do zrobienia, a to nie pozwala jej radować się ulgą całkowicie.

Czuje bowiem w sobie jakby jakiegoś nieprzyjaciela, który chociaż uspokojony i uspijony, może w każdej chwili zbudzić się i wszcząć z nią walkę. Stąd też im dusza pewniejszą się czuje i mniej na siebie uważa, tym gorszy, boleśniejszy, ciemniejszy i twardszy będzie stopień jej dalszego oczyszczenia. Pochłonie on ją i będzie oczyszczał długo, może nawet dłużej niż poprzednio. Wtedy dusza będzie znowu przekonana, że wszystkie jej dobra przeminęły raz na zawsze. Nie starczy tu doświadczenie, jakie miała odnośnie do tych dóbr, które przeminęły, a którymi radowała się po pierwszych uciskach. Pośród tych dóbr myślała także, że już więcej zmartwień mieć nie będzie. Doświadczenie to nie uwolni jej bowiem od tego drugiego stopnia przykrości, płynącego z przekonania, że wszystko to już minęło i nie wróci. To bowiem, tak bezwzględne przeświadczenie, jak powtarzam, powstaje w duszy z aktualnego pojmowania duchowego wykluczającego wszystko, co temu pojęciu jest przeciwne.

7. Z tej przyczyny dusze pozostające w czyścicu cierpią wielkie wątpliwości, czy skończą się kiedyś ich męki i czy wyjdą kiedyś z tego miejsca. Chociaż bowiem habitualnie mają trzy cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość, to jednak aktualne uczucie zmartwienia i pozbawienia Boga nie pozwala im radować się rzeczywistym dobrem i pociechą tych cnót. Wprawdzie wiedzą, że chcą kochać Boga, nie przynosi im to jednak pociechy, gdyż nie sądzą, żeby Bóg je kochał i że mogą być godne Jego miłości. Owszem, przeciwnie, widząc się pozbawionymi Boga i pozostawionymi w swej nędzy, uważają, że słusznie są przez Niego wzgardzone i odrzucone, i to już na zawsze (6).

Podobnie ma się rzecz i w tym oczyszczeniu. Dusza chce kochać Boga i oddałaby tysiąc razy swe życie dla Niego (i tak jest rzeczywiście, bo w tych utrudzeniach dusze istotnie bardzo miłują Boga), nie przynosi jej to jednak ulgi, lecz jeszcze większe sprawia zmartwienia. W pragnieniu bowiem Bożej miłości, które ją całą przejmuje, widzi równocześnie całą swą nędzę. I nie może uwierzyć, że Bóg ją kocha i że ona na tę miłość zasługuje. Przeciwnie, widzi, że zasługuje na odrzucenie nie tylko przez Boga, ale przez wszystkie stworzenia i to na zawsze.

Boleje więc niewymownie widząc, że zasługuje na odrzucenie przez Tego, którego tak kocha i pragnie.

## Rozdział 8

*[O innych udrękach, które trapią duszą w tym stanie].*

1. Jest tu jeszcze coś innego, co dręczy i trapi duszę, a mianowicie to, iż skutkiem tej nocy ciemnej, krępującej jej władze i odczucia, dusza nie może wznieść do Boga afektu ani umysłu, ani nie może modlić się do Niego. Jak Jeremiaszowi wydaje się jej, że Bóg zakrył się przed nią obłokiem, aby jej modlitwa nie doszła do Niego (*Lm 3, 44*). Wyraża to Jeremiasz w tych słowach: “Zagrodził drogi moje kamieniem kwadratowym” (*Lm 3, 9*). Jeżeli zaś dusza modli się, czyni to czasem z tak wielkim wysiłkiem i z takim niesmakiem, iż jest przekonana, że Bóg jej ani nie słucha, ani nie zwraca na nią uwagi. Daje to poznać prorok w przytoczonym już tekście, gdzie mówi:

“Ale i gdy wołać będę i prosić, odrzuci modlitwę moją” (*tamże, 3, 8*). I zaiste, nie jest ten czas sposobny do rozmowy z Bogiem, lecz trzeba tu, jak mówi Jeremiasz, “położyć w prochu usta swe; może jest nadzieja” (*tamże, 3, 29*). Trzeba więc w cierpliwości znosić to oczyszczenie.

Bóg sam dopełnia tu dzieła swego w duszy w sposób bierny, ona zaś nic nie może. Nie może więc ani się modlić, ani [z uwagą] uczestniczyć w służbie Bożej. Nie mniej jest bezradna w sprawach doczesnych. Popada czasem w takie zamroczenie i w taką niepamięć o wszystkim, że czas upływa, a ona nie zdaje sobie sprawy, co czyniła, co myślała, co czyni lub co ma czynić. I nie może, choćby chciała, przywołać uwagi do tych spraw.

2. W tej nocy nie tylko rozum oczyszcza się ze swego światła i wola ze swych odczuć, lecz również i pamięć ze swych rozważań i poznawań. Ona również może być bowiem unicestwiona pod względem wszystkich swych rozważań i poznawań, by się spełniło w tym oczyszczeniu to, co mówi o sobie Dawid: “A ja wniwecz obrócony byłem i nie wiedziałem” (*Ps 72, 22*). To “nie wiedziałem” odnosi się do owego zapomnienia i zaniku pamięci, spowodowanego wewnętrznym skupieniem, w którym kontemplacja pochłania duszę. Dla przygotowania i przysposobienia duszy według jej władz do rzeczy boskich i do zjednoczenia miłości potrzeba, aby najpierw została ona wraz ze swymi władzami pogrążona w tym boskim i ciemnym duchowym świetle kontemplacji. Tym samym zostanie ogołocona ze wszystkich przywiązań i pojmoowań, dotyczących stworzeń. Trwanie tego oczyszczenia uzależnione jest od jego intensywności.



Albowiem im częściej i bardziej wnikliwie wchodzi to światło Boże w duszę, tym więcej ją zaciemnia, opróżnia i unicestwia odnośnie do jej pojmowań i odczuć cząstkowych, dotyczących zarówno rzeczy ziemskich, jak i niebieskich. I z drugiej strony, jeśli to światło z mniejszą czystością i prostotą ją przenika, oczyszcza ją słabiej i mniej zaciemnia. Wydaje się rzeczą nie do wiary twierdzenie, że nadprzyrodzone i boskie światło tym bardziej zaciemnia duszę, im samo w sobie jest czystsze i jaśniejsze, i że również mniej zaciemnia, gdy jest słabsze. Można to jednak dobrze zrozumieć, jeśli się przypomni twierdzenie Filozofa, które już przytoczyliśmy (7), a mianowicie, że rzeczy nadprzyrodzone tym ciemniejsze są dla naszego zrozumienia, im same w sobie są jaśniejsze i oczywiste.

3. Dla lepszego zrozumienia posłużymy się tu przykładem zwykłego światła naturalnego. Im czystszy jest i wolniejszy od pyłu wpadający przez okno promień słoneczny, tym mniej jest widoczny. Im więcej zaś prochu i pyłu jest w powietrzu, tym lepiej uwidacznia się promień dla oka. Przyczyna tego zjawiska jest w tym, że światła nie widzimy jako takiego bezpośrednio, lecz za pomocą przedmiotów, na których ono się zatrzymuje. Światło bowiem daje się widzieć, gdy się odbija od przedmiotów i gdyby się nie odbijało od nich, nie widzielibyśmy ani światła, ani przedmiotów. Gdyby więc promień słoneczny wpadł do pokoju przez okno, przebiegł wewnątrz i wyszedł drugim oknem, nie natrafiając na żaden przedmiot czy pył w powietrzu, od którego mógłby się odbić, pokój nie zyskałby więcej światła niż przedtem, ani promienia nie można by było zobaczyć. Owszem, jeśli się dobrze rozważy, w mieszkaniu byłoby więcej ciemności, gdyż ten promień, nie mając się na czym zatrzymać, nie tylko sam byłby niewidoczny, ale pozbawiłby światła innego.

4. Tak działa w duszy ów boski promień kontemplacji. Przechodzi on siły naturalne duszy i dlatego, gdy ją przenika swą światłością, zaciemnia ją równocześnie i pozbawia wszystkich pojmowań i odczuć naturalnych, jakich nabywała ona za pomocą światła naturalnego. Nie tylko więc pozostawia ją w ciemności, lecz również i w opróżnieniu wszystkich władz i pożądań, tak duchowych jak i naturalnych. Pograżywszy ją w próżni i w ciemności, oczyszcza ją i oświeca duchowym światłem boskim. Dusza jednak nie zdaje sobie z tego sprawy, wie tylko jedno, że jest w mrokach. Zachodzi tu to samo, co mówiliśmy o przebiegającym przez pokój, ale niewidocznym promieniu, który z powodu całkowitej próżni nie ma się gdzie zatrzymać. Jeśli jednak to światło duchowe, przenikające duszę, natrafi na jakiś przedmiot odbicia, to znaczy, kiedy mu się nasunie jakaś chociażby najmniejsza rzecz dla zrozumienia duchowego, dotycząca doskonałości lub niedoskonałości, albo sądu o prawdzie lub fałszu, dusza natychmiast to spostrzega i widzi o wiele jaśniej niż przed wejściem w owe ciemności. Czyli, innymi słowy, w tym celu widzi to światło, by z tym większą łatwością mogła poznać każdą niedoskonałość. I dzieje się tu znowu podobnie jak z promieniem niewidocznym w mieszkaniu. Sam w sobie jest on niewidzialny, lecz gdy się przesunie rękę czy inny jakiś przedmiot, natychmiast można rękę ujrzyć i z tego poznać, że jest tam jakieś światło słoneczne.

5. To duchowe światło jest proste, czyste i całościowe, nie rozdrobnione ani nie związane z jakimś poszczególnym pojęciem naturalnym lub boskim, dusza bowiem odnośnie do tych pojęć ma w tym stanie władze swoje ogołocone i unicestwione. Stąd też z wielką łatwością i w szerszym zasięgu poznaje dusza i przenika wszelkie rzeczy niebieskie czy ziemskie. Dlatego też mówił Apostoł: “Duch bowiem wszystko przenika, nawet głębokości Boże” (1 Kor 2, 10). I do tej to całościowej i prostej mądrości odnosi się to, co Duch Święty mówi przez Mędrca:

“Mądrość dosięga wszędzie dla swojej czystości” (Mdr 7, 24), ponieważ nie rozdrabnia się na żadne szczegółowe pojęcia i odczucia.

To właśnie znamionuje ducha tak oczyszczonego i wyzwolonego ze wszystkich szczegółowych pojmowań i odczuć, że nie smakuje w żadnych poszczególnych pojęciach i doznaniach. Pozostając w próżni, w ciemności i w mrokach, tym łatwiej obejmuje wszystko, by się spełniły słowa św. Pawła: *Nihii habentes et omnia possidentes*; “Nic nie mający, a posiadający wszystko” (2 Kor 6, 10). Ta wielka szczęśliwość jest nagrodą za duchowe ubóstwo.

## Rozdział 9

*[Objaśnia, jakim sposobem ta noc, chociaż zaciemnia ducha, czyni to dlatego, aby go oświecić i obdarzyć jasnością].*

1. Pozostaje tu jeszcze wyjaśnić, że ta szczęśliwa noc, chociaż zaciemnia ducha, czyni to tylko w tym celu, aby dać mu światło odnośnie do wszystkich rzeczy. I chociaż upokarza go i uniaża, to tylko dlatego, by go podnieść i wywyższyć. Opróżnia go z wszelkiego posiadania i odczucia naturalnego i czyni go ogołoconym, by mógł się na sposób boski rozprzestrzenić, rozradować i smakować we wszystkich rzeczach niebieskich i ziemskich, osiągnąwszy już we wszystkim tę całkowitą swobodę duchową. Dokonywa się tu bowiem rzecz podobna, jak pomiędzy naturalnymi składnikami. Składniki te, aby się mogły ściśle ze sobą złączyć oraz zespolić z innymi smakami, zapachami i barwami, muszą pozbyć się właściwości swej barwy, zapachu czy smaku. Duch również musi być prosty, czysty i ogołocony z wszelkich odczuć naturalnych, tak aktualnych jak i habitualnych, aby mógł bez przeszkód i ze swobodą jednoczyć się z szerokością ducha Bożej Mądrości. Bo tylko w złączeniu z Jej czystością może kosztować smaków wszystkich rzeczy i to w mierze o wiele wyższej i wzniosłej szej.

Bez tego zaś oczyszczenia nie może żadną miarą smakować ani odczuwać zadowolenia z całej obfitości tych smaków duchowych. Jedną bowiem skłonność uczuciową lub jakąś jedną poszczególną rzecz, do której duch się przywiązuje aktualnie czy habitualnie, wystarczy, by jej przeszkodzić w odczuciu tego

delikatnego i wewnętrznego smaku ducha miłości. A duch ten zawiera w sobie wszystkie smaki i to w bardzo wysokim stopniu.

2. Synowie Izraela tylko dlatego, że pozostała w nich jedyna skłonność i pamięć o mięsie i pokarmach, w jakich smakowali w Egipcie (*Wj 16, 3*), nie mogli odczuć delikatnego smaku anielskiego chleba, czyli danej im na pustyni manny, a manna ta, jak mówi Pismo święte, miała w sobie słodycz wszystkich smaków i obracała się w taki smak, jakiego kto chciał (*Mdr 16, 21*). Tak również nie może dojść do smakowania z całą swobodą w rozkoszy wolności duchowej taka dusza, która jest skrzepowana jakąś skłonnością aktualną czy habitualną, poszczególnymi zrozumieniami lub jakimkolwiek innym pojmowaniem.

A jest tak dlatego, że odczucia, uczucia i pojmowania ducha doskonałego, będąc boskie, są innej miary i innego rodzaju, są tak wzniosłe i dalekie od naturalnych, że dla aktualnego i habitualnego posiadania jednych trzeba odrzucić i unicestwić drugie. Dwa przeciwieństwa bowiem nie mogą być w jednym i tym samym podmiocie.

Dla osiągnięcia więc tak wzniosłego stanu trzeba koniecznie, by ta ciemna noc kontemplacji unicestwiła i zmiażdżyła duszę w jej nędzy wprowadzając ją w ciemności, oschłości, uciski i w próżnię. Światło bowiem, jakie dusza ma otrzymać, jest to najwznioślejsze światło boskie przechodzące wszelką światłość naturalną. Nikt go też nie może pojąć naturalnym rozumem.

3. Aby umysł mógł się zjednoczyć z tym światłem i uczynić się boskim w stanie doskonałości, musi najpierw oczyścić się i wyniszczyć co do swego światła naturalnego, wprowadzając aktualnie w ciemności za pośrednictwem [ciemnej] kontemplacji.

Ciemność ta musi trwać tak długo, dopóki nie usunie i nie wyniszczy nabytego przez długi czas przyzwyczajenia do pojęć i rozumowań naturalnych; wtedy dopiero może na ich miejsce wprowadzić boską jasność i światłość. Ponieważ zaś ta siła rozumowania, jakiej dusza dotąd używała, jest naturalną, stąd też ciemności, jakie tu odczuwa, są głębokie, straszne i bardzo bolesne. Odczuwa się je w samej istocie ducha i dlatego są jakby substancjalnymi ciemnościami.

Tymczasem odczucie miłości, jakie dusza ma osiąść w boskim zjednoczeniu miłości, jest boskie, a tym samym bardzo duchowe, subtelne i delikatne, i bardzo wewnętrzne. Przekracza ono wszelki afekt i uczucie woli oraz jej pożądań. Aby więc wola mogła dojść w zjednoczeniu miłości do odczucia i smakowania tych boskich rozkoszy i odczuć tak wzniosłych, że nie podpadają one naturalnej władzy woli, musi się najpierw oczyścić i ogołocić z tych wszystkich naturalnych odczuć i uczuć. Musi wejść w oschłość i ucisk, i to w mierze odpowiadającej jej naturalnym przywiązaniom tak do rzeczy boskich, jak i do ludzkich, aby przez to oczyszczona, wypalona w tym ogniu ciemnej kontemplacji i wyswobodzona od wszelkiego

rodzaju złych duchów, jak wątroba ryby położona przez Tobiasza na węglach (*Tb 6, 19*), stała się sposobna, czysta i prosta, a jej podniebienie zostało tak oczyszczone i uzdrowione, by mogła odczuwać wzniosłe i nieznanne dotąd dotknięcia boskiej miłości. W tej miłości zobaczy się dusza przekształcona boskim sposobem, jako że odrzuciła precz wszystkie przeciwieństwa aktualne czy habitualne, jakie w sobie odczuwała przedtem.

4. Potrzeba również, aby dusza została wprowadzona w ogołocenie i ubóstwo duchowe i by została oczyszczona z wszelkiej podpory, pociechy i pojmowań naturalnych, tak co do *rzeczy* niebieskich jak i ziemskich. To zjednoczenie bowiem, do którego przygotowuje i wprowadza ta ciemna noc, ma napełnić duszę i udarować ją pewnego rodzaju chwalebna wielkością, wynikającą z obcowania z Bogiem. Wielkość ta chwalebna zawiera w sobie niezliczone dobra i rozkosze tak obfite, że przekraczają one wszelką miarę naturalnego posiadania. Bez oczyszczenia zaś nie mogłaby ich dusza przyjąć, gdyż pozostałaby na poziomie naturalnym słaba i nieudolna. Mówi bowiem Izajasz: “Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (*Iz 64, 4; 1 Kor 2, 9*). I dopiero po tym oczyszczeniu, wyzbywszy się starego człowieka i osiągnąwszy za pośrednictwem tej nocy prawdziwe ubóstwo duchowe, wchodzi dusza w owo nowe i błogosławione życie, czyli w stan zjednoczenia z Bogiem.

5. Potrzeba również, aby tutaj duch oczyścił się i wyzwolił od swego pospolitego i naturalnego sposobu odczuwania. Dusza bowiem ma tu osiąść pewien zmysł i wzniosłe boskie poznanie wszystkich *rzeczy*, boskich i ludzkich. Poznania takiego nie może ogarnąć zwykła wrażliwość i przyrodzona zdolność (spogląda bowiem wtedy oczyma innymi niż poprzednio, tak różnymi jak duch różni się od zmysłów, lub *rzeczy* boskie od ludzkich). Za pomocą tej oczyszczającej kontemplacji wchodzi dusza w wielkie uciski i przykrości. Pamięć jej zostaje pozbawiona wszelkiego miłego i spokojnego poznania. Odczuwa natomiast wewnątrz smutną dolę wygnania i pustkę wokoło. Wszystko wydaje się jej obce i inne niż było przedtem. Ta noc wyprowadza bowiem ducha z naturalnego i zwyczajnego sposobu odczuwania rzeczy, aby go wprowadzić w pewien zmysł boski, daleki i obcy wszelkiemu ludzkiemu sposobowi pojmowania.

Zdaje się wtedy duszy, że pozostaje jakby poza sobą w ciągłych cierpieniach. Kiedy indziej znowu odczuwa, jakby była w stanie jakiegoś zaklęcia czy odurzenia. I ze zdumieniem patrzy wokoło i słucha, gdyż wszystko wydaje się jej obce i dalekie, choć jest to to samo, z czym przestawała przedtem. Wszystko to powoduje w niej coraz większe oddalenie i oderwanie od zwyczajnego sposobu odczuwania i pojmowania *rzeczy*, aby wreszcie całkowicie wyniszczona, została pouczona na boski sposób, należący już więcej do przyszłego niż teraźniejszego życia.

6. Dusza przechodzi przez te wszystkie dręczące oczyszczenia ducha, by za pośrednictwem tego boskiego działania odrodzić się w życiu duchowym. I wśród

tych bólów rodzi się duch zbawienia, aby się spełniły słowa Izajasza: “Przed obliczem Twoim, Panie, poczęliśmy i jakbyśmy byli w boleściach rodzenia, a porodiliśmy ducha zbawienia” (26, 17-18).

Prócz tego, za pośrednictwem tej nocy kontemplacji, przygotowuje się dusza do wniknięcia w uciszenie i pokój wewnętrzny. Pokój ten jest takiej natury i tak rozkoszny, że, jak mówi Kościół (8), “przechodzi wszelki zmysł” (Flp 4, 7). Musi więc dusza wyzbyć się pierwotnego swego pokoju, [nie był to bowiem pokój], gdyż był on spowity w wiele niedoskonałości, dusza zaś sądziła, że ma prawdziwy pokój, gdyż szedł po linii jej upodobań. Pokój ten był dla niej jakby podwójny, zdobyła już bowiem pokój w zmysłach i w duchu, i cieszyła się obfitością darów duchowych tego pokoju, który w rzeczywistości nie był pokojem doskonałym. Z tego niedoskonałego pokoju dusza musi zostać wyrwana, oczyszczona; bolał nad tym Jeremiasz w tekście, któryśmy już przytoczyli celem wykazania cierpień tej nocy: “I odepchnięta jest od pokoju dusza moja” (Lm 3, 17).

7. Oczyszczenie to dokonuje się wśród bolesnego zamieszania, wśród wielu trosk, niepokojących wyobrażeń i zmagañ, jakie dusza odczuwa w sobie na skutek poznania i odczucia nędzy, którą w sobie dostrzega; czuje się jakby zgubiona i pozbawiona na zawsze wszelkiego dobra.

Stąd odczuwa duch tak wielki i głęboki ból, że sprawia on, iż wydzierają się czasem z ust krzyki i jęki duchowe. Czasem znów płyną obficie łzy, jeśli dusza zdoła płakać. Rzadko jednak przychodzi ta ulga. Wyraził to dobrze Dawid mówiąc w podobnym doświadczeniu:

“Jestem strapiony i uniżony bardzo, krzyczałem z powodu jęków serca mego” (Ps 37, 9). Ten krzyk jest niezmiernie bolesny. Czasem bowiem, na skutek nagłego i przenikającego przypomnienia nędzy, w jakiej się dusza znajduje, do tego stopnia wzmagają się i podnosi jej boleść, jej umęczenia i udręki, że nie wiem, jak to wyrazić - chyba tylko przez podobieństwo, jakie wypowiedział prorok Job wśród podobnego udręczenia: “A jak wzbierające wody, tak jest narzekanie moje” (3, 24). Bo rzeczywiście, jak wody wzbierające dochodzą czasem do takiej wysokości, że wszystko zapełniają i zatapiają, tak i ten krzyk i uczucie duszy do tego stopnia się potęguje, że zalewa ją i zatapia. Napełnia uciskami i bólami duchowymi wszystkie jej najgłębsze afekty i siły tak, że trudno to wyrazić.

8. Takiego dzieła dokonuje w duszy ta noc zakrywająca sobą nadzieję na światło dzienne, I w tej myśli mówi prorok Job: “W nocy wiercą boleści kości moje i gryzący mnie nie śpią” (tamże, 30, 17) (9). Przez usta rozumie się tu wolę, którą boleści na wskroś bez przestanku rozrywają. Wątpliwości bowiem i troski przejmujące duszę nie usypiają nigdy.

9. To zmaganie się i ta walka są bardzo głębokie, albowiem i pokój, do którego mają doprowadzić, ma być również bardzo głęboki. Ból duszy jest wewnętrzny i

przenikliwy, gdyż miłość, którą ma ona osiągnąć, ma być również najgłębsza i najczystsza. Rzecz słuszna, że im subtelniejsze i doskonalsze ma być dzieło, tym subtelniejsza, doskonalsza i czystsza musi być praca. Fundament zaś tym głębszy być musi, im trwalsza ma być budowa. Dlatego też w tym stanie, jak mówi Job, “wiednieje dusza, i wnętrzości... zawrzały bez żadnego odpoczynku” (*tamże*, 30, 16 i 27). Jednym słowem, ponieważ dusza ma tutaj dojść do posiadania Boga i radować się Nim w stanie doskonałości, do której za pośrednictwem tej nocy oczyszczającej zdąża, a także ma otrzymać niezliczone dobra, dary i cnoty, dotyczące tak samej jej substancji, jak i jej władz - musi najpierw gruntownie zostać oczyszczona i pozbawiona wszystkich tych darów. I rzeczywiście dusza sądzi, że tak daleko jest od nich wszystkich, a jej dobra zanikły do tego stopnia, iż już nigdy ich nie posiędzie. Tłumaczy to Jeremiasz w tekście, który już powyżej przytoczyliśmy, a gdzie tak mówi: “Zapomniałem dobra” (*Lm 3, 17*).

10. Lecz przypatrzmy się teraz, z jakiej przyczyny to światło kontemplacji, tak słodkie i łaskawe dla duszy, że jedynie pożądać go powinna, jest to bowiem to samo światło, z którym dusza ma się połączyć i znaleźć w nim wszelkie dobra w stanie doskonałości, do której dąży, zadaje jej początkowo swym działaniem tak bolesne i upokarzające skutki, o jakich mówiliśmy.

11. Na tę wątpliwość łatwo można odpowiedzieć, powtarzając to, cośmy już mówili. Przyczyna nie leży w samej kontemplacji, czyli udzielaniu się boskim, gdyż to samo z siebie nie tylko nie zadawałoby cierpienia, lecz owszem słodycz i rozkosz, jak to jeszcze później mówić będziemy. Przyczyną bólu jest tutaj nieudolność i niedoskonałość, jaką jeszcze dusza posiada, jak również przeciwne kontemplacji, tkwiące w niej skłonności. I dlatego właśnie, gdy światło Boże przenika duszę, odczuwa ona te cierpienia, o których mówiliśmy.

## Rozdział 10

*[Objaśnia dokładnie to oczyszczenie za pomocą porównania].*

1. Dla większej jasności tego, o czym już mówiliśmy i o czym mówić będziemy, należy wykazać, że to oczyszczające i miłosne poznanie, czyli boskie światło, o którym mówimy, tak postępuje z duszą oczyszczając ją i przygotowując do doskonałego zjednoczenia jej ze sobą, jak ogień z drzewem, które przemienia w siebie. Ogień materialny, ogarniając drzewo, najpierw zaczyna je osuszać wyrzucając zeń wilgoć i sprawiając, że woda, która się w nim znajduje, z sykiem wycieka. Następnie czyni je czarnym, ciemnym i brzydkim oraz sprawia, że wydziela ono swąd. W miarę jednak osuszania go, ogarnia je coraz bardziej płomieniem i usuwa z niego wszystkie ciemne i brzydkie przypadłości, będące przeciwieństwem ognia. W końcu, ogarnawszy je zewnątrz, rozpala je, zamienia w siebie i czyni tak pięknym, jak sam ogień. Wtedy nie pozostaje już w drzewie

żaden przymiot ani jemu właściwe działanie oprócz ciężaru i rozmiarów mniej subtelnych od ognia. Przyjęło ono od ognia wszystkie [jego właściwości i] czynności. Jest suche i osusza; jest gorące i ogrzewa; jest jasne i oświeca; jest o wiele lżejsze, niż było przedtem. Wszystkie te skutki i właściwości sprawił w drzewie ogień.

2. Podobnie działa ów boski ogień miłości w kontemplacji. Zanim zjednoczy i przemieni duszę w siebie, musi najpierw usunąć wszystkie przypadłości sobie przeciwne. Wyrzuca zatem z duszy jej niedoskonałości, czyni ją czarną i ciemną, iż wydaje się gorsza, brzydsza i wstrętniejsza, niż była przedtem. To boskie oczyszczenie usuwa wszystkie złe i zgubne nawyki, których dusza przedtem nie widziała, gdyż były one w nią wkorzenione i zbyt zastarzałe. Nie zdawła sobie ona po prostu sprawy, ile miała w sobie zła. Teraz zaś, celem wydobywania ich na zewnątrz i wyniszczenia, stawia je wszystkie przed jej oczyma owo ciemne światło boskiej kontemplacji, a dusza oświecona nim widzi je wszystkie jasno. Oczywiście dusza nie jest przez to mniej doskonała ani sama w sobie, ani przed Bogiem. Widząc w sobie to, czego przedtem nie widziała, czuje się tak nędzną, iż sądzi, że nie tylko nie zasługuje na to, by Bóg na nią wejrzał, lecz godna jest wzgardy i za taką się uważa. Z tego porównania możemy wiele rzeczy zrozumieć w związku z tym, cośmy już mówili i co zamierzamy powiedzieć.

3. *Najpierw* widzimy, że to samo światło i ta sama miłosna Mądrość, która ma się złączyć z duszą i przemienić ją w siebie, jest czynnikiem, który w początkach duszę oczyszcza i przygotowuje. Podobnie jak ów ogień, który zamienił drzewo w siebie pochłaniając je, jest tym samym ogniem, który z początku przygotował to drzewo dla wspomnianych celów.

4. Po *drugie* zobaczymy, że cierpienia nie przychodzą na duszę ze strony wspomnianej Mądrości, gdyż, jak mówi Mędrzec: "Przyszły mi razem z nią wszystkie dobra" (*Mdr 7, 11*). Cierpienia te przychodzą ze strony słabości i niedoskonałości duszy, skutkiem których nie może bez tego oczyszczenia przyjmować boskiego światła, słodczy i rozkoszy. (Podobnie jak drzewo nie może natychmiast, gdy się przyłoży do niego ogień, przemienić się w ogień, lecz musi być do tego przygotowane). Stąd też pochodzą cierpienia duszy. Potwierdza to Eklezjastyk mówiąc, ile musiał wycierpieć, zanim doszedł do zjednoczenia i radowania się tą Mądrością: "Walczyła dusza moja o nią... Wnętrza moje poruszyły się, szukając jej, dlatego dostanę dobrą posiadłość" (*Syr 51, 25 i 29*).

5. Po *trzecie*, możemy z tego porównania poznać, w jaki sposób cierpią dusze czyścicowe. Ogień nie miałby nad nimi żadnej władzy, choćby je ogarniał, gdyby one nie miały niedoskonałości, z powodu których muszą cierpieć. Niedoskonałości te bowiem są materia, której ima się ogień, a gdy się skończą, ogień nie będzie już palił. I tutaj również, gdy znikną niedoskonałości duszy, skończy się jej utrapienie, a pozostanie radość.

6. Po *czwarte*, możemy tu poznać, jak dusza w miarę oczyszczania się za pośrednictwem owego ognia miłości rozpala się nim coraz to bardziej. Dzieje się bowiem z nią to samo co z drzewem, które w miarę przygotowania rozpala się coraz bardziej. Tego rozplomienia miłości nie czuje dusza zawsze, lecz tylko od czasu do czasu, gdy kontemplacja nie tak gwałtownie ją przenika. Wtedy bowiem dusza ma możliwość oglądania, a nawet radowania się dokonany dziełem, które się przed nią odsłania. Jest ona wtedy jak ten, co zaprzestaje pracy i wyciąga z ogniska żelazo, aby się przyrzeć swemu dziełu i obejrzeć, co zostało zrobione. W takich chwilach dusza dostrzega w sobie dobro, którego nie widziała, gdy dzieło było w robocie. Tak bowiem ma się rzecz również z drzewem; gdy się ugasi w nim płomień, można zobaczyć, do jakiego stopnia zostało ono spalone.

7. Po *piąte*, możemy poznać z tego porównania to, o czym już wspominaliśmy, a mianowicie, że prawdą jest, iż po tych ulgach dusza jeszcze więcej i dotkliwiej cierpi niż przedtem. Po tym poznaniu bowiem, jakie dusza otrzymała i po oczyszczeniu jej z bardziej zewnętrznych niedoskonałości, powraca ogień miłości, by ją palić i oczyszczać bardziej wewnętrznie. Im zaś głębiej ten ogień się wdziera i wypala subtelniej sze, bardziej duchowe i głębiej zakorzenione niedoskonałości, tym głębsze, subtelniej sze i bardziej duchowe są jej cierpienia. Bo tak samo jest z drzewem. Im głębiej je ogień przenika, z tym większą siłą i gwałtownością ogarnia je i trawi w jego wnętrzu.

8. *Szóstym* wnioskiem, jaki można wysunąć z tego porównania jest zrozumienie, dlaczego wydaje się tutaj duszy, że wszystko jej dobro się skończyło i że jest pełna złego. Rzecz to jasna, bo w tym czasie nie przydarza się jej nic innego, tylko same gorycze. Tak jest i z drzewem, bo gdy ono płonie, nie ma w nim powietrza ni żadnej innej rzeczy, lecz tylko ogień trawiący. Lecz kiedy później otrzyma dusza inne dobra, będzie ich kosztowała bardziej wewnętrznie, gdyż została już głębiej oczyszczona.

9. *Siódmym* wreszcie wnioskiem jest zrozumienie, że chociaż wśród przerw w oczyszczeniu dusza raduje się tak bardzo, czasem wydaje się jej, jak już mówiliśmy, że jej utrapienia już nigdy nie wrócą, to jednak, gdy udręki oczyszczenia mają wrócić, nie może nie odczuwać, jeśli na to zważa, a niekiedy rzeczywiście zważa, pewnego tkwiącego w niej korzenia, który nie pozwala, by radość jej była całkowita. Czuje groźbę nowego ataku, a skoro tak jest, następuje on szybko. To bowiem, co jeszcze ma być oczyszczone i oświecone, nie może się ukryć przed duszą, gdy porównywa je z tym, co już zostało oczyszczone. W drzewie również widoczna jest różnica pomiędzy tym, co już jest rozpalone, a dalszą częścią, jeszcze nie oczyszczoną. Nie ma się też czemu dziwić, że gdy dusze na nowo obejmuje owo głębsze oczyszczenie, zdaje się jej, że wszystko jej dobro się skończyło i że go już nigdy nie odzyska. Gdy bowiem cierpi męki bardziej wewnętrzne, wszelkie dobro zewnętrzne ukrywa się przed nią.



10. Pamiętając o wspomnianym porównaniu i nauce podanej na podstawie pierwszego wiersza pierwszej strofy tej ciemnej nocy oraz o jej straszliwych właściwościach, dobrze będzie wyjść już z tych smutnych przeżyć duszy i zacząć objaśnienie owoców i błogosławionych skutków, jakie się rodzą z jej łez. Opiewa je drugi wiersz:

*Udręczeniem miłości rozpalona.*

## Rozdział 11

*[Mówi, że dusza odczuwa nagły wzrost miłości Bożej jako owoc srogich doświadczeń].*

1. W tym wierszu dusza wskazuje na ogień miłości, o której już mówiliśmy. Ogień ten, podobnie jak ogień materialny trawi drzewo, trawi i rozpala duszę wśród tej *bolesnej nocy kontemplacji*.

Rozpłomienienie to, chociaż w pewnej mierze jest podobne do tego, które objaśnialiśmy mówiąc o oczyszczeniu zmysłowej części duszy, to jednak w gruncie rzeczy jest tak różne od niego, jak różna jest dusza od ciała i część duchowa od zmysłowej. Ogień ten, to rozpłomienienie miłości w głębi ducha, w którym za pośrednictwem tych ciemnych udręczeń dusza czuje się głęboko i przenikliwie raniona gwałtowną miłością Bożą. Daje on równocześnie duszy pewne odczucie i przedsmak Boga, jednak bez rozumienia czegoś szczegółowego, gdyż, jak wiemy, rozum jest tu w ciemności.

2. Odczuwa tu dusza gwałtowne uniesienie miłości, gdyż to rozpłomienienie duchowe wywołuje w niej namiętność miłości. Miłość bowiem, którą tu odczuwa jako wlaną, jest bardziej bierną niż czynną, dlatego też rodzi w duszy gwałtowną namiętność miłości. Kto doszedł do tej miłości, łączy się już do pewnego stopnia z Bogiem i ma pewne uczestnictwo w Jego właściwościach. Jest to raczej działanie Boga niż samej duszy i właściwości te udzielają się duszy biernie, żądając od niej jedynie przyzwolenia. Całą zaś siłę, żar, naturę i namiętność miłości, albo jak to dusza określa, jej rozpłomienienie, zapala w niej sama miłość Boga, który się z nią łączy.

Miłość ta tym więcej miejsca i gotowości znajduje w duszy, by ją złączyć z sobą i na wskroś przeniknąć, im bardziej w niej są wyniszczone, wykorzenione i tak opanowane wszystkie pożądania, aby nie mogły smakować ani rzeczy niebieskich, ani ziemskich.

3. Tak też jest przeważnie w tym ciemnym oczyszczeniu, gdyż Bóg tak odzwyczaił duszę od jej upodobań i tak je ześrodkował w Sobie, że już nie mogą smakować w

tym, co umiłowały. Uczynił tak Bóg, by je oderwać od wszystkiego, a podnieść do Siebie. Wtedy bowiem dusza ma więcej siły i zdolności do przyjęcia ścisłego zjednoczenia miłości Bożej, jakie się jej za pośrednictwem tego oczyszczenia poczyna udzielać. W zjednoczeniu tym ma dusza dojść do miłowania wszystkimi swymi siłami, pożadaniami duchowymi i zmysłowymi, jakie w niej są. Tego zaś nie mogłaby osiągnąć, gdyby one zwróciły się do jakiegokolwiek innej rzeczy. Stąd też, aby móc osiągnąć tę moc miłości zjednoczenia z Bogiem, mówił Dawid: “Moc moją przy Tobie zachowam” (*Ps 58, 10*). Znaczy to, że będę strzegł wszystkich swych uzdolnień, pożądań i sił mych władz, a nie zwrócę ich ku czynieniu lub kosztowaniu jakiegokolwiek *rzeczy poza Tobą*.

4. Z tego wszystkiego można mieć pewne wyobrażenie, jak wielkie i jak gwałtowne może być to rozplómiwienie miłości w duchu, w którym Pan Bóg skupił i zebrał wszystkie siły, władze i pożądania, tak duchowe jak i zmysłowe. Wszystkie one składają się na wspólny akord tej miłości. Tym sposobem wypełnia dusza naprawdę pierwsze przykazanie, które nie odrzucając nic z człowieka i nie wykluczając żadnej jego właściwości, zaleca: “Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej siły twojej” (*Pwt 6, 5*).

5. Tak więc, w tym rozplómiwieniu miłości skupiają się wszystkie pożądania i siły duszy, a ona sama jest zraniona, dotknięta i roznamiętniona w każdym z nich. Jakież zatem mogą być poruszenia i porywy jej sił i pożądań, skoro się czują rozpalone i zranione tak silną miłością, nie posiadając równocześnie niczego i niczym się nie zaspokajając, owszem, widząc się w ciemności i niepewności? Odczuwają one tu głód jak owe psy, o których mówił Dawid, iż krążą wokół miasta (*Ps 58, 7*), a nie nasycając się miłością skomlą i jęczą (*tamże, 15-16*). Dotknięcie tej miłości i ten boski ogień tak dalece wysuszają ducha i takie w nim budzą pożądania, aby zaspokoić pragnienia miłości Bożej, że podejmuje niezliczone wysiłki i licznymi sposobami wrywa się do Boga z tęsknotą i upragnieniem. Tłumaczy to dobrze Dawid mówiąc w jednym psalmie: “Pragnęła Ciebie dusza moja, jak bardzo tęskniło za Tobą ciało moje” (*Ps 62, 2*), innymi słowy: Pragnie Cię, dusza moja, dusza ma ginie i umiera za Tobą.

6. Dla tych to przyczyn mówi dusza w przytoczonym wierszu:

*Udręczeniem miłości rozpalona*. We wszystkich bowiem sprawach i myślach, jakie rozważa, we wszystkich zajęciach i pracach, jakie podejmuje, ujawnia swą miłość rozlicznymi sposobami. Pragnie i cierpi w swych pragnieniach również na różny sposób. O każdym czasie i na każdym miejscu, nie znając spoczynku, odczuwa w rozplómiwionej ranie tę udrękę miłości, jak to daje poznać prorok Job mówiąc: “Jak niewolnik pragnie cienia i jak najemnik czeka końca pracy swojej, tak ja miałem miesiąc rozczarowania i noce pracowite obliczałem sobie. Jeśli zasnę, rzeknę: Kiedy wstanę? I znowu będę czekał wieczora i będę napełniony boleściami aż do zmroku” (*7, 2-4*).

Wszystko jest tu dla duszy ciasne. Nie może się w sobie pomieścić, nie może się pomieścić w niebie ni na ziemi i napełnia się cierpieniem aż do zmroku, jak to mówi Job w znaczeniu duchowym, a można to odnieść do naszego zagadnienia. Jest to cierpienie i męka bez pociechy jakiejś nadziei, światła czy jakiegokolwiek dobra duchowego. Zmartwienie i udreka duszy w tym rozplomieniu miłości są o tyle większe, że pomnażają je dwie przyczyny. Pierwszą przyczyną są mroki duchowe, w jakich czuje się pogrążona, a które ją trapią wątpliwościami i troskami. Drugą przyczyną jest miłość Boża, która ją rozplomienia, pobudza i w niepojęty sposób swą raną miłosną napełnia ją lękiem.

7. Te dwie przyczyny cierpienia wskazuje w podobnych przeżyciach prorok Izajasz, mówiąc: “Dusza moja żądała Cię w nocy” (26, 9), tzn. w swej nędzy. I to jest jedna przyczyna cierpienia zadawanego przez tę ciemną noc. Lecz mówi prorok dalej: “Ale i duchem moim we wnętrznościach moich z rana będę czuwał do Ciebie” (*tamże*). I to jest druga przyczyna cierpienia, pochodząca z pragnienia i udreki miłosnej we wnętrzu ducha, a tymi są uczucia duchowe.

Wśród tych wszystkich cierpień ciemnych i miłosnych odczuwa jednak dusza jakby czyjaś obecność i moc w swym wnętrzu. Ta obecność tak ją umacnia, że gdy skończy się ucisk tych strasznych mroków, bardzo często czuje się dusza osamotniona, pusta i słaba. Przyczyna tego leży w tym, że moc i siły duszy były spojone i nasycone biernie ciemnym ogniem miłości, który ją trawił. Gdy więc ten ogień przestanie w niej płonąć, ustają ciemności, [żar i siła tej miłości w duszy].

## Rozdział 12

*[Objaśnia, że ta straszna noc jest czyścem. Mówi, że wśród tej nocy Boska Mądrość oświeca ludzi na ziemi tym samym światłem, jakie oczyszcza i oświeca aniołów w niebie]* [\(10\)](#).

1. Z tego, cośmy powiedzieli, zrozumiemy, jak ta *ciemna noc* ognia miłosnego w ciemnościach oczyszcza duszę i w ciemnościach ją rozplomienia. Zobaczymy również, że jak w przyszłym życiu oczyszczają się dusze ciemnym ogniem materialnym, tak w tym życiu oczyszczają się i wybielają ciemnym, miłosnym ogniem duchowym. Zachodzi tu bowiem ta różnica, że w czyścem oczyszczają się dusze ogniem, a tutaj oczyszczają się i oświecają miłością. I o tę miłość prosił Dawid, mówiąc: *Cor mundum crea in me Deus*; “Serce czyste stwórz we mnie Boże” (*Ps 50, 12*). Bowiem czystość serca, to nic innego, jak tylko miłość i łaska Boża. Dlatego ludzi “czystego serca” nazywa nasz Boski Zbawiciel “błogosławionymi”, czyli pełnymi miłości. Ubłogosławienie bowiem nie jest niczym innym, tylko miłością.

2. Dusza oczyszcza się, oświecając się tym miłosnym ogniem mądrości. (Nigdy bowiem Bóg nie udziela mądrości mistycznej bez miłości, gdyż właśnie miłość tej mądrości udziela). Tłumaczy to dobrze Jeremiasz w słowach: “Z wysoka spuścił ogień na kości moje i wyćwiczył mię” (Lm 1, 13). Dawid zaś mówi, że Mądrość Boża jest jak srebro oczyszczona w ogniu (*Ps 11, 7*), tzn. w oczyszczającym ogniu miłości. Ta ciemna kontemplacja wlewa w duszę, w miarę jej pojemności i potrzeby, równocześnie miłość i mądrość. Oświeca ją i oczyszcza z jej niewiadomości, według słów Mędrca, z którym to samo uczyniła (*Syr 51, 26*).

3. Wnosimy stąd również, że [dusze te oczyszcza i oświeca] ta Mądrość Boża, która oczyszcza aniołów z ich niewiadomości, dając im poznanie i oświecając ich w tym, czego nie poznawali. Mądrość ta wypływa z Boga, przechodzi przez wszystkie hierarchie duchów niebieskich, od najwyższych do najniższych, spływając następnie na ludzi. Stąd też wszystkie dzieła i natchnienia anielskie Pismo święte słusznie przypisuje najpierw Bogu, a potem aniołom. Natchnień tych bowiem zazwyczaj udziela Bóg przez aniołów, oni je przesyłają jedni drugim bez żadnej zwłoki, a wszystko przenika ta Mądrość tak, jak promień słońca przenika przez wiele szyb zestawionych razem. I chociaż jest prawdą, że promień przechodzi przez wszystkie, to jednak każda z nich przesyła ten blask następnej. Przechodzi on nieco zmieniony, odpowiednio do właściwości każdej szyby, skrócony lub wydłużony, zależnie od oddalenia jej od słońca.

4. Stąd też wynika, że duchy wyższe i niższe, im bliżej są Boga, tym więcej są oczyszczone i oświecone oświeceniem bardziej całościowym, zaś dalsze otrzymują to oświecenie w mniejszym i słabszym natężeniu. Stąd również wnioskujemy, że jeżeli ta miłosna kontemplacja, której Bóg udziela, spływa na człowieka będącego jeszcze na niskim stopniu, przyjmuje on ją na swój sposób, w stopniu ograniczonym i wśród cierpienia.

Światło oświecające anioła rozpromienia go i napełnia miłością, gdyż jest on już czystym duchem, przygotowanym na jego przyjęcie. Człowieka zaś, który jest jeszcze nieczysty i nieprzygotowany, oświeca zgodnie z jego naturą, jak już mówiliśmy, sprawiając w nim ciemności, strapienie i przykrości. Jest tu podobnie jak z chorymi oczyma, które słońce razi swym blaskiem. Stan ten trwa tak długo, dopóki ten sam ogień miłości nie oczyści i nie uduchowi człowieka do tego stopnia, iżby mógł błogo wejść w zjednoczenie z tym miłosnym światłem. Nastąpi to wówczas, gdy dusza pod wpływem działania Bożego oczyści się tak jak aniołowie, co później objaśnimy z Bożą pomocą. Dopóki to nie nastąpi, kontemplacja owa i miłosne poznanie udziela się duszy wśród przykrości i udręki miłowania.

5. Nie zawsze jednak odczuwa dusza to rozplomienie i udrękę miłości. W początkach bowiem tego oczyszczenia duchowego ogień Boży raczej osusza i przygotowuje drzewo duszy, aniżeli je rozpala. W miarę jednak, jak ten ogień ją rozżarza, odczuwa rozplomienie i gorąco miłości. Przy tym oczyszczeniu

umysłu za pośrednictwem owej ciemności zdarza się niekiedy, że ta mistyczna i miłosna teologia rozplamienając wolę przenika równocześnie drugą władzę, tj. rozum. Napęła go poznaniem i światłem Bożym tak miłym i subtelnym, że oświecona i wsparta nim wola nabiera w sposób przedziwny gorliwości. Płonie w niej wówczas bez jej współdziałania ten boski ogień miłości tak żywym płomieniem, iż zdaje się duszy być żywym ogniem, a to na skutek głębokiego zrozumienia, jakie jej się tu udziela. O tym to mówi Dawid w jednym z psalmów: “Rozgorzało serce moje we mnie, a w rozmyślaniu moim rozpałił się ogień” (*Ps 38, 4*),

6. To rozpalenie miłości w obydwóch władzach równocześnie, w rozumie i w woli złączonych tu razem, jest dla duszy wielkim skarbem i rozkoszą. Jest tu bowiem jakby pewne zetknięcie się z Boskością i stanowi początek doskonałego zjednoczenia przez miłość, którego się spodziewa. Do tego stanu tak wzniosłego odczuwania i miłowania Boga dochodzi się jednak dopiero po przejściu wielu trudów i znacznej już części duchowego oczyszczania. Natomiast do niższego odczucia, jakie zazwyczaj przychodzi, nie trzeba tak wielkiego oczyszczenia.

7. Z tego, cośmy powiedzieli, można wnosić, że dobra duchowe, których Bóg udziela duszy biernym sposobem, wola może miłować, choć rozum nie pojmuje, i również rozum może pojmować, choć wola nie miłuje. Ta ciemna noc kontemplacji zawiera w sobie światło Boże i miłość, podobnie jak ogień zawiera w sobie światło i gorąco. Zdarza się więc czasem, że gdy to światło miłosne udziela się duszy, nieraz bardziej działa na jej wolę, rozplamienając ją miłością, rozum zaś pozostawia w ciemnościach, nie raniąc go światłem. Kiedy indziej znów przenika rozum, dając mu poznanie, a wolę pozostawia oschłą. (Tak samo można czuć żar ognia, a nie widzieć jego światła, lub widzieć światło, a nie czuć jego żaru). Wszystko to sprawia Pan według swej woli (*por. 1 Kor 12, 11*).

## Rozdział 13

*[O innych skutkach, jakie sprawia w duszy owa ciemna noc kontemplacji].*

1. Z samego już określenia “rozplamienie” możemy poznać niektóre błogie skutki, jakie sprawia w duszy owa *ciemna noc kontemplacji*. W tych ciemnościach bowiem, o jakich mówiliśmy, dusza doznaje czasem oświecenia i wtedy płonie jej w ciemności światło (*J 1, 5*). Przenika jej rozum poznanie mistyczne, choć wola pozostaje oschłą, czyli bez aktualnego zjednoczenia miłości. Poznanie to jest tak pogodne, proste, subtelne i rozkoszne dla duszy, że trudno je nawet określić. Pozwala ono raz tak, drugi raz inaczej odczuć Boga.

2. Niekiedy również, jak już mówiłem, przenika to światło równocześnie i wolę, napęłniając ją miłością wzniosłą, delikatną i mocną. Czasem bowiem, jak mówiliśmy, łączą się razem obydwie władze, tj. rozum i wola. Zjednoczenie to jest tym doskonalsze i ściślejsze, im bardziej oczyszczony jest rozum. Zanim jednak

dusza dojdzie do tego oczyszczenia, częściej bywa jej wola dotknięta owym rozplómieniem niż rozum poznaniem.

3. Nasuwa się tu pewna wątpliwość. Skoro te dwie władze oczyszczają się w równym stopniu, dlaczego w początkach zazwyczaj wola odczuwa bardziej rozplómienie i miłość oczyszczającej kontemplacji, niż rozum poznanie płynące z tejże kontemplacji?

Można na to odpowiedzieć, że ta miłość bierna nie przenika tu wprost woli, wola bowiem jest wolna, a to rozplómienie miłości jest raczej biernym doznaniem miłości (11) niż wolnym aktem woli. Żar ten bowiem przenika samą substancję duszy i rozbudza jej odczucia biernym sposobem. Jest zatem raczej doznaniem miłości niż wolnym aktem woli, akt bowiem o tyle jest aktem woli, o ile jest wolny. Ponieważ jednak to doznanie i odczucie odnosi się do woli, dlatego też mówi się, że dusza jest roznamiętniona jakimś uczuciem, czyli że jej wola tego chce. I tak jest rzeczywiście. Tym bowiem sposobem wola staje się niewolnicą i traci swą wolność, gdyż pociąga ją za sobą gwałtowność i siła zapału. Stąd też możemy twierdzić, że to rozplómienie miłości jest w woli, czyli rozplómienia pożądanie woli. I dlatego też rozplómienie to można raczej nazwać namiętnością miłości niż wolnym czynem woli. Ponieważ zaś tylko zdolność odbiorcza rozumu (12) może biernie przyjąć czystą prawdę, to zaś nie może stać się bez całkowitego oczyszczenia, przeto dusza odczuwa rzadziej to dotknięcie poznania niż bierne doznania miłości. Dla dotknięć bowiem miłością wola nie musi być tak bardzo oczyszczona ze wszystkich namiętności, gdyż właśnie te namiętności pomagają jej odczuć tę bierną miłość.

4. To rozplómienie i to pragnienie miłości jest duchowe i bardzo różne od tego, o jakim mówiliśmy w nocy zmysłów. Chociaż bowiem i tutaj zmysły mają swą część, uczestnicząc w trudach ducha, to jednak korzeń i rdzeń tego pragnienia miłości mieści się w wyższej części duszy czyli w duchu. Duch zaś odczuwa tu tak głęboko to, czego pragnie, że w porównaniu z tym pragnieniem wszystkie cierpienia zmysłów, choć nieporównanie większe, niż były w nocy zmysłów, zdają mu się być niczym. Odczuwa bowiem w swym wnętrzu brak dobra tak wielkiego, że niczym go niepodobna zastąpić.

5. Należy tu zaznaczyć, że w początkach, gdy zaczyna się ta noc ducha, dusza nie odczuwa tego rozplómienia miłości, gdyż ogień miłości nie przeniknął jej jeszcze do głębi. Lecz w miejsce tego otrzymuje ona tak wielką miłość i zrozumienie wartości Boga, że największą z tego wszystkiego, co cierpi i odczuwa wśród trudów tej nocy, jest udręka na myśl, że straciła Boga, lub że jest przez Niego odrzucona. Tak więc widzimy, że od samego początku tej nocy dusza jest dotknięta udręką miłości czy to tej, która należycie ocenia Boga, czy też tej, która ją rozplómienia.

Największą zaś męką wśród tych trudów jest zatroskanie. Gdyby bowiem mogła się upewnić, że nie wszystko jest stracone i nie wszystko się skończyło, lecz że to, co cierpi, jest jedynie dla jej dobra, i że Bóg nie jest na nią zagniewany, nie robiłaby sobie nic z tych wszystkich zmartwień. Owszem, cieszyłaby się wiedząc, że tym służy Bogu. Miłość bowiem, z jaką dusza ocenia Boga, chociaż ciemna i bez odczucia, jest tak wielka, że dusza nie tylko chętnie by zniosła te cierpienia, lecz z radością poniosłaby wiele razy śmierć, by Mu sprawić przyjemność. Płomienie te rozpalające duszę wraz z głębokim zrozumieniem, jakim skarbem jest Bóg, rozbudzają w niej tak wielką siłę, gwałtowność i żar miłości, że gotowa jest na wszystko dla Boga. Nie patrzy ani nie zważa na nic, a nie panując nad sobą w porywie i upojeniu miłości, gotowa jest podjąć się *rzeczy* dziwnych i nadzwyczajnych, jakie by napotkała, aby tylko znaleźć Tego, którego miłuje.

6. Dla tej przyczyny Maria Magdalena wprawdzie tak bardzo poważana, nie zważając na tłum ludzi ani na względy ludzkie, nie wstydząc się płakać i łzy wylewać wśród uczujących, od razu (nie zwlekając ani godziny i nie czekając na sposobniejszy czas) przybiegła do Tego, który już zranił i rozplomieniał miłością jej duszę (*Łk 7, 37*). W upojeniu i uniesieniu tej miłości, chociaż wiedziała, że jej Umiłowany, aby Go nie zabrali uczniowie, został zamknięty w grobie, przywalony wielkim kamieniem, zapieczętowanym i strzeżonym przez żołnierzy, nie powstrzymana jednak żadną z tych przeszkód, przed świtem jeszcze poszła z wonnościami, aby Go namaścić (*J 20, 1*).

7. Wreszcie, to upojenie i udręka miłości kazało jej pytać mniemanego ogrodnika, czy on wykradł ciało i gdzie je położył, aby je sama mogła zabrać (*tamże, 20, 15*). Nie zważała, że takie pytanie, biorąc rzecz rozsądnie i rozumowo, było niedorzecznością. Gdyby bowiem ktoś wykradł ciało, nie przyznałby się do tego, a tym bardziej nie powołałby go zabrać.

Lecz taka już jest gwałtowność i siła miłości, że wszystko wydaje się jej możliwe i sądzi, że wszyscy tak myślą jak ona. Nie wierzy, by inni mogli zajmować się czymś innym lub szukać czego innego prócz tego, czego ona szuka i co ona miłuje. Wydaje się jej, że nie ma innej rzeczy godnej pragnienia i wysiłku nad tę, którą ona miłuje. I mniema, że wszyscy o niej myślą. Stąd też i oblubienica wyszła szukać Umiłowanego po ulicach i przedmieściach, a mniemając, że wszyscy inni Go szukają, prosiła ich, aby gdy Go znajdą, powiedzieli Mu, że omdlewa z miłości (*Pnp 5, 8*). Gwałtowność miłości Marii Magdaleny była tak wielka, iż mniemała, że gdy jej ogrodnik powie, gdzie ukrył Umiłowanego, pójdzie i zabierze Go, choćby Go siłą broniono.

8. Takie właśnie są udręki miłości rozpalające duszę, gdy już postąpiła w tym duchowym oczyszczeniu. Zrywa się ona wśród nocy, czyli w tych ciemnościach oczyszczających, przynaglana odczuciami woli. I z takimi udrękami i z taką siłą, z jaką lwica lub niedźwiedzica szuka swych zagubionych szczeniąt, a nie może ich znaleźć (*2 Kri 17, 8; O z 13, 8*), szuka ta zraniona dusza swego Boga. Pograżona w

mrokach, czuje się oddalona od Niego, a równocześnie umiera z miłości za Nim. Ta niecierpliwa miłość ma taką siłę, że nie można jej długo znosić, gdyż albo osiąga swój cel, albo umiera. Taką miłość odczuwała Rachel za dziećmi, mówiła bowiem do Jakuba: “Daj mi dzieci, inaczej umrę” (*Rdz 30, 1*).

9. Godne uwagi jest, że dusza, czując się z jednej strony tak nędzną i niegodną Boga wśród tych ciemności oczyszczających, z drugiej jednak strony ma tyle odwagi i śmiałości, by pragnąć zjednoczenia z tymże Bogiem.

Przyczyną tego jest miłość dodająca jej siły, by miłowała naprawdę. Właściwością zaś miłości jest pragnienie, by się złączyć, zjednoczyć, zrównać i upodobnić do przedmiotu umiłowanego, jednym słowem, aby się doskonalić w dobru, którym jest miłość. Stąd też, gdy dusza nie osiągnęła jeszcze doskonałej miłości przez zjednoczenie, głód jej i pragnienie tego, czego jej brakuje, tj. zjednoczenia, oraz gwałtowność miłości - zniewalają jej wolę i owładają nią, czyniąc ją śmiałą i odważną w dążeniu do tej miłości. Wola jej bowiem jest rozpalona, chociaż rozum, będący w ciemnościach i jeszcze nie oświecony, mówi jej, że jest niegodna i nędzna.

10. Nie chciałbym tu pominąć wyjaśnienia, dlaczego to boskie światło, będąc światłem duszy, nie oświeca jej natychmiast, gdy się jej udziela, tak jak to czyni później, lecz sprawia mroki i owe cierpienia, o których mówiliśmy. Wyjaśniliśmy to już nieco, teraz więc tylko uzupełnimy to wyjaśnienie.

Wiedzieć należy, że te ciemności i wszystkie inne cierpienia, które dusza odczuwa, gdy to boskie światło ją przenika, nie są ciemnościami ani cierpieniami ze strony światła, lecz z winy samejże duszy. Światło zaś oświeca duszę, by widziała te ciemności. Gdy więc to światło przenika duszę, natychmiast udziela jej boskiego światła. Dusza jednak nie dostrzega go zaraz, lecz patrzy na to, co jest bliższe jej, a raczej, co jest w niej, czyli na swe mroki i nędzę. Dostrzega je wtedy na skutek łaskowości Bożej, choć przedtem ich nie widziała, gdyż nie miała jeszcze tego nadprzyrodzonego światła. To właśnie jest przyczyną, że dusza na początku odczuwa tylko mroki i zło. Dopiero później, w miarę jej oczyszczenia przez poznanie i poczucie tego zła, będzie zdolna, by jej to boskie światło dało ujrzeć wszystkie swoje dobra. Po usunięciu bowiem wszystkich mroków i niedoskonałości zaczynają się duszy ukazywać owe wielkie korzyści i dobra, jakich nabyła w błogosławionej nocy kontemplacji.

11. Z tego, cośmy mówili, można zrozumieć, jak wielką łaskę Bóg wyświadcza duszy oczyszczając ją i uzdrawiając twardą próbą i gorzkim oczyszczeniem, tak w części zmysłowej jak i duchowej. Oczyszcza ją ze wszystkich odczuć i niedoskonałych nawyków, jakie miała co do rzeczy doczesnych, naturalnych i zmysłowych, spekulatywnych i duchowych. Zaciemnia jej władze wewnętrzne i opróżnia je ze wszystkiego. Poskramia i wysusza jej odczucia zmysłowe i duchowe osłabiając i wyniszczając względem nich jej siły naturalne, czego dusza nie



osiągnęłaby nigdy sama, jak to wnet wyjaśnimy. Tym samym sprawia Bóg, że dusza niejako umiera dla wszystkiego, co nie jest Nim samym. A wszystko to czyni Bóg w tym celu, by duszę ogołoconą i wyzutą ze starego człowieka przeobrazić w nowego. I “odnawia się jak u orla jej młodość” (*Ps 102, 5*) i zostaje “przyobleczona w nowego człowieka, który - wedle słów Apostoła - według Boga jest stworzony” (*Ef 4, 24*). To wszystko zaś nie jest niczym innym, jak tylko oświeceniem umysłu duszy nadprzyrodzonym światłem do tego stopnia, że rozum ludzki staje się boskim przez złączenie z boskim. Wola duszy zostaje również przekształcona miłością Bożą tak, że staje się wolą boską, kocha na sposób boski, zjednoczona i zespolona z wolą i miłością boską. Również pamięć, odczucia i wszystkie pożądania zostają przemienione i urobione wedle Boga i na sposób boski. Dusza taka staje się już wtedy duszą z nieba, niebiańską i więcej boską niż ludzką.

Tego dzieła przemienienia duszy, jak widzieliśmy, dokonuje Bóg za pośrednictwem tej nocy. Oświeca ją i rozplómienia boskim sposobem, wzniecając w niej udręki miłości jedynie dla samego Boga, wyłączwszy jakąkolwiek rzecz. Z tego też powodu słusznie i stosownie dołącza dusza niezwłocznie trzeci wiersz tej strofy:

*O wzniosła szczęśliwości!*

## Rozdział 14

*[Przytacza w nim i wyjaśnia trzy ostatnie wiersze pierwszej strofy].*

1. Ta *wzniosła szczęśliwość*, jaka ogarnęła duszę, jest wynikiem tego, co sama wyraża zaraz w następnych wierszach:

*Wyszłam nie spostrzeżona,*

*Gdy chata moja była uciszona.*

Bierze tu dusza porównanie z człowiekiem, który chcąc dobrze wykonać jakieś dzieło, wychodzi z domu w nocy i wśród ciemności, gdy już wszyscy domownicy spoczywają, aby mu nikt nie przeszkadzał. Wychodzi tu bowiem dusza, by dokonać tak heroicznego i tak niezwykłego dzieła, jakim jest zjednoczenie jej z Boskim Oblubieńcem. Musi więc oddalić się od wszystkiego i wyjść na zewnątrz, gdyż Umiłowanego może spotkać jedynie w samotności. Stąd oblubienica, pragnąca Go znaleźć, pytała: “Któż mi to da, Bracie mój, abym Cię odnalazła sama na dworze i złączyła się z Tobą mą miłością?” (*Pnp 8,1*). Potrzeba również, by dla osiągnięcia swego upragnionego celu ta dusza rozmiłowana wyszła wśród nocy, gdy już śpią w spokoju wszyscy jej domownicy, tzn. gdy się już uciszą i uspokoją za pośrednictwem tej ciemnej nocy wszystkie jej przyziemne działania namiętności i pożądań, będące właśnie mieszkańcami jej domu. One bowiem rozbudzone

niepokoją duszę, przeszkadzają jej w osiągnięciu dobra i nie pozwalają, by od nich się uwolniła. I to są owi “domownicy”, o których mówi nasz Boski Zbawiciel w Ewangelii, że są “nieprzyjaciółmi człowieka” (*Mt 10, 36*). Trzeba więc koniecznie, aby ich działania wraz z poruszeniami zostały uśpione w tej nocy, aby nie przeszkadzały duszy w osiągnięciu dóbr nadprzyrodzonych zjednoczenia miłości z Bogiem. Zjednoczenia tego nie osiągnie dusza, pokud te požądania są żywe i czynne. Wszelkie bowiem działanie i czynności naturalne raczej przeszkadzają, niż pomagają w osiągnięciu dóbr nadprzyrodzonych w zjednoczeniu miłości. Zresztą [wszelkie zdolności] naturalne są niewystarczające, by móc pomieścić w sobie te dobra nadprzyrodzone, jakie Bóg sam zlewa na duszę sposobem biernym, ukrytym i wśród milczenia. Muszą więc wszystkie władze duszy być uspokojone i czekać biernie na przyjęcie tych łask, nie mieszając się do tego swym nieudolnym działaniem i niską skłonnością.

2. Przypadła więc duszy ta wzniosła szczęśliwość, bo Bóg uśpił wśród tej nocy wszystkich jej domowników, czyli uciszył wszystkie jej władze, namiętności, odczucia i požądania tak zmysłowe, jak i duchowe. Wtedy ona nie spostrzeżona, czyli nie mająca przeszkód ze strony naturalnych odczuć itd., - które zostały uśpione i umorzone, zostawszy w opuszczeniu i w ciemnościach tej nocy, aby nie mogły nic spostrzegać ani odczuwać swym nieudolnym działaniem, przez które by mogły przeszkodzić duszy w tym wyjściu ze siebie samej i chaty swej zmysłowości - wychodzi, aby dojść do zjednoczenia duchowego w doskonałej miłości Bożej.

3. O jak wzniosłą szczęśliwością jest dla duszy ta możność wyzwolenia się z chaty swej zmysłowości! Może to zrozumieć jedynie dusza, która tego doświadczyła. Widzi wtedy jasno, jak nędzne i niewolnicze było jej życie. Poznaje, ilu niedoskonałościom podlegała, gdy się posługiwała działalnością swych władz i požądań. Teraz zaś widzi, jaką prawdziwą wolnością, jakim bogactwem skarbów niewymownych jest życie czysto duchowe. O niektórych z tych dóbr będziemy mówili w następnych strofach. Wtedy można będzie zrozumieć jeszcze jaśniej, z jaką słusnością opiewa dusza radosną szczęśliwość, jako przejście przez ową straszną noc.

## Rozdział 15

*[Przytacza drugą strofę i daje jej objaśnienia].*

### *Strofa druga*

Bezpieczna pośród ciemności,

Przez tajemnicze schody osłonią,  
O wzniosła szczęśliwości!  
W mroki ciemności, w ukrycie wtulona,  
Gdy moja chata była uciszona.

## OBJAŚNIENIE

1. Opiewa dusza w tej strofie [jeszcze] niektóre cechy ciemności tej nocy i wyraża jeszcze raz swe szczęście, jakiego doznała w tych ciemnościach. Mówi mianowicie, odpowiadając na pewien domyślny zarzut, iż nie należy sądzić, że gdy przechodziła wśród tej nocy i ciemności przez takie zawieruchy ucisków, wątpliwości, troski i przerażenia, była narażona na niebezpieczeństwo zatury. Owszem, przeciwnie, w ciemnościach tej nocy zyskała bardzo wiele. Uwalniała się bowiem i wymykała niespostrzeżenie swoim przeciwnikom, przeszkadzającym jej na tej drodze. W ciemnościach nocy szła jakby w zmienionej szacie, *osłonią* liberią o trzech barwach, o których później mówić będziemy. Wychodziła *tajemniczymi schodami*, o których nikt w domu nie wiedział, jak to również w swoim miejscu objaśnimy. Schody te to żywa wiara, w której szła dla dokonania swego dzieła tak osłonią i w *ukryciu*, iż nie mogła iść bardziej bezpieczna. A najważniejsze jest to, że wśród tej oczyszczającej nocy jej pożądania, odczucia i namiętności zostały uspione, umartwione i zgaszone. Gdyby bowiem były one rozbudzone i czynne, nie pozwoliłyby jej iść naprzód. Następuje teraz wiersz:

*Bezpieczna wśród ciemności.*

## Rozdział 16

*[Objaśnia, w jaki sposób dusza będąc w ciemności idzie bezpieczna].*

1. *Ciemność*, o której tu [dusza] mówi, dotyczy, jak już mówiliśmy, pożądań i władz zmysłowych, wewnętrznych i duchowych. Wszystkie one bowiem zaciemniają się tej nocy pod względem swego światła naturalnego, a to w tym celu, by wyzbywszy się tego naturalnego światła, otrzymały światło nadprzyrodzone. Wśród tej nocy zatem pożądania zmysłowe i duchowe zostają uspione i umartwione, tak iż nie mogą kosztować niczego, zarówno boskiego jak i ludzkiego. Odczucia duszy również zostają osłabione i stłumione, tak iż w niczym nie doznają pomocy. Wyobrażenia duszy zostaje związana i nie może się zajmować żadnym dobrem. Pamięć zanika, rozum wchodzi w ciemności, nie mogąc zrozumieć niczego, woła oschła i uciśniona, a wszystkie inne władze próżne i beczynne. Nad

tym wszystkim unosi się gęsta i ciężka chmura przytłaczająca duszę, przyprawiając ją o cierpienie i jakby oddalając ją od Boga. Z tych też powodów mówi tu dusza, że choć w ciemnościach szła bezpieczna.

2. Przyczyna tego jest jasna. Zazwyczaj bowiem dusza błądzi jedynie przez swe pożądanía, upodobania, rozumowania, przez poznanie i przez swe odczucia. Bo też często przekracza tu lub nie zachowuje właściwej miary, błądzi i zachowuje się niewłaściwie, skłaniając się do tego, do czego nie powinna. Wyzbywszy się zaś tych wszystkich swoich działań i dążeń, zabezpiecza się tym samym od błędów. Nadto uwalnia się nie tylko sama od siebie, lecz [także] od innych nieprzyjaciół, tj. od świata i szatana. Gdy bowiem zostaną zgaszone jej odczucia i działania, ani świat, ani szatan nie znajduje już środka, za pomocą którego mogliby z nią walczyć.

3. Stąd więc, im dusza bardziej jest pogrążona w ciemnościach i bardziej też opróżniona ze swych działań naturalnych, tym idzie bezpieczniej. Mówi bowiem prorok, że zguba duszy przychodzi na nią od niej samej, czyli z jej działań oraz pożądań wewnętrznych i zmysłowych (*Oz 13, 9*). Bóg zaś mówi: “Tylko we mnie ratunek twój” (*tamże*). Po uwolnieniu się więc ze swych niedoskonałości zyskuje dusza natychmiast to dobro, że wraz ze swymi pożądaniami i władzami dochodzi do zjednoczenia z Bogiem, ono zaś te władze przemienia na boskie i niebiańskie. Jeżeli dusza przyglądnie się temu, zobaczy dobrze, że w czasie trwania tych mroków jej pożądanía i władze rzadko kiedy zwracają się do rzeczy niepożytecznych lub szkodliwych. Jest ona zabezpieczona od próżnej chwały, pychy, zarozumiałości, próżnej i fałszywej radości i od wielu innych tym podobnych błędów. Stąd też łatwo zrozumieć, że idąc wśród tych ciemności, nie tylko nie idzie na zgubę, lecz przeciwnie, zyskuje wiele, gdyż nabywa wiele cnót.

4. Nasuwa się tu pewna wątpliwość. Jeżeli działanie Boże samo z siebie przynosi dobro dla duszy, daje jej korzyść i bezpieczeństwo, to dlaczego wśród tej *nocy* zaciemnia Bóg jej pożądanía i władze odnośnie do tych dóbr? Nie kosztuje ich tu bowiem dusza i nie zaznaje więcej niż innych rzeczy, owszem nawet mniej. Odpowiadam na to, że potrzeba, by dusza była pozbawiona swego działania i upodobania również co do tych *rzeczy* duchowych. Władze jej bowiem i pożądanía są jeszcze nie oczyszczone, nieudolne i zbyt naturalne. I choćby wtedy otrzymały smaki i obcowanie nadprzyrodzone i boskie, nie mogłyby ich przyjąć należycie, lecz tylko nieudolnie i naturalnie na swój sposób. Według twierdzenia Filozofa “wszelka rzecz, jaką się przyjmuje, jest przyjmowana na sposób przyjmującego” ([13](#)).

Władze naturalne nie mają odpowiedniej czystości, siły ni zdolności do przyjęcia i smakowania rzeczy nadprzyrodzonych na im właściwy sposób, czyli na boski sposób. Przyjmują je one na swój sposób, to jest ludzki i nieudolny, jak już mówiliśmy. Potrzeba więc, aby tutaj zostały zaciemnione także w materii tych rzeczy boskich. Osłabione i unicestwione w działaniu naturalnym, wyzbywają się

niskiego i ludzkiego sposobu przyjmowania i odczuwania rzeczy boskich. Tym samym zaś władze i pożądanja duszy czynią się sposobnymi i zdolnymi do nadprzyrodzonego, godnego i wzniosłego przyjmowania, odczuwania i kosztowania rzeczy boskich. Do tego jednak można dojść jedynie przez śmierć starego człowieka (*Jk l, 17*).

5. Jest rzeczą jasną, że tych wszystkich rzeczy duchowych nie można odczuć duchowo i po Bożemu, lecz jedynie po ludzku i naturalnym sposobem, jeżeli “Ojciec światłości” (*Jk l, 17*) nie udzieli ich woli i pojęciu ludzkiemu z góry. Nie pomoże tu żadne ćwiczenie swych władz i upodobań ni żadne rozmyślania o rzeczach boskich. I choćby ktoś sądził, że smakuje tych rzeczy, nie będzie to jednak na sposób boski i duchowy, lecz zawsze na sposób ludzki, tak jak odczuwa się inne rzeczy. Te dobra nadprzyrodzone nie przychodzą od człowieka do Boga, tylko od Boga do człowieka. W tym przedmiocie, gdyby było miejsce po temu, moglibyśmy wykazać, że jest wiele osób, które [w swych władzach] mają mnóstwo smaków, skłonności uczuciowych i działań tyczących Boga i rzeczy duchowych, i może nawet myślą, że coś z tego jest nadprzyrodzone i duchowe, a tymczasem są to tylko naturalne i ludzkie akty pożądanja. Zwracają oni bowiem swe władze ku tym rzeczom boskim z takim usposobieniem jak i ku innym. Pomaga im zaś ku temu pewna naturalna łatwość, jaką osiągnęli w kierowaniu swych pożądanj i władz do różnych przedmiotów.

6. Jeżeli w dalszym ciągu tego traktatu nasunie się okazja, podamy pewne znaki rozpoznawcze, kiedy obcowanie z Bogiem, poruszenia i czynności wewnętrzne duszy są naturalne, a kiedy czysto duchowe, oraz kiedy są równocześnie duchowe i naturalne. Tu tylko zaznaczamy, że aby czynności i wewnętrzne poruszenia duszy mogły być pobudzone przez Boga na sposób boski, muszą być najpierw zaćmione, uśpione i uciszone w swych zdolnościach i czynnościach [naturalnych], tak aby te zupełnie zanikły.

7. O, człowieku duchowy, gdy ujrzysz swe pożądanja zaciemnione, [swe odczucia oschłe i uśpione, swe władze niezdolne do żadnego ćwiczenia wewnętrznego], nie martw się tym, lecz uważaj to za szczęście! Wtedy bowiem uwalnia cię Bóg od ciebie samego i bierze ci z rąk twoje władze. Choćbyś bowiem nie wiem jak się wysilał, nie dokonasz niczego tak doskonale i bezpiecznie, z przyczyny nieczystości i niezgrabności twych rąk, jak teraz dokonasz, gdy sam Bóg ujawszy twe ręce prowadzi cię jak ślepcę wśród ciemności. Doprowadzi cię bowiem tam, gdzie byś ty nigdy nie doszedł z pomocą twych oczu i nóg, choćbyś się najwięcej wysilał.

8. *Przyczyną*, dla której dusza, idąc w *ciemnościach*, nie tylko idzie *bezpieczna*, ale także zyskuje i postępuje, jest to, że - jak zwykle, kiedy dusza otrzymuje zmianę na lepsze i postęp - dzieje się to drogą, jakiej się najmniej spodziewa, owszem, najczęściej myśli, że tą drogą idzie się na zgubę. Nie mając jeszcze doświadczenia w tej nowości, sprawiającej, że wychodzi, zaciemnia się i zbacza od pierwotnego

sposobu postępowania, mniema dusza, że raczej traci tutaj coś, niż zyskuje. Czuje bowiem, że traci to, co przedtem znała i odczuwała, a idzie tam, gdzie sama nie wie i nie odczuwa.

Jest ona w położeniu podróżnego, dążącego w nie znane [z doświadczenia] strony nowymi i nie znanymi z doświadczenia drogami, którymi nigdy nie szedł. Nie ma on przewodnika i sam nie zna drogi, pozostaje więc w wątpliwościach, zdany na wskazówki innych; jasne jest jednak, że nie mógłby przyjść w nie znane okolice ani zdobyć nowych wiadomości, gdyby nie opuścił znanych już dróg i nie wszedł na nowe. Tak samo ten, kto się chce doskonalić w jakimś zawodzie lub sztuce, zawsze idzie na ślepo, nie poprzestając na dotychczasowej wiedzy, bo gdyby nie porzucił dotychczasowej, nic by nie postąpił i nigdy nie doszedłby do czegoś nowego. Podobnie jest z tą duszą, która idąc sama i nie wiedząc dokąd, odnosi wśród ciemności nowe korzyści.

Jak bowiem mówiliśmy, sam Bóg jest tu mistrzem i przewodnikiem tej ślepej duszy. Tym samym zyskuje ona niezrównane dobra. Rozumiejąc to weseli się naprawdę i mówi: *Bezpieczna pośród ciemności.*

9. Jest jeszcze *inna przyczyna*, dla której dusza wśród tych mroków jest *bezpieczna*, ta mianowicie, że tutaj cierpi. Droga cierpienia jest bowiem o wiele bezpieczniejsza i korzystniejsza niżli droga radości i działania. *Najpierw* dlatego, że w cierpieniu nabywa dusza sił Bożych, zaś w swoich radościach i czynach ujawnia tylko swą słabość i niedoskonałość. *Po wtóre* dlatego, że w cierpieniu wyrabiają się i pomnażają cnoty, dusza oczyszcza się i nabiera większej mądrości i roztropności.

10. *Najważniejsza* jednak *przyczyna*, dla której dusza wśród tych ciemności idzie bezpieczna, leży w samym świetle, czyli w owej ciemnej mądrości. Światło to tak pochłania i wciąga w siebie duszę wśród tej *ciemnej nocy* kontemplacji i stawia ją tak blisko Boga, że tym samym oswobadza ją i uwalnia ze wszystkiego, co nie jest Bogiem. Dusza jest tu więc zostawiona pod opieką, aby mogła osiągnąć swe zdrowie, którym jest sam Bóg. W tym celu Jego Majestat trzyma ją na diecie i poście, i względem wszystkich rzeczy odbiera jej apetyt. Postępuje On tutaj z duszą tak, jak postępuje ktoś z chorym człowiekiem, drogim i cenionym. Zamyka go wewnątrz pokoju, by go nie zawiało powietrze i nie szkodziło mu światło, by go nie drażniły odgłosy kroków lub hałas domowy. Daje mu pożywienie lekkie i odpowiednie tak w smaku, jak i co do wartości odżywczej.

11. Wszystkie te właściwości, które są dla bezpieczeństwa i straży duszy, sprawia w niej ta ciemna kontemplacja, gdyż jest ona najbliższa Bogu. Dusza również, im bardziej zbliża się do Boga, tym gęstsze mroki i głębsze odczuwa ciemności, a to z powodu swej słabości. Im bardziej bowiem ktoś zbliżyłby się do słońca, tym większe mroki i cierpienie sprawiłby jego blask na skutek słabości i nieudolności wzroku ludzkiego. Światło duchowe Boga jest tak niezmierne i tak przewyższa

wszelkie pojęcie naturalne, że gdy dusza zbliży się do niego, zostaje oślepią i pogrążona w ciemnościach.

Dlatego właśnie mówi Dawid w psalmie 17, że “Bóg uczynił ciemność kryjówką swoją i namiotem Jego jest ciemna woda w obłokach powietrznych” (*Ps 17, 12*). Ta ciemna woda w obłokach powietrznych to nic innego, tylko owa ciemna kontemplacja i Mądrość Boża w duszach, o której właśnie mówimy. Odczuwają ją dusze jako coś, co jest w pobliżu Boga, jakby namiot, w którym On przebywa w tych chwilach, gdy bardziej jednoczy je z Sobą. Tak więc to, co w Bogu jest największym światłem i jasnością, jest dla człowieka największym mrokiem, jak to mówi św. Paweł (*7 Kor 2, 14*). Tłumaczy to również [Dawid] w tym samym psalmie, gdy mówi: “Przed blaskiem w oczach Jego rozeszły się obłoki” (*Ps 17, 13*), tj. obłoki dla rozumu naturalnego, którego “światłość zaćmiła się we mgle jego”, *Obtenebrata est in caligine ejus (Iz 5, 30)*.

12. O nieszczęśliwa dolo naszego żywota! W jakim niebezpieczeństwie tutaj żyjemy i z jaką trudnością poznajemy prawdę! To, co jest najjaśniejsze i najprawdziwsze, wydaje się nam ciemne i niepewne. Uciekamy też od tego, czego najwięcej powinniśmy szukać. Idziemy za tym, co jest dla nas zrozumiałe i jasne, choć jest to dla nas najgorsze i na każdym kroku szkodliwe. W jak wielkim niebezpieczeństwie i niepewności żyje człowiek! Jego bowiem wzrok, który powinien by prowadzić do Boga, pierwszy uwodzi go i oszukuje. Jeśli więc chcemy być pewni drogi, musimy zamknąć oczy i wejść w ciemności. Wtedy dusza będzie bezpieczna od nieprzyjaciół, którymi są jej domownicy, czyli jej zmysły i władze!

13. W tej nocy dusza jest dobrze osłonią i ukryta w owej “ciemnej wodzie”, będącej blisko Boga. Jak Bogu samemu służy ta woda jakby za namiot i mieszkanie, tak również i dla duszy jest ona doskonałym schronieniem i bezpieczeństwem. I choć dusza pozostaje tu wśród ciemności, jest jakby ukryta i zabezpieczona od siebie samej i od wszystkich szkód, jakie by jej mogły wyrządzić stworzenia. Do tego bowiem stanu odnoszą się słowa, które mówi Dawid w innym psalmie: “Osłaniasz ich zasłoną Oblicza Twego od zamieszek ludzkich, ukryjesz ich w namiocie Twoim od przeciwności języków” (*Ps 30, 21*). Jest tu mowa o całkowitym bezpieczeństwie. Albowiem “być osłonią w Obliczu Boga od zamieszek ludzkich”, znaczy być umocnią przez tę ciemną kontemplację do walki z wszystkimi trudnościami, jakie by mogły przyjść duszy ze strony ludzi. Zaś być “ukrytą w namiocie Bożym od przeciwności języków”, znaczy być zanurzoną w tej “ciemnej wodzie”, która według słów Dawida tworzy jakby “namiot” Boga. Dusza, będąc również uwolniona od wszelkich pożądań i odczuć, i mając swe władze zaciemnione, pozostaje wolna od wszystkich niedoskonałości sprzeciwiających się duchowi, które pochodzą czy to ze strony ciała, czy też ze strony innych stworzeń. I dla tych powodów dusza słusznie mówi, że szła *bezpieczna pośród ciemności*.

14. Jest jeszcze inny powód, nie mniej ważny niż poprzedni, ułatwiający nam zrozumienie, że dusza, chociaż w *ciemności*, *idzie bezpieczna*. Jest to męstwo, którym owa ciemna, bolesna i mroczna woda Boża umacnia duszę. Woda ta, chociaż ciemna, pokrzepia i umacnia duszę w tym, czego jej najbardziej potrzeba. Czyni to jednak wśród ciemności i utrapień. Na skutek tego działania dusza czuje w sobie stanowczą i mocną wolę, by nie dopuścić się niczego, co by było obrazą Boga i nie zaniedbać tego, co się odnosi do Jego służby. Ta ciemna miłość łączy się w niej z wielką czujnością i staraniem wewnętrznym o to, co ma czynić lub czego zaniechać, by tylko Boga zadowolić. Zastanawia się i bada siebie, czy w czymś nie obraża Boga, a wszystko to czyni z pilnością o wiele większą aniżeli przedtem, gdy mówiliśmy o jej udrękach miłości. Tutaj bowiem wszystkie pożądania, siły i władze duszy są skupione w sobie i oderwane od wszystkiego, a jako jedyny cel mają służbę swojemu Bogu.

Takim więc sposobem wychodzi dusza sama z siebie i ze wszystkich stworzeń, by przyjść do słodkiego [i rozkosznego] zjednoczenia miłości z Bogiem, *bezpieczna pośród ciemności*.

## Rozdział 17

*[Objaśnia, jak owa ciemna kontemplacja jest ukryta].*

*Przez tajemnicze schody osłoniona.*

1. Należy najpierw wyjaśnić *trzy właściwości* wyrażone przez trzy słowa tego wiersza. *Dwa* z nich, tj. *tajemnicze schody*, należą do samej *ciemnej nocy* kontemplacji, o której mówimy. *Trzecie słowo*, tzn. *osłoniona*, odnosi się do duszy, czyli do sposobu, w jaki ma postępować wśród tej *nocy*.

Co do pierwszych dwóch wyrażeń, dusza używa ich w tej strofie na oznaczenie ciemnej kontemplacji, przez którą idzie do zjednoczenia miłości i którą nazywa *tajemniczymi schodami*. Nazywa ją tak również dlatego, że ma ona dwie te właściwości, tzn. że jest *tajemnicza* i podobna *schodom*. Objasnimy to z osobna.

2. Najpierw nazywa dusza tę ciemną kontemplację *tajemniczą*. I słusznie, bo jak już mówiliśmy, jest to teologia mistyczna, którą teologowie nazywają *mądrością* [ukrytą]. Wiedza ta, jak mówi św. Tomasz, udziela się duszy przez miłość (14). Udzielenie to dokonuje się w ukryciu i wśród ciemności, bez udziału rozumu i innych władz. Ponieważ wiedzę tę osiągają nie władze duszy, lecz Duch Święty wlewa ją i rozrządza w duszy, jak to mówi oblubienica w Pieśni nad pieśniami (2, 4) i dusza sama nie może zrozumieć, jak się to dzieje, przeto określa ją tu jako



*tajemniczą*. A nie tylko dusza nie rozumie tej kontemplacji, lecz nikt, nawet szatan. Bowiem Mistrz pouczający duszę znajduje się substancjalnie w jej wnętrzu, a tam nie może dotrzeć ani szatan, ani zmysły naturalne, ani rozum.

3. Jednakże nie tylko dlatego nazywa się kontemplacja owa tajemniczą, lecz również i dla skutków, jakie sprawia w duszy. Jest ona bowiem ukryta w mrokach i przykrościach oczyszczenia, gdy mądrość miłości udoskonala duszę, a dusza nie umie nic o niej powiedzieć. Jest również tajemnicza i w późniejszym oświeceniu, gdy już wśród jasności udziela się duszy ta mądrość. Mądrość ta jest dla duszy tak ukryta, że nie potrafi ona nazwać jej ani określić, gdyż nie znajduje sposobu ani możliwości, jakby wyrazić to wzniosłe poznanie i tak delikatne uczucie duchowe. I choćby nie wiem jak się wysilała i szukała różnych określeń, by ją wyjaśnić, pozostanie ona zawsze tajemnicza i niewypowiedziana.

Mądrość ta jest bowiem bardzo prosta, ogólna i duchowa, nie udziela się rozumowi spowita czy ukryta w jakiejś formie czy obrazie uchwytnym przez zmysły. Stąd zarówno zmysły jak i wyobraźnia, przez które nie przeszła i które nie pochwyliły ani jej szaty, ani barwy, nie mogą sobie z niej zdać sprawy ani jej sobie wyobrazić, czy ją określić, choć dusza jasno widzi i poznaje, że odczuwa tę miłą a nieznaną mądrość. Jest tu podobnie jak z człowiekiem, który zobaczył rzecz nigdy nie widzianą i do niczego niepodobną. Choć ją więc widzi i wie, że jest, choćby i chciał, nie umie jej nazwać ani określić. Jeżeli tak jest z przedmiotami, które zmysły mogą ogarniać, o ileż trudniej będzie z tym, co nie przychodzi przez zmysły. A przecież działanie Boże, będąc czysto duchowe i dokonując się w najgłębszej istocie duszy, ma właśnie tę cechę, że przewyższa wszelkie zmysły. I gdy ono przychodzi, ustaje i milknie cała harmonia i zdolność zmysłów, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych.

4. Mamy na to świadectwa i przykłady w Piśmie świętym. Niemożliwość wyjawienia tych przeżyć i wypowiedzenia ich zewnętrznie wskazał Jeremiasz, który podczas rozmowy z Bogiem nie umiał nic rzec jeno: "A, a, a" (*l*, 6). Podobną nieudolność zmysłów wewnętrznych i wyobraźni odnośnie do tych rzeczy wykazał Mojżesz stojący w obliczu Boga przed płonąącym krzakiem (*Wj 4, 10*), kiedy powiada do Boga, że odkąd z Nim rozmawia, już nie umie i nie potrafi mówić, a nawet, jak stwierdzają Dzieje Apostolskie (*7, 32*), nie śmiało uprzytamniać sobie tego wyobraźnią wewnętrzną. Czuł bowiem, że wyobraźnia była tu niema i daleka, by sformułować coś z tej mowy Bożej i nie była w ogóle zdolna czeokolwiek z niej przyjąć. Mądrość bowiem tej kontemplacji jest mową Boga, czyli mową czystego ducha do czystego ducha duszy. Nic zatem, co nie jest czystym duchem, jak na przykład zmysły, nie może tego pojąć. Jest to więc dla nich rzecz ukryta, której nie znają i o której nic nie potrafią powiedzieć ani jej pragnąć, gdyż nie wiedzą jak.

5. Dla tej przyczyny osoby idące tą drogą, cnotliwe i bojaźliwe, które by chciały to przedstawić innym dla upewnienia się, nie umieją tego i nie mogą wyrazić.

Owszem, [jako że nie umieją i nie mogą], odczuwają wielki opór przy mówieniu o tych sprawach, zwłaszcza, gdy ta kontemplacja jest tak prosta, że nawet sama dusza zaledwie ją odczuwa. Tyle tylko mogą wówczas powiedzieć, że dusza ich jest zaspokojona, ukojona i zadowolona, i że odczuwają Boga i czują się szczęśliwe w tym stanie. Nie mogą jednak wyrazić, jak dusza odczuwa tę kontemplację, chyba tylko przez ogólne określenia i podobieństwa.

Inaczej się rzecz przedstawia, gdy dusza odczuwa coś szczegółowego, jak na przykład widzenia, afekty itp. Wtedy bowiem przyjmuje to dusza w jakiejś formie podpadającej pod zmysły i dlatego też, dzięki tej formie czy jakiemuś podobieństwu, może je wypowiedzieć. Nie zdarza się to jednak nigdy, jeśli chodzi o czystą kontemplację, bo tej nie można wyrazić, jak już mówiliśmy, dlatego też nazywa się *ukrytą*.

6. Jest jeszcze i drugi powód, dla którego ta mądrość mistyczna nazywa się *tajemniczą*, a mianowicie, że ukrywa ona duszę w sobie. Czasem bowiem do tego stopnia ogarnia duszę i pochłania ją w swej tajemniczej głębi, iż dusza widzi jasno, że jest całkowicie oderwana i oddalona od wszelkiego stworzenia. Czuje wtedy, jakby ją umieszczono w jakiejś najgłębszej i nieogarnionej samotności lub na jakiejś bezbrzeżnej i niekończącej się pustyni, dokąd nie może dotrzeć żadne stworzenie. Samotność ta jest tym bardziej rozkoszna, miła i miłosna, im jest głębsza, przestrzenniejsza i samotniejsza. I dusza czuje się w niej tym bardziej ukryta, im wyżej jest wzniesiona ponad wszelkie doczesne stworzenie.

Ta przepaść mądrości tak wysoko podnosi wówczas i uwielmożnia duszę, że widzi ona jasno, jak niskie i nieudolne są wszystkie stworzenia wobec tej najwyższej mądrości i zmysłu boskiego. Wprowadza ją bowiem ta mądrość w samo źródło wiedzy miłosnej. Poznaje również dusza jak niskie, niewystarczające i niewłaściwe są wszelkie określenia i słowa, jakich w tym życiu używamy odnośnie do rzeczy boskich. Widzi, że niemożliwe jest sposobem naturalnym, choćby najbardziej wzniosłym i uczonym, poznać, odczuć i wyrazić te rzeczy tak, jak one są. Jedynie można to osiągnąć w świetle tej *mistycznej teologii*. Dusza oświecona tym światłem z całą prawdą poznaje, że nie może jej dosięgnąć, a tym bardziej wyrazić zwykłymi ludzkimi słowami i dlatego słusznie nazywa ją *tajemniczą*.

7. Ta właściwość boskiej kontemplacji, że jest *tajemnicza* i wyższa ponad wszelkie pojęcia naturalne, pochodzi nie tylko stąd, że jest ona nadprzyrodzona, lecz również stąd, że jest drogą, która prowadzi i podnosi duszę do doskonałości i zjednoczenia z Bogiem. A ponieważ ta droga jest całkowicie nieznaną pojęciu ludzkiemu, więc dusza idzie po niej nic nie rozumiejąc ani po ludzku, ani po Bożemu. Mówiąc bowiem językiem mistycznym, jakiego tu używamy, rzeczy i doskonałości boskich nie zna się i nie pojmuje takimi, jakimi są, gdy się ich szuka, lecz tylko wtedy, gdy się je znajdzie i gdy się ich doświadcza. W tej myśli mówi prorok Baruch o Mądrości Bożej:

“Nie ma, kto mógłby znać drogi jej, ani kto wyszukałby ścieżki jej” (3, 31).  
Również Król-Prorok mówi o tej drodze duszy, zwracając się do Boga:  
“Błyskawice Twoje okrag ziemi oswiecały, wzruszyła się i zatrzęsła się ziemia. Na morzu jest droga Twoja i ścieżki Twoje na wodach wielkich, a śladów Twoich znać nie będzie” (Ps 76, 19-20).

8. Wszystko to w znaczeniu duchowym odnosi się do naszego przedmiotu. Błyskawice bowiem Boże, oświecające okrag ziemi, wyrażają oświecenie, jakie ta boska kontemplacja sprawia we władzach duszy. Wzruszenie zaś i trzęsienie ziemi oznacza bolesne oczyszczenie, jakie w niej sprawia ta kontemplacja. Określenie zaś, że droga Boża, którą tu dusza postępuje, jest na morzu i ścieżki Jego na wodach wielkich, z powodu czego “nie znać ich śladów”, oznacza, że ta droga ku Bogu jest tak tajemnicza i ukryta dla zmysłów duszy, jak dla zmysłów ciała są ukryte i niepoznawalne ścieżki na morzu. Ścieżki bowiem i drogi Boga, którymi prowadzi On dusze, mające dojść do najściślejszego zjednoczenia z Jego Mądrością, mają tę właściwość, że nie można ich poznać. Toteż w Księdze Joba znajdujemy w związku z tym przedmiotem następujące słowa: “Czy znasz ścieżki obłoków wielkie i doskonałe umiejętności?” (37, 16). *Przez* te obłoki rozumie się tu drogi i ścieżki, którymi Bóg prowadzi dusze, podnosząc je i udoskonalając w swej mądrości. Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że ta kontemplacja, prowadząca duszę do Boga, jest *mądrością tajemniczą*.

## Rozdział 18

*[Wyjaśnia, w jaki sposób ta tajemnicza mądrość jest także schodami].*

1. Pozostaje nam jeszcze rozważyć *drugą sprawę*, a mianowicie, w jaki sposób ta ukryta mądrość jest również *schodami*^ Wiele jest ku temu powodów, by tę tajemniczą kontemplację nazwać schodami.

*Najpierw* dlatego, że jak schodami (15) wstępuje się w górę i zdobywa dobra i skarby umieszczone w fortecach, tak również przez tę ukrytą kontemplację, nie wiedząc w jaki sposób, wznosi się dusza, poznaje i osiąga dobra i skarby niebieskie. Daje to zrozumieć wyraźnie Król-Prorok, mówiąc: “Błogosławiony mąż, którego pomoc jest od Ciebie! Ułożył wstępowania w sercu swoim przez padół płaczu na miejsce, które zgotował. Albowiem da błogosławieństwo zakonodawca (Bóg), pójdą z mocy w moc, oglądać będą Boga nad bogi na Syjonie” (Ps 83, 6-8). Bóg jest bowiem skarbem twierdzy Syjonu, czyli żywota wiecznego.

2. Następnie możemy nazwać tę kontemplację *schodami*, gdyż schody służą zarówno do wstępowania w górę, jak i do schodzenia w dół. Również ta tajemnicza kontemplacja udziela się duszy podnosząc ją do Boga, a unizając w niej samej.

Działanie bowiem prawdziwie Boże ma tę właściwość, że równocześnie uniaża i podnosi duszę. Na tej drodze bowiem uniażać się znaczy podnosić się, a podnosić się znaczy uniażać się. “Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się uniaża, będzie wywyższony” (*Łk 14, 11*). Prócz tego cnota pokory jest wielkością duszy, która się w niej ćwiczy. Toteż Bóg każe jej zwykle po tych schodach iść w górę, aby się wypełniło to, co mówi Mędrzec: “Przed upadkiem podnosi się serce człowieka, a przed sławą bywa unieżone” (*Prz 18, 12*).

3. Mówiąc sposobem naturalnym, jeśli dusza przypatrzy się tej drodze, po jakiej idzie, i temu, czego na niej doświadcza, zostawiając na boku to, co jest czysto duchowe i czego nie pojmuje, widzi jasno, jakich doświadcza wzlotów i upadków. Natychmiast bowiem po chwilach radowania się pomyślnością, której zaznała, przychodzą burze i trudy, tak, że owe dobra, jakich zaznała, zdają się być jedynie na to, by ją zabezpieczyć i umocnić na przyszłe niedostatki. Podobnie również po chwilach nędzy i zawieruchy doznaje wkrótce dostatku i pomyślności. Toteż wydaje się jej, że dlatego wprowadzono ją w tę wigilię, by po niej nastąpiło święto. Takie przeżycia są zazwyczaj stanem kontemplacji, która nie pozostawia duszy w spokoju, lecz wciąż ją podnosi i uniaża. Trwa to tak długo, dopóki dusza nie wejdzie w stan ukojenia.

4. Przyczyna tych wzlotów i uniżeń jest złączona ściśle z samą doskonałością. Doskonałość ta polega na doskonałej miłości Boga i na wzgardzie samego siebie, czyli na poznaniu Boga i na poznaniu siebie. Z konieczności zatem musi dusza ćwiczyć się w jednym i w drugim. Raz więc smakuje w poznaniu Boga, kiedy indziej zaś poznaje swą nędzę. Podnosi się więc i uniaża, dopóki nie nabędzie [doskonałych] sprawności. Wtedy bowiem ustaną te wzloty i uniżenia, gdy dusza osiągnie zjednoczenie z Bogiem, które jest kresem tych schodów, po jakich szła.

Te schody kontemplacji, o których mówimy, wychodzą od Boga i wyobraża je owa drabina, którą widział we śnie Jakub (*Rdz 28, 12*). Wstępowali po niej i zstępowali aniołowie Boży na ziemię i do nieba, czyli do Boga, będącego na szczycie tej drabiny. Wszystko to, jak opowiada Pismo święte, działo się w nocy, gdy Jakub spał. Daje nam to poznać, jak w ukryciu i daleko od mądrości ludzkiej jest owa droga i owo podnoszenie się ku Bogu. Jasne więc jest, że to, co dusza uważa za gorsze, tj. ogołocenie i wyniszczenie samej siebie, jest dla niej w rzeczywistości bardziej pożyteczne, a to, co uważa za lepsze, tj. szukanie smaków i pociech, są to w istocie rzeczy dla niej mniej pożyteczne i zwyczajnie więcej w nich traci, niż zyskuje.

5. Określając jednak ściślej i rzeczowo te schody ukrytej kontemplacji, musimy zaznaczyć główną przyczynę, dlaczego nazwana jest ta kontemplacja *schodami*. Przyczyna tkwi w tym, że kontemplacja jest wiedzą miłości, czyli wlanym miłosnym poznaniem Boga. Wiedza ta, oświecając i rozmiławiając równocześnie duszę, podnosi ją ze stopnia [na stopień], aż ją wzniesie do Boga i Stworzyciela.

Jedynie bowiem miłość jest tym czynnikiem, który jednoczy i łączy duszę z Bogiem.

By to jaśniej poznać, przejdziemy stopnie tej boskiej drabiny, objaśniając pokrótce znaki i skutki każdego z tych szczebli. Dzięki temu dusza będzie mogła łatwiej poznać, na którym stopniu się znajduje. Rozróżniać będziemy te stopnie wedle ich skutków, jak to czynią św. Bernard i św. Tomasz. Poznanie bowiem ich istoty drogą naturalną jest niemożliwe, gdyż, jak mówiliśmy, ta drabina miłości jest tak ukryta, że tylko sam Bóg ją waży i odmierza (16).

## Rozdział 19

### [Przedstawienie pierwszych pięciu stopni schodów miłości]

Istnieje *dziesięć* stopni tych schodów, przez które dusza, przechodząc kolejno, wznosi się do Boga.

1. *Pierwszy* stopień miłości sprawia, że dusza *choruje*, jednak ku pożytkowi swemu. Ten stopień miłości ma na myśli oblubienica, gdy mówi: “Poprzy sięgam was, córki jerozolimskie, jeśli znajdziecie Miłego mego, abyście Mu oznajmiły, iż mdleję z miłości” (*Pnp* 5, 8). Ta słabość nie jest jednak na śmierć, lecz na chwałę Boga (*J* 11, 4). W niej bowiem omdlewa dusza dla grzechu i dla wszystkiego, co nie jest Bogiem, a to z miłości ku Niemu. Potwierdza to Dawid, mówiąc:

“Omdlewała dusza moja, pragnąc zbawienia Twego” (*Ps* 118, 81), czyli osłabła dla wszystkich *rzeczy*. Jak bowiem człowiek chory traci smak i apetyt do jedzenia i zmienia się, tak również dusza, będąca na tym stopniu miłości, traci smak i pożądanie wszystkich *rzeczy*, a na wzór kochającego zmienia barwę i obyczaje przeszłego życia. Ta słabość nie przychodzi na duszę, jeśli z góry nie spłynie na nią nadmiar ciepła, jak to daje poznać Dawid w tych słowach: *Piwiarń voluntariam segregabis Deus haereditati tuae et infirmata est*; “Deszcz obfity wydzielisz, Boże, dziedzictwu Twojemu i omdlewało” (*Ps* 67, 10).

Tę słabość i omdlenie duszy względem wszystkich rzeczy, będące początkiem i pierwszym stopniem drogi do Boga, daliśmy poznać powyżej, gdy mówiliśmy o unicestwieniu duszy przy wejściu na ten stopień oczyszczenia kontemplacyjnego. Nie odczuwa dusza wtedy żadnego smaku, pomocy, pociechy ni odpocznienia. Z tego stopnia niedługo pochyna wchodzić na stopień drugi.

2. *Drugi* [stopień] zmusza duszę do ustawicznego szukania [Boga]. Dlatego też oblubienica, nie znalazłszy Go w nocy na łóżku (omdlewając z miłości), rzekła: “Wstanę i obiegnę miasto... i szukać będę Tego, którego miłuje dusza moja” (*Pnp* 3, 2). Dusza szuka tu Boga bezustannie, jak to zaleca Dawid: “Szukaj zawsze

oblicza Bożego, a szukając Go we wszystkich rzeczach, na niczym się nie zatrzymuj, dopóki Go nie znajdziesz” (*por. Ps 104, 4*). W tym miłosnym szukaniu dusza podobna jest do oblubienicy, która strażników tylko zapytała o Umiłowanego i natychmiast pobiegła, zostawiając ich (*Pnp 3, 4*); również do Marii Magdaleny, która nie zatrzymała się nawet przy aniołach strzegących grobu (*J 20, 14*).

Na tym stopniu dusza tak jest zatroskana, że we wszystkim szuka Umiłowanego; w myślach swoich, w słowach, w zajęciach, nawet przy jedzeniu, w czasie snu, czuwania i w ogóle we wszystkim, [cała (17) jej troska jest zwrócona do Umiłowanego zgodnie z tym, co wyżej powiedziałem o udrękach miłości.

W miarę jak miłość duszy wzrasta i nabiera sił na tym drugim stopniu, zaczyna wstępować na trzeci stopień. Wstępowanie to odbywa się wśród tej nocy za pośrednictwem pewnego nowego oczyszczenia, jak to później mówić będziemy. Oczyszczenie to sprawia w duszy następne skutki.

3. *Trzeci* stopień tych miłosnych schodów przynagła duszę do czynu i wlewa w nią zapał, by nie ustawała. Ten stopień ma na myśli Król-Prorok, gdy mówi: “Błogosławiony mąż, który się boi Pana, w przykazaniach Jego będzie rozmiłowany wielce” (*Ps III, 1*). A jeżeli bojaźń, będąca tylko córką miłości, wzbudza taką żądzę, cóż uczyni sama miłość? Na tym stopniu nawet wielkie czyny spełnione dla Umiłowanego uważa dusza za małe, mnogie za nieliczne, długi czas w służbie miłości za krótki, a wszystko na skutek rozpalenia w niej miłości. Jest tu dusza podobna do Jakuba, któremu po siedmiu latach służby i drugie siedem wydawały się krótkie z powodu jego wielkiej miłości (*Rdz 29, 20*). *Jeżeli* miłość Jakuba skierowana tylko ku stworzeniu tyle mogła, czegoż nie dokona miłość ku Stwórcy, ogarniająca duszę na tym trzecim stopniu?

Z powodu wielkiej] (18) miłości ku Bogu nawet wielkie cierpienia i zmartwienia, znoszone dla Boga, uważa za nic. Owszem, gdyby mogła, oddałaby z radością po tysiąc razy życie dla tejże miłości. Nie mogąc tego uczynić, uważa siebie za nic nie wartą we wszystkim, co czyni i życie wydaje się jej bezużyteczne.

Dalszym przedziwnym skutkiem tego stopnia miłości jest to, że dusza uważa się za najgorszą ze wszystkich. Pochodzi to stąd, że *najpierw* miłość pouczyła ją, na co zasługuje Bóg, a *po wtóre*, iż dzieła, jakie spełnia dla Boga, chociaż są liczne, zdają się jej niedoskonałe i pełne braków. Wszystko to więc zawstydzają i martwią, gdyż widzi, jak nędzne jest to, co czyni dla tak wielkiego Pana. Na tym trzecim stopniu dusza jest daleka od próżnej chwały i zarozumiałości i od pogardzania innymi. Te skutki zatroskania, o których mówiliśmy, i wiele innych im podobnych sprawia w duszy trzeci stopień miłości. Na nim dusza umacnia się i nabiera sił, by wstąpić na czwarty stopień, o którym będziemy mówili.

4. *Czwarty* stopień tych schodów miłości polega na tym, że dusza kochając Umiłowanego, wiele cierpi bez utrudzenia. Mówi bowiem św. Augustyn, że wielkie

trudy i cierpienia niczym są dla miłości (19). O tym stopniu miłości mówiła oblubienica, gdy pragnąc wznieść się jeszcze wyżej, wołała do Oblubieńca: “Przyłóż mnie jako pieczęć do serca Twego, jako pieczęć do ramienia Twego, bo mocna jest jako śmierć miłość - czyli czyny i dzieła miłości - twarda jak otchłań jest zazdrość” (*Pnp 8, 6*).

Duch nabiera tu takiej siły, że całkowicie owłada ciałem, i tak mało je ceni, jak drzewo jedną ze swych gałązek. Nie szuka tu dusza wcale swej pociechy i upodobania ani w Bogu, ani w jakiejś rzeczy. Nie pragnie również i nie prosi Boga o łaski, gdyż czuje, że już ich otrzymała wiele. Wszystkie swe starania zwraca ku temu, by zaspokoić upodobanie Boże i oddać Mu jakąś przysługę za to, co od Niego otrzymała, choćby ją to wiele miało kosztować. Powtarza w duszy i w sercu: O Boże mój i Panie! wielu idzie do Ciebie szukać w Tobie swej pociechy i swego zadowolenia i pragnie raczej tego, byś im udzielał łask i darów, niż tego, by Ciebie zadowolić i sprawić Ci przyjemność. Niewielu jest takich, którzy by umieli o sobie zapomnieć. Nie w tym jest zło, Boże mój, że nie pragniemy nowych wciąż Twoich łask, ale w tym, że już otrzymanych nie używamy dla Twej służby, co by Cię skłoniło do ustawicznego ich udzielania.

Wzniosły jest ten stopień miłości. Dusza przejęta prawdziwą miłością szuka tu ustawicznie Boga i pragnie cierpieć dla Niego. Toteż zazwyczaj Jego Majestat często daje jej odczuć wiele radości i pociechy, nawiedzając ją w duchu słodko i rozkosznie. Taka jest bowiem miłość Słowa Wcielonego, że nie może patrzeć na cierpienie miłującej Go duszy, by jej nie ulżyć. Wyraził to Chrystus przez Jeremiasza w tych słowach: “Wspomniałem na cię, litując się młodości twojej i miłości... gdy chodziłaś za mną na puszczy” (2, 2). W sensie duchowym wskazują te słowa na owo wewnętrzne uwolnienie się duszy od wszystkich stworzeń i na jej odwrócenie się od wszystkiego. Ten czwarty stopień miłości tak rozplomienia duszę i wznieca w niej takie pragnienie Boga, iż podnosi ją na piąty stopień, o którym zaraz będzie mowa.

5. *Piąty stopień miłości polega na tym, że dusza gwałtownie pragnie i łaknie Boga.* Gwałtowność miłości duszy, będącej na tym stopniu, która pragnie objąć Umiłowanego i złączyć się z Nim, jest tak wielka, że wszelka zwłoka, choćby najmniejsza, wydaje się jej zbyt długa, bolesna i dręcząca. Mniema, że już znajduje swego Umiłowanego, a gdy jej pragnienie zostaje zawiedzione (co często bywa), omdlewa w tym pragnieniu. Mówi bowiem psalmista o tym stopniu miłości: “Pożąda i tęskni dusza moja do przedsieni Pańskich” (*Ps 83, 2*). Na tym stopniu miłości dusza musi albo ujrzeć tego, którego miłuje, albo umrzeć. Tak też Rachel pod wpływem wielkiego pragnienia potomstwa mówiła do Jakuba, swego małżonka: “Daj mi dzieci, inaczej umrę” (*Rdz 30, 1*).

Cierpią tu dusze głód i jak głodne psy okrążają i otaczają miasto Boże (*Ps 58, 7*). I w tym głodzie miłości dusza zostaje nasycona miłością. Odpowiednio bowiem do

głodu przychodzi jego zaspokojenie. Tym sposobem dusza może się wznieść na szósty stopień sprawiający w niej te skutki, o których będziemy dalej mówili.

## Rozdział 20

*[Przedstawienie pozostałych pięciu stopni].*

1. *Szósty* stopień miłości tych schodów polega na tym, że dusza swobodnie wzlata ku Bogu, i po wielokroć Go dotyka bez omdlenia, biegnąc drogą nadziei. Miłość bowiem do tego stopnia ją tu umocniła, że swobodna podnosi się wzwyż. O tym stopniu miłości [mówi również prorok Izajasz]: “A którzy mają nadzieję w Panu, odmienia się, wezmą pióra jak orły: polecą, a nie utrudzą się” (40, 31), jak to czyniły na stopniu piątym. Do tego stopnia odnoszą się również następujące słowa psalmu: “Jak tęskni jeleń do źródeł wód, tak tęskni dusza moja do Ciebie, Boże” (Ps 41, 2). Jeleń bowiem, odczuwając pragnienie, szybko biegnie do źródeł. Przyczyną owej chyżości miłosnej, jaką dusza odczuwa na tym stopniu, jest to, że miłość rozlała się już w niej i że dusza jest już niemal całkowicie oczyszczona. Wskazują na to również słowa psalmu: *Sine iniquitate cucurri*; “Bez nieprawości biegłem” (58, 5). Podobnie mówi inny psalm: “Bieżałem drogą przykazań Twoich, gdyś rozszerzył serce moje” (118, 32). Z tego szóstego stopnia dusza wkrótce wchodzi na siódmy stopień.

2. *Siódmy* stopień miłości tych schodów obdarza duszę niezwykłą śmiałością. Miłość jej nie kieruje się tu rozsądkiem, by oczekiwać, ani jakąś radą, by się zatrzymać. Nie może też jej wstrzymać onieśmielenie, gdyż łaski, jakie Bóg daje duszy, wzniecają w niej pełną zapału śmiałość. Ten stan wyraża Apostoł, gdy mówi: “Miłość wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma” (1 Kor 13, 7). Na tym stopniu miłości był Mojżesz, gdy prosił Boga, aby przebaczył ludowi winę, albo, jeśli nie uczyni tego, wymazał go z ksiąg, które sam napisał (Wj 32, 31-32).

Dusze, przejęte tą miłością, wszystko osiągają u Boga przez żarliwą modlitwę. Toteż mówi Dawid: “Rozkoszuj się w Panu, a da ci, czego pożąda twe serce” (Ps 36, 4). Na tym stopniu miłości ośmiela się oblubienica prosić: *Osculetur me osculo oris sui* “Niech mię pocałuje pocałunkiem ust swoich” (Pnp 1, 1). Zanim dusza wejdzie na ten stopień, nie może się posuwać do takiej śmiałości, chyba że odczuje wewnętrzną łaskę skłonionego ku niej królewskiego berła (Est 8, 4). Inaczej bowiem mogłaby spaść z tych stopni, na które już weszła. Dusza powinna zatem zawsze postępować tutaj z pokorą. Dzięki tej odwadze i pomocy, jaką Bóg obdarza duszę będącą na tym stopniu, by ją ośmielić i uczynić niepowstrzymaną w miłości ku Niemu, wstępuje dusza na ósmy stopień, by jak najprędzej dosięgnąć Umiłowanego i z Nim się złączyć.



3. *Ósmy* stopień miłości polega na tym, że dusza chwyta i obejmuje Umiłowanego nie puszczając Go, według tego, co mówi oblubienica: “Znalazłam Tego, którego miłuje dusza moja. Pojmałam Go i nie puszcę” (*Pnp 3, 4*). Na tym stopniu zjednoczenia dusza zaspokaja swe pragnienia, lecz jeszcze nie na stałe. Raz bowiem przychodzi nasycenie, to znów przemija, gdyby bowiem trwało stałe, dusza osiągnęłaby już w tym życiu pewien stopień chwały wiecznej. Zatem tylko na krótkie chwile utrzymuje się dusza w tym stanie. Prorok Daniel za to, że był “mężem pragnień”, otrzymał rozkaz od Boga, by pozostał na tym stopniu: “Danielu, mężu pożądania..., stań na nogach twoich” (*Dn 10, 11*). Z tego stopnia wchodzi się na dziewiąty, będący stopniem doskonałych, jak to zaraz wyjaśnimy.

4. *Dziewiąty* stopień miłości *słodko rozpala duszę*. Na ten stopień wchodzi już dusze doskonale płonące w Bogu słodką miłością. Tę pełną słodyczy i rozkoszy miłość sprawia w nich Duch Święty ze względu na zjednoczenie z Bogiem, jakie już mają. Mówi bowiem św. Grzegorz o Apostołach, że gdy Duch Święty zstąpił na nich widzialnie, płonęli wewnętrzną słodką miłością ([20](#)).

Trudno więc znaleźć słowa, aby wyrazić dobra i bogactwa Boże, jakimi dusza raduje się na tym stopniu. Choćby się o nich napisało wiele książek, zostałyby jeszcze wiele do powiedzenia. Dlatego też, a także i z tego powodu, że jeszcze później będę o tym mówił ([21](#)), tutaj już więcej nie piszę, zaznaczam jedynie, że z tego stopnia wstępuje dusza na dziesiąty, ostatni stopień tych schodów miłości, będący już niejako nie z tej ziemi.

5. *Dziesiąty, czyli ostatni* stopień tych ukrytych schodów polega na tym, że dusza całkowicie upodabnia się do Boga, a to dzięki jasnemu widzeniu Boga. Udziela się jej ono bezpośrednio, gdy przyszedłszy w tym życiu na dziesiąty stopień miłości wychodzi z ciała. I te, nieliczne jednak dusze, które są ostatecznie oczyszczone przez ową miłość, nie przechodzą przez czyściec. Mówi bowiem św. Mateusz: *Beati mundo corde, quoniam ipsi Deum videbunt*; “Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (*Mt 5, 8*). To jasne widzenie, jak powiedzieliśmy, jest przyczyną całkowitego upodobnienia się duszy do Boga, jak to mówi św. Jan: “Wiemy, że gdy się okaże, będziemy podobni do Niego” (*1 J 3, 2*). Nie w tym znaczeniu, by dusza stała się taka jak Bóg, to bowiem jest niemożliwe, lecz w tym, że cała upodabnia się do Boga. Dlatego będzie nazwana i rzeczywiście będzie Bogiem przez uczestnictwo.

6. W taki sposób przedstawiają się owe *tajemnicze schody*, jak je dusza określa. Te schody na ostatnich i najwyższych stopniach nie są już jednak ukryte, gdyż miłość przez owe wielkie skutki, jakie w niej sprawia, odsłania jej wiele rzeczy. Na ostatnim zaś stopniu jasnego widzenia, o który Bóg się opiera, jak już mówiliśmy, nie ma dla niej nic zakrytego z racji zupełnego upodobnienia się do Boga. Toteż nasz Boski Zbawiciel mówi: “I dnia onego o nic mię pytać nie będziecie” (*J 16, 23*). *Lecz do* tego dnia, choć dusza wzniesie się już wysoko, pozostają jeszcze dla

niej ukryte niektóre sprawy i to o tyle, ile jej jeszcze brakuje do zupełnego upodobnienia się do Istoty Bożej.

Taką więc drogą, wśród tej teologii mistycznej i ukrytej miłości, oddala się dusza od wszystkiego, wychodzi z siebie samej, a wznosi się do Boga. Miłość bowiem podobna jest [do ognia], którego płomienie zawsze wzwyż się kierują, pragnąc zanurzyć się w centrum jego właściwej sfery.

## Rozdział 21

*[Objaśnia powiedzenie “osloniona” i wskazuje na barwy szat osłaniających duszą wśród tej nocy].*

1. [Gdy już wytłumaczyliśmy przyczyny, dla których dusza nazywa tę kontemplację *tajemniczymi schodami*, pozostaje nam jeszcze do wyjaśnienia trzecie słowo wiersza: *osloniona*. Przyjrzyjmy się zatem, dla jakich przyczyn dusza mówi, że szła przez *tajemnicze schody osloniona*] (22).

2. Dla zrozumienia tego trzeba najpierw zwrócić uwagę, że osłonić się znaczy to samo, co zmienić się i ukryć pod odzieżą czy kształtem innym od zwykłego. Czyni się to, aby osiągnąć cel swego pragnienia, na przykład by pozyskać łaskę i względy kogoś drogiego, lub dla ukrycia się przed swymi rywalami, by móc lepiej czegoś dokonać. Zazwyczaj przebiera się wtedy w takie szaty i barwy, które by najlepiej oddawały odczucia serca, lub dzięki którym najlepiej można się ukryć przed swymi przeciwnikami.

3. Dusza więc, przejęta miłością swego Oblubieńca Jezusa Chrystusa, dla pozyskania Jego łaski i miłości wychodzi przebrana w taką szatę, która najżywiej odzwierciedla skłonności uczuciowe jej ducha, a przez którą równocześnie najlepiej się zabezpiecza od swych przeciwników i nieprzyjaciół, jakimi są szatan, świat i ciało. Liberia więc, którą przywdziewa, ma trzy zasadnicze kolory: biały, zielony i czerwony. Barwami tymi oznaczone są trzy cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. Przez te cnoty dusza nie tylko pozyskuje łaskę i względy swego Umiłowanego, lecz zabezpiecza się najlepiej przed swymi trzema nieprzyjaciółmi.

Wiara bowiem jest jakby szatą wewnętrzną o tak jaśniejszej białości, że uchodzi wzroku wszelkiego umysłu. Jeśli więc dusza przyodziana jest wiarą, nie widzi jej ani nie dosięga szatan, by jej przeszkadzać. Wiara chroni ją przed szatanem, zaciekłym nieprzyjacielem, bardziej niż wszystkie inne cnoty.

4. Stąd też św. Piotr nie znalazł pewniejszego nad wiarę środka do uwolnienia się od szatana, mówi bowiem: *Cui resistite fortes in fide*; “Opierajcie mu się umocnieni w wierze” (1 P 5, 9). A przeto, aby zyskać łaskę i zjednoczyć się z

Umiłowanym, dusza nie ma lepszej tuniki czy szaty wewnętrznej jak białość wiary, będącej początkiem i oparciem, na którym spoczywają szaty wszystkich innych cnót. “Bez wiary bowiem - według słów Apostoła - niepodobna podobać się Bogu” (*Hbr 11, 6*). Również niemożliwe jest, by ktoś nie podobał się Bogu mając wiare, gdyż Bóg sam mówi przez proroka: *Sponsabo te mihi in fide*; “Poślubię cię sobie w wierze” (*Oz 2, 20*). Słowa te oznaczają niejako: “Jeżeli chcesz, duszo, złączyć się i zaślubić się ze mną, musisz się do mnie zbliżyć okryta od wewnątrz wiara.

5. W tę białość wiary przyodziła się dusza od wyjścia z ciemnej nocy. Szła bowiem, jak mówiliśmy, wśród mroków i przykrości wewnętrznych, gdyż rozum nie dawał jej żadnej podpory ni światła. Nie miała światła z góry, niebo bowiem wydawało się jej zamknięte i Bóg ukryty, ani z ziemi nie zadowalały jej żadne wskazówki. Znosiła jednak wszystko wytrwale i szła przez te trudy nie ustając ani nie sprzeniewierzając się Umiłowanemu. We wszystkich tych trudach i udręczeniach doświadczał Umiłowany wiary swej oblubienicy, tak że może ona słusznie powtarzać z Dawidem: “Dla słów ust Twoich jam przestrzegał dróg twardych” (*Ps 16, 4*).

6. Na tę białą tunikę wiary nakłada dusza suknię [\(23\)](#) barwy zielonej. Przez tę barwę, jak mówiliśmy, oznaczona jest cnota nadziei, przez którą uwalnia się dusza i zabezpiecza przed drugim swym nieprzyjacielem, tj. światem.

Zieleń bowiem nadziei, trwającej w Bogu, dodaje duszy takich sił wielkoduszności i podniesienia jej ku rzeczom wiecznym, że w porównaniu z tym, czego oczekuje, wszystek świat wydaje się jej bez krasy i piękna, martwy i bez żadnej wartości, jak to zresztą jest rzeczywistość. W tej nadziei dusza odrzuca wszystkie suknie i szaty świata, odrywa od nich swe serce, niczego się od nich nie spodziewa i nie pragnie, a żyje jedynie nadzieją życia wiecznego. Skoro zaś ma serce tak wysoko podniesione i oddalone od świata, świat ten nie tylko nie może jej pociągać czy skrepować, lecz nawet nie może jej dostrzec.

7. Odziana zatem tą zieloną liberią dusza postępuje zupełnie bezpieczna przed owym drugim nieprzyjacielem, jakim jest świat. Dlatego też nadzieją św. Paweł nazywa “przyłbicą zbawienia” (*7 Tes 5, 8*). Przyłbica zaś jest częścią zbroi, zabezpiecza głowę i osłania ją do tego stopnia, że jedynie przez otwory można spoglądać. Ten przymiot ma właśnie nadzieja, która tak przysłania wszystkie zmysły głowy, aby się nie zwracały do żadnej rzeczy światowej i by jej nie mogła zranić żadna strzała świata. Pozostawia ona tylko jakby szparę, przez którą by oczy mogły patrzeć w górę, a nie gdzie indziej. Nadzieja bowiem sprawia, że dusza podnosi oczy i patrzy tylko na Boga, jak to wyraża Dawid: *Oculi mei semper ad Dominum*; “Oczy moje zawsze skierowane na Pana” (*Ps 24, 15*). Jest tu wyrażona myśl, że dusza nie spodziewa się znikąd żadnego dobra, tylko od samego Boga. Potwierdza to tenże psalmista, mówiąc: “Oto jak oczy sług w rękach panów swoich, jak oczy służebnicy w rękach pani swojej, tak oczy nasze ku Panu Bogu naszemu, aż się zmiłuje nad nami” (*Ps 122, 2*).

8. Dusza przyodziana tą zieloną liberią nadziei, jako że zawsze spogląda na Boga i nie zwraca oczu na nic innego, jak tylko na Niego, tak jest miła Umiłowanemu, że tyle odeń zyskuje, ile się spodziewa. Toteż w tej myśli w *Pieśni nad pieśniami* mówi Oblubieniec do duszy, że “jednym okiem swoim zraniła serce Jego” (4, 9). Bez zielonej szaty nadziei, położonej jedynie w Bogu, nie mogłaby dusza dojść do wyższej miłości i nic by nie osiągnęła. Tym bowiem, co zwycięża wszystko, jest niezachwiana nadzieja.

9. Przebrana w tę liberię nadziei dusza idzie ukrytymi schodami, wśród ciemnej nocy, jak już mówiliśmy. Idzie zaś tak całkowicie ogołocoła z wszelkiego posiadania i wszelkiej podpory, że nie patrzy i nie troszczy się o nic innego, tylko o Boga. Kładzie niejako w prochu usta swoje, że może przyjdzie jeszcze większa nadzieja, jak to mówi Jeremiasz (*Lm 3, 29*).

10. Na biel i zieleń, aby dokończyć i udoskonalić swoje przebranie i swe szaty, wkłada dusza trzecią barwę, wspaniałą czerwoną togę. Przez barwę tę oznaczona jest trzecia cnota, ij. miłość. Ona nie tylko dodaje wdzięku tamtym barwom, lecz tak podnosi duszę i tak ją czyni piękną i miłą, iż stawia ją blisko Boga. Toteż ośmiela się dusza mówić wówczas: “Czarna jestem, ale piękna, córki jerozolimskie... toteż umiłował mnie Król i wprowadził do pokojów swoich” (*Pnp 1,4 i 3*).

Przez tę liberię miłości nie tylko zyskuje dusza więcej miłości u Umiłowanego, nie tylko chroni się i zabezpiecza przed trzecim nieprzyjacielem, jakim jest ciało (gdzie bowiem jest prawdziwa miłość

Boga, tam nie ma miłości własnej ani swoich spraw), lecz również umacnia inne cnoty dając im wzrost i siłę, by strzegły duszy. Obdarza duszę również łaską i darami, by mogła podobać się Umiłowanemu, bez miłości bowiem żadna cnota nie jest miła Bogu. I to jest właśnie owa purpura, o której jest mowa w *Pieśni nad pieśniami*, że na niej Bóg spoczywa (3, 10).

W tę czerwoną liberię przyodziewa się dusza, gdy wśród ciemnej nocy (jak to już mówiliśmy w pierwszej strofie), wychodzi z samej siebie i ze wszystkich stworzeń *udręczeniem miłości rozpalona i przez tajemnicze schody* kontemplacji dochodzi do zjednoczenia z Bogiem, będącym jej umiłowanym zbawieniem.

11. Tak przedstawia się to przebranie, jak je nazywa dusza, w którym idzie tajemniczymi schodami w nocy wiary. I takie są te trzy jej barwy. Cnoty teologiczne, to najlepsze przygotowanie do złączenia się duszy z Bogiem w jej trzech władzach: rozumie, pamięci i woli.

Wiara bowiem zaciemnia i opróżnia rozum z wszelkiego naturalnego pojmowania i tym samym przygotowuje go do złączenia się z Mądrością Bożą.

Nadzieja zaś opróżnia i uwalnia pamięć od wszelkiego posiadania stworzeń, dotyczy bowiem, wedle słów św. Pawła, tego, czego nie posiada (Rz 8, 24). Ogołaca ją zatem z tego, co by mogła posiadać, a wprowadza ją w to, czego oczekuje. Zatem jedynie nadzieja w Bogu przygotowuje prawdziwie pamięć do złączenia jej z Bogiem.

Miłość wreszcie opróżnia i umarza wszystkie odczucia i pożądaną woli, dotyczące czegokolwiek, [co nie jest Bogiem]. Wszystkie te uczucia zwraca do samego Boga. Tak więc ta cnota przygotowuje wolę i łączy ją z Bogiem przez miłość. Zadaniem tych cnót bowiem jest oderwanie duszy od tego, co nie jest Bogiem, a tym samym złączenie jej z Bogiem.

12. Bez szaty tych trzech cnót jest rzeczą niemożliwą dojść do doskonałego zjednoczenia z Bogiem przez miłość. Toteż słusznie dusza przyodziła się w tę szatę i zmieniła swą postać, aby móc osiągnąć to, czego pragnęła, tj. owo miłosne i rozkoszne zjednoczenie ze swym Umiłowanym. To zaś, że dusza mogła przyoblec się w tę szatę i przetrwać w niej wszystko, aż do osiągnięcia swych pragnień, czyli zjednoczenia miłości, było dla niej wielkim szczęściem i dlatego śpiewa w tym wierszu:

*O wzniosła szczęśliwości!*

## Rozdział 22

*[Objaśnia trzeci wiersz drugiej strofy].*

1. Zaiste, *wzniosłą było szczęśliwością* dla tej duszy takie oto wyjście! Wyjście to bowiem uwolniło ją od szatana, od świata i od jej własnej zmysłowości, jak to już mówiliśmy. Przez wyjście to osiągnęła najcenniejszą swobodę i wolność ducha. Wzniosła się z nizin na wyżyny. Z ziemskiej przemieniła się w niebiańską, z ludzkiej w boską. Odtąd jej obcowanie będzie już w niebiesiech (F/p 3, 20), tak bowiem dzieje się z duszą w stanie doskonałości. Wyjaśnimy to poniżej jeszcze lepiej, choćby w krótkich słowach.

2. To bowiem, co było najważniejsze, i co głównie miałem na myśli, by objaśnić tę ciemną noc i pouczyć wiele dusz, które przechodzą przez nią, nie mając o niej pojęcia, jak to w prologu zazaczyłem (24) - już dostatecznie zostało wyjaśnione. Wytłumaczyliśmy (choć jeszcze nie wyczerpująco), jakie dobra spływają tu na duszę i jak *wzniosłą szczęśliwością* jest dla niej przejście przez tę ciemną noc. Uczyniliśmy to w tym celu, aby dusze, przerażone tylu trudami i ich grozą, nabrały odwagi i umacniały się pewną nadzieją tych wielkich korzyści i dóbr Bożych, jakie się zdobywa wśród tej nocy.

Oprócz tego, o czym już mówiliśmy, i to jest jeszcze *wzniosłą szczęśliwością* dla duszy, co wyraża w dalszym wierszu:

*W mroki ciemności, w ukrycie wtulona.*

## Rozdział 23

*[Mówi o przedziwnej kryjówce, w jakiej pozostaje dusza wśród tej nocy. Wskazuje, że szatan, mogący się dostać do innych, nawet bardziej wzniosłych kryjówek, tutaj nie ma wstępu].*

1. Wyrażenie *w ukrycie* oznacza to samo, co w miejscu ukrytym lub zasłoniętym. To więc, co tu dusza mówi: *w mroki ciemności, w ukrycie wtulona*,

wyraża owo wielkie jej bezpieczeństwo, jakie zyskuje za pośrednictwem ciemnej kontemplacji na drodze zjednoczenia z Bogiem, o czym była już mowa w pierwszym wierszu tej strofy. Wyrażenie zatem: *w mroki ciemności, w ukrycie wtulona*, oznacza, że dusza, idąc wśród ciemności, szła osłonięta i ukryta przed szatanem i przed jego zasadzkami.

2. Przyczyną, dla której dusza znajdująca się w ciemnościach tej kontemplacji postępuje wolna i zasłonięta przed zasadzkami szatańskimi, jest to, że kontemplacja wlana, jaka się tu duszy udziela, przenika ją *biernie* i tajemniczo z wykluczeniem zmysłów i władz, zarówno wewnętrznych jak i części zmysłowej. Jest zatem jasne, że dusza jest tu ukryta i wolna nie tylko od przeszkód, jakie by jej mogły sprawiać swą naturalną słabością jej władze, lecz również i od szatana. Szatan bowiem nie może dosięgnąć duszy ani poznać, co się w niej dzieje, jeżeli to nie dokonuje się za pośrednictwem jej władz części zmysłowej. To wszystko zatem, co dusza otrzymuje bardziej duchowo, wewnętrznie i w oddaleniu od zmysłów, mniej jest poznawalne i zrozumiałe dla szatana.

3. Wielce to więc jest korzystne i bezpieczne dla duszy, by jej obcowanie z Bogiem było dalekie od zmysłów jej niższej części, by one pozostawały w ciemności i nie kosztowały ani nie zaznawały tego. Przede wszystkim bowiem udzielanie się duchowe może być większe, jeśli nieudolność części zmysłowej nie przeszkadza swobodzie ducha. Po wtóre, dusza jest tu bardziej bezpieczna, gdyż szatan nie może przeniknąć jej do głębi. Do tego też możemy zastosować w znaczeniu duchowym słowa naszego Zbawiciela: “Niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni” (*Mt 6, 3*), czyli innymi słowy: o tym, co się dzieje w prawej, czyli wyższej i duchowej części duszy, niech nie wie lewa, czyli niższa i zmysłowa jej część. Niech to pozostanie sekretem pomiędzy duchem a Bogiem.

4. Jest rzeczą pewną, że szatan nie może wiedzieć, co przechodzi dusza, gdy otrzymuje owo duchowe udzielanie się, czysto wewnętrzne i tajemnicze. Jednak z powodu wielkiego uciszenia, jakie owe doznania sprawiają w zmysłach i we władzach części zmysłowej, może on poznać, że dusza otrzymuje jakieś dobro. I wtedy, wiedząc, że nie może przeszkodzić temu w głębi duszy, usiłuje wprowadzić zamieszanie i niepokój tam, gdzie może, tj. w części zmysłowej. Obudza więc boleści, lęk [i przerażenie], by tym sposobem zaniepokoić wyższą i duchową część duszy i przeszkodzić jej w tym dobru, jakie wtedy otrzymuje i jakim się raduje.

Często jednak, gdy udzielanie się tej kontemplacji upaja samą czystą istotę ducha, przenikając go swą siłą, na nic są wszystkie wysiłki szatana. Nie tylko nie potrafi wtedy zaniepokoić duszy, lecz przeciwnie, odnosi ona jeszcze większą korzyść i odczuwa jeszcze większy pokój. W odczuciu bowiem niepokojącej obecności nieprzyjaciela (rzecz przedziwna, jak się to dzieje, gdyż dusza nie zwraca na to uwagi), bez wysiłku własnego wchodzi głębiej w swe wnętrze. Wie bowiem dobrze, że tam jest jej schronienie i że tam jest oddalona i ukryta przed nieprzyjacielem. Tam też zwiększa się jej pokój i radość, które szatan usiłuje zamącić. W tym stanie wszelka obawa pozostaje po zewnętrznej stronie, gdyż dusza czuje dobrze i cieszy się, że jest bezpieczna i może używać kojącego pokoju i rozkoszy wraz z ukrytym w niej Oblubieńcem. Wtedy ani świat, ani szatan nie mogą jej pozbawić tego pokoju. I odczuwa wówczas prawdę tego, co wyrażała oblubienica w Pieśni nad pieśniami. "Oto łożo Salomona sześćdziesięciu mężnych obstało... dla strachów nocnych" (3, 7-8). Odczuwa dusza ten mocny i trwały niepokój, mimo że niejednokrotnie ciało jej i kości odczuwają męczarnie zewnętrzne.

5. Gdy te duchowe udzielania się nie są w głębi ducha, lecz zmysły mają w nich swój udział, wtedy szatan łatwiej niepokoi duszę, wzbudzając w zmysłach przerażenie. W takich chwilach męczarnia i udreki ducha są wielkie, czasem większe, niż to można wyrazić. Działa tutaj bowiem czysty duch przeciw czystemu duchowi, toteż przerażenie, jakie duch zły wzbudza w dobrym, tzn. w duchu duszy, jest ponad wszelką miarę. Wyraża to również oblubienica w Pieśni nad pieśniami, której przydarzyło się to samo wtedy właśnie, gdy chciała wejść do wewnętrznego skupienia, by używać swego dobra. Mówi bowiem: "Zstałam do ogrodu orzechowego, aby oglądać jabłka na dolinach i zobaczyć, czy zakwitła winnica i czy rozwinęły się jabłka granatu. Nie wiedziałam, dusza moja zatrwożyła mię dla wozów Aminadaba" (6, 10-11), tzn. szatańskich.

6. Kiedy indziej, gdy dusza doznaje tych łask za pośrednictwem dobrego anioła, może i szatan poznać te łaski, jakich Bóg chce duszy udzielić. Pan Bóg pozwala bowiem, że to, co dostaje się duszy za pośrednictwem dobrego anioła, może być zazwyczaj zrozumiane przez jej przeciwnika. Pozwala zaś dlatego, aby szatan mógł, w sprawiedliwej mierze atakować duszę, jak tylko potrafi, a także dlatego, aby nie zarzucał, że nie może korzystać ze swego prawa do walki o duszę, jak to mówił o Jobie (7, 1-9). A byłoby tak rzeczywiście, gdyby mu Bóg nie dał



sposobności i równego pola w podwójnej walce, tj. w walce anioła dobrego i anioła złego o duszę. Stąd zwycięstwo każdej ze stron walczących jest tym cenniejsze, a również i dusza wierna i zwycięska w tych pokusach otrzyma [większą] nagrodę.

7. Należy tu zaznaczyć, że dla tej właśnie przyczyny, w tej samej mierze i tym samym sposobem, w jaki Bóg podnosi duszę i z nią przestaje, pozwala szatanowi, by się do niej zbliżał i z nią to czynił. Jeśli dusza otrzymuje widzenie prawdziwe za sprawą dobrego anioła, zazwyczaj bowiem wizje przychodzą za pośrednictwem anioła, i w ten sposób objawia się Chrystus, który [prawie (25) nigdy nie ukazuje się we własnej Osobie, to również pozwala Bóg złemu aniołowi, by tego samego rodzaju widzenia mógł duszy fałszywie przedstawić. I mogą one być tak podobne do prawdziwych, że jeśli dusza nie jest ostrożna, może zostać łatwo oszukana, jak to rzeczywiście niejednokrotnie bywa. Mamy o tym świadectwo w Księdze Wyjścia (7, 11-22; 8, 7), która opowiada, że znaki, jakie czynił Mojżesz prawdziwie, czynili również wróżbici faraona pozornie. Mojżesz wywiódł żaby, i oni to samo uczynili; Mojżesz przemienił wodę w krew, i oni uczynili to samo.

8. Szatan naśladuje nie tylko widzenia cielesne, lecz również i duchowe udzielania się, dokonujące się za pośrednictwem anioła, a tym samym podpadające pod wzrok szatana, gdyż mówi Job: *Omne sublimē videt*; “Wszystko, co jest wysokie, widzi” (*Jb 41, 25*), naśladuje i miesza się w nie. Jednak tych ostatnich, nie podpadających pod jakieś formy lub kształty (z racji bowiem, że są duchowe, nie mogą ich mieć), nie może tak naśladować i przedstawiać jak tamte, ukazujące się pod jakimś obrazem czy wyobrażeniem. Aby zaś atakować dusze w ten sam sposób, w jaki ona jest nawiedzana, przedstawia jej swego kłamliwego ducha, by zwalczać i niszczyć rzeczy duchowe duchowym sposobem.

Jeśli to się zdarzy w tym czasie, gdy anioł dobry zaczyna duszy udzielać duchowej kontemplacji, nie może dusza tak szybko wejść w ukrycie kontemplacji, by tego szatan nie spostrzegł. Napawa ją wtedy przerażeniem i zamieszaniem duchowym, czasem niezmiernie bolesnym. Niekiedy jednak zdąży się dusza ukryć, zanim szatan zdoła przeniknąć ją tym przerażeniem. Ukrywa się wtedy w swojej głębi wsparta skuteczną łaską duchową, jakiej wówczas udziela dobry anioł.

9. Czasem jednak przemaga szatan i napelnia duszę takim zamieszaniem i przerażeniem, że jest to udręczenie tak wielkie, iż większej męczarni nie można znieść w tym życiu. Jest to bowiem przerażające oddziaływanie ducha na ducha, dalekie od wszystkiego, co cielesne. Toteż sprawia udręczenie ponad wszelką miarę, które na szczęście trwa krótko. Gdyby bowiem ta udreka, zadawana duszy przez szatana trwała dłużej, musiałaby ona opuścić ciało. Nawet bowiem gdy przeminie, sama pamięć o niej przejmuje ją bólem.

10. Wszystko to, o czym mówiliśmy, przechodzi dusza biernie, sama nic nie czyniąc i w niczym się nie sprzeciwiając. Trzeba wiedzieć, że jeśli anioł dobry pozwala, by szatan dręczył duszę tym duchowym przerażeniem, czyni to dla tym



lepszego jej oczyszczenia i przygotowania jej przez ten post duchowy do wielkiego święta obfitych łask duchowych]. Duch bowiem nie zabija, lecz ożywia, uniaża duszę, by ją tym wyżej podnieść (1 Sm 2, 6-7). To właśnie ma tu miejsce, gdyż dusza na miarę ciemnego oczyszczenia i tego przerażenia, przez jakie przechodziła, zaczyna się radować przedziwną i słodką kontemplacją duchową, czasem tak wzniosłą, że nie można jej nawet wysławić. Przerażenie, wzbudzone w niej przez złego ducha, wysubtelniło jej zdolności duchowe na przyjęcie tej kontemplacji. Widzenia duchowe, jakie tu dusza otrzymuje, należą raczej do przyszłego niż obecnego życia i przygotowują duszę do owego przyszłego widzenia wiecznego.

11. To, cośmy powiedzieli, zdarza się wtedy, gdy Bóg nawiedza duszę za pośrednictwem dobrego anioła. Wtedy bowiem, jak mówiliśmy, dusza nie jest tak całkowicie w *ciemnościach* i w *ukryciu*, by nie mógł jej dosięgnąć nieprzyjaciel. Gdy Bóg sam bezpośrednio nawiedza duszę, wtedy ona, będąc według słów wiersza całkowicie w *ciemnościach* i w *ukryciu* przed swym nieprzyjacielem, przyjmuje duchowe dary od Boga. Dzieje się to dlatego, że majestat Boży przebywa wtedy substancjalnie w duszy, a przeto ani anioł, ani szatan nie mogą pojąć ani dostrzec, co się dzieje w tych najgłębszych i ukrytych udzielaniach się pomiędzy duszą a Bogiem. Te udzielania się, jakie Bóg sam powoduje, są całkowicie boskie i nadprzyrodzone. Są to jakby substancjalne dotknięcia w boskim zjednoczeniu duszy i Boga. I przez jeden akt tego zjednoczenia, będący najwyższym stopniem modlitwy, otrzymuje dusza więcej dobra niż przez wszystko inne.

12. To są owe dotknięcia, o które prosi oblubienica w Pieśni nad pieśniami: *Osculetur me osculo oris sui*; "Niech mnie pocałuje pocałowaniem ust swoich" (7, 7). Ponieważ zaś te dotknięcia łączą duszę najściślej z Bogiem, a tego złączenia dusza pragnęła i oczekiwała z tęsknotą, ceni je sobie teraz więcej niż wszystkie inne łaski, jakich jej Bóg udziela. Dlatego widzimy w Pieśni nad pieśniami, że choć oblubienica otrzymała wiele darów, które tam opiewa, nie była jednak zadowolona, lecz prosiła o te boskie dotknięcia, mówiąc: "Któż mi da Ciebie jako brata mego, ssącego piersi matki mojej, abym Cię znalazła na dworze i całowała Cię, i by mną już nikt nie gardził?" (8, 7). Daje tu zrozumieć, że to udzielanie się jej Boga jest bezpośrednie, jak to już mówiliśmy, poza wszelkim stworzeniem. To bowiem wyrażają słowa: "Bym Cię znalazła na dworze ssącego", czyli wysuszającego i umarzającego piersi pożądań i odczuć części zmysłowej. Osiąga to dusza wówczas, gdy z całkowitą wolnością duchową raduje się smakiem i najgłębszym pokojem tych darów Bożych, bo nie może jej dosięgnąć część zmysłowa ani przeszkadzać jej szatan. Wówczas też szatan nie ośmiela się występować przeciwko niej, nie mógłby zresztą tego osiągnąć, by pojąć owe boskie dotknięcia w substancji duszy z miłosnej substancji Boga.

13. Do tego stanu nie można dojść nigdy bez najgłębszego oczyszczenia, ogołocenia i ukrycia duchowego przed wszelkim stworzeniem. To właśnie wyraża słowo: w *ciemnościach*, jak o tym już obszernie mówiliśmy i obecnie powtarzamy

przy objaśnieniu tego wiersza. *W tym ukryciu* potęguje dusza swe zjednoczenie z Bogiem [przez miłość] i opiewa to w wierszu, mówiąc: *W mroki ciemności, w ukrycie wtulona*.

14. Gdy dusza otrzymuje te łaski *w ukryciu*, tzn. w samym duchu, odczuwa je, lecz nie wie, jakim sposobem. Jest bowiem tak oderwana i odłączona w swej wyższej, duchowej części, od niższej, czyli zmysłowej, że dostrzega w sobie jakby dwie oddzielne części. I wydaje się jej, że jedna z drugą nie ma nic wspólnego, tak są od siebie dalekie. Zresztą do pewnego stopnia jest tak rzeczywiście. Działanie bowiem czysto duchowe nie przenika do części zmysłowej. Stąd też staje się tu dusza całkowicie duchowa i w tej kryjówce kontemplacji jednoczącej zanikają w wielkiej mierze namiętności i pożądania duchowe. Z myślą zatem o swej wyższej części wypowiada dusza ostatni wiersz tej strofy:

*Gdy chata moja by ta uciszona.*

## Rozdział 24

*[Kończy objaśnianie drugiej strofy].*

1. Przez słowa: *Gdy chata moja by ta uciszona*, chce dusza powiedzieć, że wyższa jej część została tak samo uciszona w swych pożądaniach i władzach, jak poprzednio jej niższa część. Po tym uciszeniu, mówi dusza, wyszłam do *boskiego zjednoczenia miłości z Bogiem*.

2. W walce *ciemnej nocy* była dusza próbowana i oczyszczana podwójnym sposobem, tzn. co do części zmysłowej i duchowej. Toteż podwójnym sposobem osiąga dusza spoczynek i pokój, mianowicie w tych dwóch częściach, duchowej i zmysłowej wraz z ich zmysłami, namiętnościami i władzami. Dlatego też powtarza dwa razy ten wiersz, w poprzedniej i obecnej strofie, a to ze względu na tę dwojaką część, duchową i zmysłową. Obie jej części, tak duchowa jak zmysłowa, muszą być odnowione, uporządkowane i uspokojone [odnośnie do stanu niewinności], w jakim był Adam. Jedynie bowiem wtedy dusza może dojść do boskiego zjednoczenia miłości. Ten wiersz w pierwszej strofie odnosił się do uciszenia niższej, zmysłowej części duszy. W drugiej zaś strofie odnosi się do jej wyższej, duchowej części, dlatego powtarza go dusza dwa razy.

3. Spoczynek i ukojenie swej chaty duchowej osiąga dusza w sposób habitualny i doskonały o tyle, o ile to jest możliwe w warunkach obecnego życia, za pomocą aktów dotknięć substancjalnych w boskim zjednoczeniu, jak to już mówiliśmy. Odbiera je dusza wprost od Boga, w ukryciu przed zamieszaniem szatańskim zmysłów i namiętności. Udziela się jej tutaj Bóstwo, do którego dążyła przez oczyszczenie, uciszenie i umacnianie się, aby je tym lepiej móc przyjąć. Wchodzi

tu dusza w zjednoczenie, będące bożymi zaślubinami pomiędzy nią a Synem Bożym. Gdy bowiem obydwie części duszy uciszają się już i umacniają ze wszystkimi domownikami swych władz i pożądań, wprowadzając je w uśpienie i w milczenie co do wszystkich rzeczy ziemskich i niebieskich, Mądrość Boża łączy się bezpośrednio z duszą i wiąże ją z sobą nowym węzłem posiadania przez miłość. Spełniają się wtedy słowa Księgi Mądrości: *Dum quietum silentium tenerent omnia, et nox in suo cursu medium iter haberet, omnipotens Sermo tuus, Domine, a regalibus sedibus (venit);* “Gdy bowiem wszystko było w spokojnym milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne Słowo Twoje z nieba, ze stolicy królewskiej zstąpiło” (*Mdr 18,14-15*). To samo tłumaczy oblubienica z Pieśni nad pieśniami, gdy mówi, że odszedłszy niedaleko od tych, co ją zranili i zabrali jej płaszcz (*5,7*), znalazła Tego, którego miłowała (*3, 4*).

4. Do tego zjednoczenia nie można dojść bez głębokiego oczyszczenia, którego nie osiąga się bez całkowitego ogołocenia się z wszelkiej *rzeczy* stworzonej i bez surowego umartwienia. Jest to wyrażone w Pieśni nad pieśniami przez *zwleczenie płaszcza z oblubienicy i przez zranienie, jakie odniosła szukając Oblubieńca*. Nie mogła bowiem przyoblec się w nowy płaszcz na dzień zaślubin bez porzucenia starego. Kto by więc nie chciał wyjść wśród tej nocy, by szukać Umiłowanego, i kto by się nie wyzuł ze swej woli i nie umartwiał się, lecz spokojnie pozostawał w łóżku swych wygod, nie znajdzie Go nigdy. Oblubienica bowiem znalazła Go wtedy, gdy Go wyszła szukać, również i ta dusza mówi, że Go znalazła wyszedłszy pośród *ciemności i udręczeń miłosnych*.

## Rozdział 25

*[Objaśnia pokrótce trzecią strofę].*

### *Strofa trzecia*

W noc pełną szczęścia błogiego,

Pośród ciemności, gdzie mnie nikt nie dojrzał,

Jam nie widziała niczego,

Nie miałam wioda ni światła innego

Ponad ten ogień, co w sercu mym gorzał.

1. Posługując się metaforą i podobieństwem, wziętym z nocy fizycznej, dusza opiewa w dalszym ciągu błogosławione właściwości tej nocy duchowej. Za jej

pośrednictwem bowiem doszła do tego, że wkrótce i całkowicie osiągnęła swój pożądaný cel. Z tych właściwości, wylicza tutaj *trzy*.

2. *Pierwsza* właściwość tej szczęśliwej nocy kontemplacji jest ta, że Bóg wprowadza duszę w tak samotny i ukryty sposób kontemplacji, i tak daleki i niedostępny dla zmysłów, że żadna rzecz, ani w niej samej będąca, ani ze strony stworzeń, już jej nie dosięga. Nie napotyka tu zatem żadnej przeciwności, stanowiącej przeszkodę na drodze do zjednoczenia miłości.

3. *Druga* właściwość tej nocy wypływa z ciemności duchowych, w których wszystkie władze duchowej części duszy zostają przyćmione. Nie zwraca tu dusza uwagi, bo nawet nie mogłaby tego uczynić, na żadną rzecz, i nie zatrzymuje się na niczym, co nie jest Bogiem i co do Niego nie prowadzi. Dlatego też wznosi się ku Bogu uwolniona z [przeszkód] form i obrazów, z pojmowań naturalnych, które by mogły ją skrepować i przeszkodzić w złączeniu się z wiecznym bytem Boga.

4. *Trzecia* właściwość tej nocy jest ta, że chociaż dusza idzie, nie przywiązując się już do jakiegoś wewnętrznego specjalnego światła rozumu, ani do jakiegoś przewodnika zewnętrznego, skąd by mogła uzyskać pewne zadowolenie, a tego została pozbawiona przez owe ciemne mroki, to jednak sama miłość, która w tym czasie w niej płonie i pobudza jej serce do miłości Umiłowanego, prowadzi ją, porusza i sprawia, że dusza wznosi się do swego Boga drogą samotną, choć sama nie wie, jak się to dzieje.

Następuje wiersz:

*W noc pełną szczęścia błogiego (26).*

(26) Na tym kończą się słowa Świętego, jak wykazują wszystkie niemal manuskrypty. Niedokończenie traktatu *Nocy ciemnej* manuskrypt z Alba de Tormes przypisuje śmierci świętego Jana. Jest to oczywiście niezgodne z prawdą, gdyż Święty pisał *Noc ciemną* w latach 1578-1585, umarł zaś w roku 1591. Inni tłumaczą, że rękopis z dalszym objaśnieniem *Nocy ciemnej* zaginął. Dziś jednak, według zdania krytyków badających twórczość św. Jana od Krzyża, można uważać za pewne, że nie napisał on w ogóle dalszego objaśnienia. Przedmiot, którym miał się zająć przy objaśnianiu dalszych pięciu strof *Nocy ciemnej*, omawia w pozostałych dwóch dziełach, tj. *Pieśni duchowej* i *Żywym płomieniu miłości*.